



Pamięci żołnierzy września



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tradycyjnie co roku w ten pamiętny dzień 17 września, gdy rosyjska nawała uderzyła podstępnie w plecy walczącej Rzeczypospolitej, członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW) wspólnie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie organizują akcję upamiętnienia poległych żołnierzy września. W ten dzień na ich grobach składane są wiązanki kwiatów i płoną znicze.

› strona 4

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa



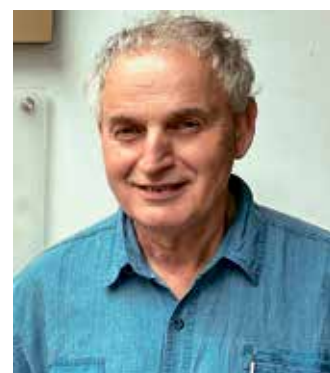
› strona 12

Wielka dama Karolina Lanckorońska



› strona 13

O XXV Dialogu Dwóch Kultur w Polsce



› strona 16

Sensacyjne odkrycie



› strona 20

XVIII Spotkania Polsko-Ukraińskie w Jaremczu



KONSTANTY CZAWAGA

„Ukraina i Polska w warunkach kształtowania się nowego porządku światowego” – pod tym hasłem w dniach 18–21 września w karpackim mieście Jaremcze, w obwodzie iwanofrankiwskim przebiegało jedyne w Ukrainie regularne forum naukowe, które już od 18 lat z rządu gromadzi polskich i ukraińskich ekspertów, dyplomatów i naukowców w celu wymiany poglądów. Jednym z pomysłodawców Spotkań Jaremczańskich był śp. Mirosław Rowicki, założyciel i długoletni redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”.

› strona 8

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Prezydent podpisał ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy

Prezydent podpisał ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy, która przedłuża legalność ich pobytu na kolejny okres. Odbiera też prawo do świadczenia 800 plus tym, którzy nie pracują w Polsce. – To była sytuacja niedopuszczalna – powiedział szef Kancelarii Prezydenta.

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę o pomocy Ukraińcom. Przede wszystkim przedłuża ona legalność ich pobytu w Polsce do 4 marca 2026 r. Pierwotnie termin ten upływał z końcem września. Ten aspekt dotyczy nawet miliona Ukraińców. Wygaśnięcie dotychczasowych przepisów o pomocy Ukraińcom w zakresie legalności pobytu groziło chaosem, zarówno dla nich samych, jak i dla pracodawców. Ponadto podpisana ustawa odbiera prawo do pobierania świadczenia 800 plus cudzoziemcom, którzy nie pracują w Polsce.

– Koniec świadczenia 800 plus dla obywateli Ukrainy, którzy nie pracują tutaj w Polsce, nie przebywają w Polsce, nie płacą składek, nie płacą podatków, ich dzieci nie chodzą do szkoły. To była sytuacja zupełnie niezrozumiała, niedopuszczalna. I to jest przerwane – powiedział Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta.

– Zgodnie z zapisami ustawy wypłaty świadczeń społecznych dla cudzoziemców z państw trzecich będą uzależnione od kwestii aktywności zawodowej w Polsce i realizacji obowiązku nauki przez dzieci (nie dot. dzieci do lat 6, które bez szkoły mają prawo do świadczeń). Prawo do świadczeń będzie powiązane z uzyskiwaniem przez cudzoziemców co najmniej 50 proc. minimalnego wynagrodzenia za

pracę, czyli w 2025 roku 2333 zł brutto miesięcznie. Rozwiązanie zapobiegnie przypadkom pozorowania zatrudnienia – poinformowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Resort wyjaśnia, że każdy, kto będzie chciał otrzymać świadczenia, będzie musiał mieć numer PESEL i osobiście stawić się w urzędzie, również z dziećmi, aby potwierdzić tożsamość. – ZUS będzie co miesiąc automatycznie sprawdzał, czy cudzoziemiec legalnie pracuje oraz czy przebywa w Polsce, korzystając z danych Straży Granicznej i innych urzędów. Osoby, które przekraczają granicę w ramach małego ruchu granicznego, nie będą mogły już ubiegać się o pomoc dla uchodźców – czytamy.

Zdaniem Boguckiego, nie byłoby takiego rozwiązania, gdyby nie weto Karola Nawrockiego sprzed miesiąca. Wskazał, że w ustawie są wymienione konkretne świadczenia i programy, takie jak np. dostęp do rehabilitacji, refundowane leki na receptę, leczenie zaćmy czy opieka stomatologiczna. – To wszystko nie będzie dostępne dla obywateli Ukrainy, którzy nie pracują w Polsce. To jest koniec tej turystyki zdrowotnej – dodał Zbigniew Bogucki.

– To jest ostatnia ustawa, którą pan prezydent Nawrocki podpisuje, dotycząca takiej formy pomocy obywatelom Ukrainy. Żadnej innej takiej ustawy pan prezydent już nie podpisze. Musimy przejść na normalne warunki, czyli traktowanie obywateli Ukrainy przebywających na terytorium Polski, w taki sam sposób, jak innych obywateli – dodał. – Nie będzie zgody pana prezydenta na szczególne traktowanie, jeśli chodzi o świadczenia, które co do zasady powinny przysługiwać tylko obywatelom Polski – podkreślił, dopytywany przez dziennikarzy.

MONEY.PL

Radosław Sikorski na forum ONZ: „Rosyjskie prowokacje eskalują, to dowód słabości reżimu”

Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ, zwołanej na wniosek Estonii, głos zabrał wicepremier i minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski. Wystąpienie odbyło się 22 września w pierwszym dniu jego wizyty w Nowym Jorku, związanej z otwarciem 80. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Wicepremier Radosław Sikorski zwrócił uwagę, że Rada musiała spotkać się już drugi raz w ciągu 10 dni w związku z prowokacyjnymi działaniami Rosji. – W przypadku Polski mieliśmy do czynienia z naruszeniem przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony. Wobec Estonii prowokacją było nielegalne wtargnięcie trzech myśliwców MiG-31 – podkreślił szef polskiej dyplomacji.

Odnosząc się do niedawnych słów Władimira Putina, który podczas spotkania z Donaldem Trumpem mówił o „przejściu

od konfrontacji do dialogu”, minister zaznaczył, że rzeczywistość pokazuje coś przeciwnego. – Niestety, jesteśmy świadkami odwrotnego procesu, a rosyjskie prowokacje coraz bardziej eskalują – stwierdził.

Według Radosława Sikorskiego eskalacja działań Kremla to dowód słabości rosyjskiego reżimu, który nie radzi sobie z politycznymi, społecznymi i gospodarczymi konsekwencjami wojny przeciwko Ukrainie trwającej już trzy i pół roku.

Szef MSZ zaapelował do Rady Bezpieczeństwa o potępienie działań Rosji oraz o solidarność ze wszystkimi państwami narażonymi na jej prowokacje. Przypomniał też, że Polska, w razie konieczności, będzie korzystać z przysługującego jej prawa do samoobrony.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE MSZ.GOV.PL

Fundacja Wolność i Demokracja ogłasza nabór wniosków na 2026 rok

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że przyjmuje wnioski o dofinansowania w ramach konkursów rozstrzyganych w roku 2026.

Fundacja WiD zaprasza do współpracy: organizacje polonijne i polskie poza granicami kraju, polonijne media, szkoły i inne placówki edukacyjne oraz kulturalne.

Wnioski na konkursy, które będą rozstrzygane w roku kalendarzowym 2026, należy składać w generatorze wniosków WiD: <https://projekty.wid.org/pl/> w terminie od 15 września 2025 roku do 30 listopada 2025 roku (etap I).

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że po ogłoszeniu poszczególnych konkursów będziemy organizować spotkania (online) na temat regulaminowych wymagań każdego z nich, tak aby składane wnioski odpowiadały formalnym i merytorycznym standardom. Zapewniamy także o bieżącym wsparciu w pisaniu wniosków i wyborze adekwatnych do potrzeb danej placówki, konkursów. Będziemy także odpowiadać na pytania dotyczące spełnienia zapisów regulaminowych i pojawiających się wątpliwości (helpdesk).

Link do generatora: <https://projekty.wid.org/pl>

Spotkanie Trump – Zełenski na szczycie ONZ. Ukraina liczy na wsparcie USA

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotkał się w Nowym Jorku z prezydentem USA Donaldem Trumpem na marginesie obrad 80. Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Rozmowy dotyczyły zakończenia wojny z Rosją, wsparcia militarnego i gospodarczego dla Kijowa oraz losu ukraińskich dzieci wywiezionych przez okupantów. Wcześniej Wołodymyr Zełenski w przemówieniu przed Radą Bezpieczeństwa ONZ apelował do społeczności międzynarodowej o zjednoczenie sił, by zmusić Rosję do pokoju.

Prezydent Zełenski w ONZ: „Świat musi zmusić Rosję do pokoju”

Podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w ostrych słowach wezwał społeczność międzynarodową do zjednoczenia wysiłków na rzecz zakończenia rosyjskiej agresji. Ukraiński przywódca zwrócił uwagę, że Organizacja Narodów Zjednoczonych traci wpływy i nie jest w stanie skutecznie reagować na fundamentalne kryzysy bezpieczeństwa.

Wołodymyr Zełenski podkreślił, że jednym z głównych problemów jest nadużywanie przez Rosję prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, co jego zdaniem blokuje realne działania i przedłuża wojnę. – Putin troszczy się tylko o możliwość przedłużania wojny. Każdego dnia Rosja zabija naszych ludzi i niszczy nasze miasta – powiedział.

Prezydent Ukrainy wskazał, że trwa współpraca Kijowa z Wielką Brytanią, Francją i ponad 30 innymi państwami nad budową nowej architektury bezpieczeństwa. Liczy przy tym na zdecydowane wsparcie Stanów Zjednoczonych, które, jak zaznaczył, powinny odegrać kluczową rolę w wypracowaniu rzeczywistych gwarancji bezpieczeństwa.

Prezydent Zełenski zaznaczył także, że rozbudowa wspólnego systemu obrony powietrznej – zdolnego do odpierania ataków raketowych i dronowych – może zmusić Rosję do zaprzestania agresji



PRESIDENT.GOV.UA

z powietrza i w konsekwencji otworzyć drogę do rozmów o zawieszeniu broni.

– Jeżeli państwa członkowskie ONZ zjednoczą się, aby zakończyć tę wojnę, nawet Rosja będzie zmuszona się podporządkować. Ale jeśli część będzie działać, a część zwlekać – wojna potrwa – przestrzegł ukraiński przywódca.

Spotkanie Zełenskiego z Trumpem

Na marginesie obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ doszło także do spotkania prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Rozmowy skoncentrowane były na sposobach zakończenia wojny i wsparciu dla Ukrainy.

Ukraiński przywódca podziękował Trumpowi za osobiste zaangażowanie, a także za zainteresowanie Pierwszej Damy USA Melanii Trump losami ukraińskich dzieci uprowadzonych przez Rosję. – Cienimy spotkanie naszych pierwszych dam, które rozmawiały właśnie o losie dzieci. To temat, który dziś był szczególnie podkreślany – powiedział Zełenski.

Przedstawił również aktualną sytuację na froncie, informując o sukcesach ukraińskiej kontrofensywy w rejonie Dobropola i Pokrowska, gdzie, według jego słów, armia ukraińska posunęła się o 360 kilometrów i wzięła do niewoli ponad tysiąc rosyjskich żołnierzy.

– Prezydent Trump doskonale rozumie sytuację i jest dobrze poinformowany o wszystkich aspektach tej wojny. Doceniamy jego determinację, aby pomóc zakończyć konflikt – podkreślił Zełenski.

Prezydent Trump: „Rosja staje się papierowym tygrysem”

Sam Donald Trump w swoim wpisie w mediach społecznościowych ocenił, że Ukraina, przy wsparciu Unii Europejskiej i NATO, ma realne szanse na odzyskanie wszystkich utraconych terytoriów. Był prezydent USA ostro skrytykował rosyjską strategię wojenną.

– Rosja walczy bez sensu już trzy i pół roku w wojnie, którą prawdziwa potęga militarna powinna wygrać w tydzień. To czyni z niej „papierowego tygrysa” – napisał Trump.

Jego zdaniem narastające problemy gospodarcze, długie kolejki po paliwo i rosnące koszty prowadzenia wojny mogą podważyć stabilność wewnętrzną Rosji. – To jest czas, aby Ukraina działała – dodał, zapowiadając dalsze dostawy broni do NATO, które sojusz będzie mógł przekazywać Kijowowi.

Perspektywy pokoju

Obaj przywódcy zgodzili się, że konieczne jest rozwijanie inicjatywy PURL, która ma na celu zwiększenie odporności Ukrainy i przygotowanie gruntu pod trwałe porozumienie pokojowe. Choć szczegóły rozmów nie zostały ujawnione, zarówno Zełenski, jak i Trump podkreślili, że omawiane pomysły mogą przynieść szybkie rezultaty.

Ukraiński prezydent podsumował swój apel w ONZ słowami: – Świat potrzebuje silnego impulsu, aby zmusić Rosję do pokoju. Zrobmy to razem.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY/ TWITTER, DONALD J. TRUMP

Co dziesiąty ukraiński żołnierz to...

W milionowej armii ukraińskiej służy już 100 tys. kobiet. I nie chodzi tu o pracownice cywilne wojska, ale o zwykłych żołnierzy, a raczej żołnierki. Aż 5,5 tys. z nich walczy bezpośrednio na froncie – pisze The Economist.

Co prawda, przed rosyjską inwazją w 2022 roku kobiety stanowiły 15% armii ukraińskiej, a dziś tylko 10%, ale licznie jest ich ponad 2 razy więcej. A w szkołach oficerskich kobiety stanowią 20% kursantów.

Kobiety-żołnierze mają nad częścią swoich kolegów z poboru jedną zasadniczą przewagę – służą absolutnie dobrowolnie, a nie pod przymusem, a więc ich morale i motywacja są wyższe.

Jaką służbę pełnią najczęściej? Lekarki i sanitariuszki – to tradycyjnie, ale także kierowcy pojazdów wojskowych, operatorki dronów i...



HTTPS://CF3D420F

artylerzystki. „Płeć nie ma znaczenia. Kobiety potrafią równie dobrze sterować bezzałogowcami, jak mężczyźni, a często są lepsze bo mają bardziej zwinne palce” – oceniają eksperci.

Na froncie w obwodzie zaporoskim działa cały żeński zespół operatorów dronów pod dowództwem wojskowej o pseudonimie „Twig”. – W czasie wojny stereotypy o kobietach w wojsku się kruszą – przyznaje Olga Bichar, która dowodzi baterią artylerii.

Z kolei lekkoatletka Alina Szuch chciała wstąpić do batalionu „Azow”. Odmówiono jej jednak ze względu na

płeć, choć oficjalnie dyskryminacji nie ma. Wstąpiła więc do batalionu „Karta”, który jest równie bojowy i nie ma nic przeciwko kobietom w swoich szeregach. – Jestem o wiele silniejsza od wielu mężczyzn – mówi Alina i najwyraźniej żaden jej kolega nie ma ochoty tego sprawdzić.

A dosłownie wczoraj pojawiła się informacja o pierwszych kobietach w ukraińskich pododdziałach szturmowych. – Szereg z nich podpisał właśnie kontrakt dla ochotników w wieku 18-24 na służbę w 92 Brygadzie Szturmowej – poinformował Sztab Generalny.

Na razie na Ukrainie nie ma obowiązkowego poboru kobiet do wojska. Jednak dyskusje na ten temat są coraz częstsze. Według ekspertów, pojawi się on nieuchronnie, kiedy mężczyzn – rekrutów będzie za mało – pisze brytyjski tygodnik.

KRESY24.PL

Pamięć o ofiarach zbrodni w Uryczu. Wrzesień 1939

86 lat temu we wsi Urycz na Bojkowszczyźnie niemiecki Wehrmacht dokonał jednej z największych zbrodni wojennych. Podczas kampanii wrześniowej, w dniu 22 września 1939 r. w stodole spalonych żywcem zostało według różnych źródeł od 73 do 100 wziętych do niewoli żołnierzy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich. W niedzielę, 21 września br. przy mogile zbiorowej Polacy i Ukraińcy uczcili pamięć ofiar tej masakry. Organizatorem obchodów był prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu Sergiusz Sylantiew.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

O tej tragedii do tej pory wiadomo niewiele. Nie udało się precyzyjnie ustalić liczby ofiar. IPN podaje, że było ich co najmniej 73. Ocalało tylko trzech żołnierzy, z których jeden zmarł wkrótce w wyniku odniesionych ran w szpitalu w Drohobyczu.

W połowie września 1939 roku po ciężkich walkach prowadzonych na linii Sanu rozbiciu uległ polski 4 Pułk Strzelców Podhalańskich, stacjonujący przed wojną w Cieszyźnie. W niemieckie ręce trafiła duża grupa jeńców, których skierowano w kierunku Drohobycza. 22 września 1939 roku kolumna jeńców znalazła się w położonej nieopodal wsi Urycz (dawne woj. lwowskie, powiat Stryj, obecnie Skole), gdzie niemieccy konwojenci zarządzili postój. Tam oddzielono od grupy wszystkich, którzy

podali się za Ukraińców i Ślązaków. Resztę – około 73 do 100 osób zgromadzono w stodole, gdzie – jak podobno ich zapewniono – mieli zanoć. Około godziny 15.00, gdy wszyscy jeńcy znaleźli się w stodole, Niemcy zamknęli bramy, oblali stodołę benzyną czy naftą, po czym podpalili za pomocą granatów ręcznych. Niemal wszyscy jeńcy spłonęli żywcem. Uciekających z płonącej stodoły rozstrzelano z karabinów maszynowych. Jeńcy nie stawiali oporu, nie próbowali uciekać i nie byli wcześniej o nic oskarżani przez Niemców. Do tej pory nie udało się zidentyfikować niemieckiego oddziału, który dokonał tej zbrodni. Ocalały z masakry Antoni Dobija zeznał jedynie, że kierował nią podoficer Wehrmachtu w stopniu sierżanta.

Po kamieniach przechodźmy przez potok płynący z gór. Ścieżka przez zarośla prowadzi na stromą górę do starego cmentarzyka w lesie. Wokół zbiorowej mogiły polskich żołnierzy nowe metalowe ogrodzenie. Na wysokim dębowym krzyżu tabliczka z napisami w języku polskim i ukraińskim.

O tym miejscu dowiedziałem się od śp. pana Adama Chłopka z Drohobycza – wspomina Sergiusz Sylantiew. – Znalazł pana, który ukazał miejsce i myśmy pojechali raz, a potem drugi już ze zniczami. Wtedy jeszcze stał tu krzyż brzozy. Później ten krzyż zbutwiał, długo by nie wytrzymał. Pan Adam był już wtedy na tyle chory, że odpuścił to. Jeździłem do pracy do Polski, do Bukowca i szef mi mówi: „Mam znajomego, on tam jeździ do was,



to może pojechalibyście razem?”. Zaczęłam rozmowę o Uryczu. On powiedział: „Panie Sergiuszu, nie ma sprawy. Zrobimy to. Zorganizujemy zbiórki by postawić tu zwykły krzyż dębowy, żeby to już było na lata”. I tak z panem Tadeuszem Kusym upamiętniliśmy to miejsce.

W tegorocznych obchodach tradycyjnie uczestniczyła delegacja społeczników z gminy Czarna w województwie podkarpackim.

Pierwszy nasz kontakt był z panem Sergiuszem Sylantiewym – powiedział w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego Bogusław Kochanowicz. – Pan Tadeusz Kusy z naszej gminy jest społecznikiem, który zainicjował te działania. Ustawiliśmy ten krzyż w miejscu pomordowanych żołnierzy. Byłem kiedyś wójtem tej gminy, więc też byłem zaangażowany w takie działania. Nawiązaliśmy kontakt także z powiatem cieszyńskim. Mieszkamy kilkadziesiąt kilometrów w linii prostej od Urycza, ale w tej chwili dzieli

nas granica. Jesteśmy tu co roku, mimo tej wojny na Ukrainie. Raz tylko nam się nie udało dojechać ze względu na ograniczenia z powodu covidu. Bardzo dobrze, że możemy być, uczestniczyć, wspólnie się pomodlić.

Z wykształcenia jestem prawniczką – powiedziała Wira Andrejkiw, starosta Urycza i dwóch wsi sąsiednich. – Gdy zabija się bezbronną osobę, jest to przestępstwo. Co innego, gdy żołnierze giną z bronią w ręku na polu bitwy, w powietrzu lub na morzu, a co innego, gdy są po prostu paleni lub torturowani bez broni i nie mogą się bronić – to jest jednoznacznie przestępstwo. Wtedy takie przestępstwa popełniali Niemcy, a teraz Moskale.

Polacy i Ukraińcy wspólnie złożyli kwiaty i zapalili znicze. Wspólną modlitwę poprowadzili ks. Krzysztof Łabędź CMF z Drohobycza i o. Mykoła, miejscowy proboszcz greckokatolicki.

W obchodach uczestniczył również Bartosz Szeliga, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Uroczystości w Uryczu tradycyjnie odbywają się już od kilkudziesięciu lat – zaznaczył Bartosz Szeliga.

– Inicjatorem tego jest Sergiusz Sylantiew z Borysławia. Trzeba przyznać mu wielkie słowa uznania za to, że dba o to miejsce. Dbą o pamięć tutaj pochowanych żołnierzy. W bestialski sposób zostali spaleni w stodole. Uratowało się ich trzech i dzięki relacjom tych uratowanych wiemy co się tutaj wydarzyło i znamy to miejsce. Trzeba też wielkie słowa uznania oddać przedstawicielom gminy Czarna, którzy rok rocznie przyjeżdżają i wspomagają pana Sergiusza w opiece nad tym miejscem. Dzięki nim mamy ten piękny dębowy krzyż. Dzisiaj zawisł na nim orzeł, taki jak ci żołnierze nosili na swoich czapkach. Miejsc pochówku żołnierzy z 1939 roku na terenie II Rzeczypospolitej jest wiele. Wiele tych miejsc jest nam nieznanych, nieoznaczonych. Ale są osoby, organizacje, które żmudnie szukają te miejsca, oznaczają, aby w przyszłości można było je upamiętnić i oddać hołd. Jedni ginęli w boju, inni tak jak tutaj zostali bestialsko zamordowani. Muszą otrzymać godny pochówek i pamięć – zaznaczył polski dyplomata.

To miejsce zasługuje na bardziej godne uporządkowanie, łatwiejsze dojście do mogiły, a także ustalenie nazwisk spalonych żywcem polskich żołnierzy oraz poszukiwanie ich krewnych – dzielili się swoimi refleksjami członkowie delegacji z gminy Czarna. Życzliwość miejscowych ukraińskich samorządowców zapowiada pomyślność w tych działaniach. Pani starosta Wira Andrejkiw zapewniła, że jest otwarta do współpracy.

Rosja ponownie zaatakowała ukraińskie miasta

Wojsko rosyjskie zaatakowało wiele regionów Ukrainy używając 593 dronów, 2 aerobalistyczne rakiety X-47M2 typu „Kindżał” 38 pocisków manewrujących X-101 oraz 8 pocisków manewrujących typu „Kalibr”. Alarm powietrzny w nocy i o świcie 28 września trwał w sumie ponad 12 godzin. Dwukrotnie w ciągu nocy alarm obowiązywał również w zachodniej części kraju, wojska NATO podrywały myśliwce nad wschodnimi rubieżami Polski. Według wstępnych danych z godz. 10:30 obrona przeciwlotnicza zestrzeliła lub unieszkodliwiła 611 celów powietrznych.

Kijów

Doszło do licznych eksplozji. O godz. 10:00 według wstępnych danych szefa Miejskiej Administracji Wojskowej w Kijowie Timura Tkaczuki zniszczenia zanotowano w sześciu dzielnicach stolicy. Zginęły cztery osoby, ponad 10 zostało rannych. Jedną z ofiar śmiertelnych w zniszczonym pięciopiętrowym budynku dzielnicy sołomiańskiej jest 12-letnia dziewczynka. Dwie osoby



zginęły w Instytucie Kardiologii, kolejny mężczyzna w innej dzielnicy miasta.

W dzielnicy darnickiej odłamki zestrzelonego drona spadły na zaparkowane samochody, na jezdnię, na teren przedszkola i na posesję prywatną.

W dzielnicy światoszyńskiej odłamki spadły na dwupiętrowy budynek niemieszkalny, w którym wybuchł pożar, oraz na podwórze budynku mieszkalnego i na teren otwarty.

W dzielnicy hołosijowskiej uciurpiały trzy prywatne budynki mieszkalne.

W dzielnicy dniewprowskiej odłamki drona spowodowały zapalenie się samochodów na parkingu. Pożar został ugaszony.

Zniszczenia zabudowy niemieszkalnej są również w dzielnicy obolońskiej.

Zaporoże

Według informacji podanych o poranku wiadomo, że około 30 osób zostało rannych, wśród których troje dzieci w wieku 11, 12 i 9. Uszkodzone zostało przedsiębiorstwo, placówka oświatowa, 14 wieżowców i 9 domów prywatnych.

W obwodzie kijowskim wiadomo o około 30 osób rannych. W piekarni pod Fastowem rannych zostało pięć osób.

Na dachu dziewięciopiętrowego budynku mieszkalnego w Białej Cerkwi



wybuchł pożar. Uszkodzonych zostało 6 samochodów. Według wstępnych danych dwie kobiety w wieku 56 i 47 lat doznały ostrej reakcji stresowej. Na miejscu udzielono pomocy medycznej.

Znacznym uszkodzeniom uległ budynek mieszkalny we wsi Petropawłowska Borszczahiwka pod Buczą.

Obwód chmielnicki

Szef Obwodowej Administracji Wojskowej Serhij Tiurin poinformował o działaniach obrony przeciwlotniczej nieopodal Starokonstantynowa. Wstępnie brak informacji o ofiarach i zniszczeniach.

Kirowohrad

Obwód został zaatakowany przez dziesiątki dronów i pocisków

manewrujących. Wszystkie pociski zostały zestrzelone, nie doszło do żadnych nadzwyczajnych zdarzeń.

Obwód odeski

Zniszczone zostało przedsiębiorstwo oraz dach prywatnego budynku mieszkalnego.

Sumy

Rosja zaatakowała parking. Spłonęły ciężarówki z przyczepami. Pożar szybko się rozprzestrzenił – poinformowała Państwowa Służba Ratownicza. Z powodu zagrożenia kolejnymi atakami prace musiały być okresowo wstrzymywane.

ŹRÓDŁO: LB.UA

Pamięci żołnierzy września

dokończenie ze strony 1

„Stanęli jak straceńcy do walki
nie szczedząc ofiary życia.
Nie wywiesili białych szmat
w geście poddaństwa
Pomni tradycji swoich
przodków poszli z godnością
w bój przeciw przeważającej
masie obcych wojsk
CHWAŁA WAM NA WIEKI!!!”

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W okolicach Lwowa we wrześniu 1939 r. ciężkie boje o przedostanie się do okrążonego miasta toczyli żołnierze 11. Karpackiej Dywizji Piechoty i innych oddziałów, które dołączyły do tego zgrupowania w czasie wycofywania się z początkowych pozycji. Najcięższe i zaciekle walki toczyły się w okolicach Janowa, Zboisk, Hołoska i w lasach Brzuchowickich. Niestety niemiecka „obrona” była na tyle silna, że wycieńczonym w dwutygodniowych walkach i praktycznie bez amunicji żołnierzom polskim nie udało się przebić do Lwowa. Oplacili te walki olbrzymią ofiarą własnej krwi.

W tym roku w akcji upamiętnienia bohaterów wzięli udział członkowie PTOnGW: prezes Janusz Balicki, Jerzy Marynowicz, Włodzimierz Cipyk, Bolesław Kruk i Halina Wiśkało-Zagorska. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Dorota Dmochowska wraz z grupą pracowników placówki dyplomatycznej. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej reprezentował wiceprezes Stanisław Bąkowski, harcerstwo Polskie – hrm. Stefan Adamski, a oprawę duchową i modlitewną zapewnił ks. Sławomir Bystry OFM z kościoła św. Antoniego we Lwowie.

Trasa jest co roku ta sama. Akcja rozpoczyna się na cmentarzu w Malechowie, gdzie we wspólnej mogile spoczywają polegli bohaterowie. Historię powstania tego grobu przybliżył zebrany Stefan Adamski. W połowie lat 90. XX w. do PTOnGW zgłosił się jeden z mieszkańców Malechowa z wiadomością, że na terenie jego posesji znajduje się zbiorowa mogiła polskich żołnierzy. Po przeprowadzonej ekshumacji skompletowano 64 trumny, które zostały złożone w tej mogile. Było to pierwsze upamiętnienie żołnierzy września w okolicach Lwowa.

Dalej poszły kolejne: na starym zamkniętym dla pochówków cmentarzu na Zboiskach też była zbiorowa mogiła wojskowa. Świadkowie twierdzili, że była ona poza murem cmentarnym. Jednak podczas przeniesienia cywilnych pochówków z tego cmentarza, jego mur został przebudowany, poszerzony. Mogiła znalazła się w obrębie nowego muru. Dlatego pierwotnie, gdy badano teren w poszukiwaniu zbiorowego grobu, sprawdzono



teren poza nowym murem i nic nie znaleziono. Gdy przed kilku laty szykowano ekshumację, przebadano teren poza ogrodzeniem i dopiero tam znaleziono pochówek.

Podczas tegorocznych ekshumacji, według oficjalnego komunikatu, odnaleziono szczątki blisko 40 osób. W grobach znaleziono wiele artefaktów: guziki, wojskowe nieśmiertelniki, które bardzo dobrze się zachowały, manierki, a nawet noże wojskowe, wyprodukowane w Warszawie. Pochówek szczątków planowany jest na koniec września na cmentarzu w Mościskach. W tym miejscu też złożono kwiaty i zapalono znicze pod symbolicznym krzyżem.

Kolejny grób – to też zamknięty już dla pochówków cmentarz na Hołosku. Według orientacyjnych danych spoczywać tu może od 200 do 1000 żołnierzy. Dokładnych danych niestety brak, bo pochówki odbywały się już po zajęciu miasta przez Sowietów i nikt wówczas nie dbał o jakąkolwiek inwentaryzację. Pomnik, ustawiony przez PTOnGW, znajduje się w dole i jest otoczony ogródkami działkowymi. Ponadto teren jest podmokły po ogrodzeniu go przez budowaną powyżej cerkiew. Ale o to miejsce stale dbają członkowie Towarzystwa i pamięć o bohaterach jest czczona.

Następna zbiorowa mogiła jest już poza Lwowem, w miejscowości Jaśniska. Tu na przycerkiewnym cmentarzu również spoczęli polegli bohaterowie. Przed laty powiadomiła o tym mieszkająca obok cmentarza Polka, niestety już nieżyjąca, która dbała o ten grób. Miejscem zaopiekowali się

członkowie Towarzystwa i tak powstała kolejna uporządkowana mogiła, na której składane są kwiaty i palone znicze.

Następny pochówek leży w lesie obok miejscowości Lelechówka. Tu znajduje się grobla pomiędzy jeziorami Janowskimi, na której we wrześniu 1939 r. rozegrały się dramatyczne wydarzenia. Grobla z jednej strony jeziora broniona była przez polskich żołnierzy. Z drugiej strony podchodziły oddziały 11. Karpackiej Dywizji Piechoty, które początkowo wzięto za oddziały niemieckie i ostrzelano. Niestety padły ofiary z obu stron. Poległych złożono w symbolicznym grobie, który był tu jeszcze z czasów I wojny światowej i spoczywali w nim węgierscy i ukraińscy żołnierze. Ten grób, u stóp starożytnego dębu, stał się symbolem wiecznego spoczynku żołnierzy. Cześć ich pamięci!

Ostatnim punktem akcji był symboliczny krzyż na tzw. „Trzech Kopcach”. Jest to teren leśny obecnego poligonu jaworowskiego, gdzie we wrześniu 1939 r. rozegrała się bitwa z oddziałami niemieckiego elitarnego pułku SS „Germania”.

Strzelcy 49 huculskiego pułku z 11. Karpackiej Dywizji Piechoty przebijali się do Lwowa. W nocy 15/16 września we wsi Mużyłowice zaskoczyli dowództwo niemieckiej jednostki. Ten nocny bój opisywał w swoich wspomnieniach pułkownik Prugar-Ketling, dowódca 11. Karpackiej DP:

„Strzelcy 49. pp wtargnęli już do środka wsi, siekąc i kłując bagnietem każdego, kto im się pod rękę nawinął. Odzywające

się od czasu do czasu seriami strzały pistoletów maszynowych urywały się nagle, w połowie magazynków. Czuło się, że ręka, która jeszcze przed ułamkiem sekundy naciskała spust, martwieje i bezwładnie opada, sparaliżowana uderzeniem kolby lub pchnięciem bagnetu. Nie słychać było żadnych okrzyków. Bój toczył się w ciemnościach i złowrogiej ciszy. Nikt nim już nie kierował – nikt o pardon nie prosił. Wrażenie było niesamowite. Toteż groza, jaka opanowała Niemców, musiała przewyższać wszystkie dotychczasowe ich przeżycia. Z takim zaskoczeniem i z takim atakiem nie spotkali się zapewne nigdy. Trupy, które oglądaliśmy później, miały wyraz straszny. Trwoga, wśród której ginęli, nie znikła z ich twarzy. Wyszliśmy z samochodu i pieszo podążaliśmy za cichym i dogorywającym odgłosem nocnego szturm. Gdy wchodziliśmy do pierwszych zabudowań, na niebie ukazywał się już świt. W coraz mocniej jaśniejących płamach brzasku porannego odróżnialiśmy domy, drzewa, opłotki, a później... działa, jaszczce, ciągniki, samochody – najpierw pojedyncze – potem grupy, całe parki. Przecieraliśmy oczy, by się upewnić, czy to nie złudzenie, tak nieprawdopodobnie zdobycz ta wyglądała. Wieś duża, bogata, o szerokich podwórzach i ogrodach, zawalona była sprzętem i materiałem wojennym po brzegi” (Bronisław Prugar-Ketling, Aby dochować wierności: Wspomnienia z działań 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, 1990 r.).

Po tej walce pułk „Germania” został rozformowany, a pamięć o polskim żołnierzu przetrwała. I chociaż nie ma tu pochówku żołnierzy wówczas poległych (prawdopodobnie znajduje się na cmentarzu w Mużyłowicach lub po okolicznych lasach), to ich bohaterstwo upamiętnia symboliczny krzyż i tablica ustawione przez Towarzystwo na skraju niewielkiej polanki. Jest to też ważne miejsce, gdzie oddajemy hołd bohaterstwu polskiego żołnierza i w tym roku również konsul Dorota Dmochowska złożyła wiązanek kwiatów i zapaliła biało-czerwone znicze.



W tym roku do akcji upamiętnienia dołączyła grupa członków Legionu Polskiego, wracająca z Ukrainy ze wsparcia żołnierzy tej jednostki walczących na froncie. Gdy dowiedzieli się, że we Lwowie mają miejsce tego rodzaju uroczystości, dołączyli do naszej grupy i wystąpili z własnym sztandarem.

Oto co powiedział o swoich wrażeniach Henryk Bąkowicz, mający rodzinne powiązania z Ziemią Stanisławowską:

– Dziś wracamy z frontu, dokąd zawieźliśmy naszym żołnierzom środki opatrunkowe, żywność i inne potrzebne rzeczy. Gdy dowiedzieliśmy się, że odbędą się tu uroczystości, postanowiliśmy też oddać hołd bohaterom września 1939 r. i uczcić pamięć naszych ojców i dziadków, którzy walczyli tutaj o niepodległą Polskę. Moja rodzina również ma przykre doświadczenia z okresu wojny i z lat powojennych.

Jest to bardzo wzruszające, że spoczywają tutaj ci, którzy walczyli za Polskę, ale niestety ona stąd odeszła. Ale podziwiam mieszkających tu Polaków, że mają w sercu Polskę, że mają ducha polskiego i zachowują naszych bohaterów w swej pamięci – dodał ze wzruszeniem.

O podsumowanie tegorocznej akcji poprosiłem konsula Dorotę Dmochowską:

Osobiście dla mnie, ale, przede wszystkim, dla urzędu konsularnego w Lwowie jest to bardzo ważna data i bardzo ważna akcja, do której przyłączamy się co roku na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Staramy się być wszędzie tam, gdzie są upamiętniani żołnierze z 1939 r.

Data 17 września jest jedną z najbardziej tragicznych dat w historii naszego kraju, gdy w podstępny sposób Armia Czerwona napadła na Polskę, która już wówczas była ogarnięta wojną z Niemcami. Od tego czasu zaczęły się masowe deportacje, przede wszystkim ludności cywilnej mieszkającej na wschodnich obrzeżach naszego państwa. Exodus Polaków rozpoczął się w sposób zmasowany. Zaciążyło to wielkim cieniem na losach zamieszkanej tu ludności polskiej.

Obecnie my, przedstawiciele Konsulatu, pracownicy Konsulatu, przedstawiciele środowisk polskich chylimy czoła przed żołnierzami, którzy zginęli za wolność naszej Ojczyzny.

Lwowska Filharmonia otworzyła 31. edycję festiwalu „Kontrasty”

Lwowska Narodowa Filharmonia im. Myroslawa Skoryka ponownie wypełniła się dźwiękiem, emocjami i symboliką. W Sali Koncertowej im. Ludkiewicza w piątek, 26 września odbyło się otwarcie 31. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Kontrasty”, który w tym roku przebiegał pod hasłem „Hiperrealność”.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Inauguracja zgromadziła melomanów, artystów i przedstawicieli środowisk kulturalnych. W Sali Koncertowej im. Ludkiewicza zabrzmiały światowe premiery ukraińskich kompozytorów – Jurija Pikusza i Karmelli Cepkolenko oraz ukraińska premiera dzieła Zygmunta Krauzego, jednego z najważniejszych twórców polskiej awangardy. Maciej Frąckiewicz, akordeonista o międzynarodowej renomie, wykonał „Koncert na akordeon i orkiestrę symfoniczną” Krauzego na instrumencie PIGINI NOVA, wydobywając pełną gamę barw od subtelnego liryzmu po dramatyczne napięcie.

Inauguracja odbyła się przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa



Narodowego RP, co podkreśliło znaczenie współpracy kulturalnej i wzmacniania solidarności w trudnych czasach.

Kolejne dni festiwalu zostały poświęcone wyjątkowym rocznicom i jubileuszom. Publiczność oddała hołd Borysowi Latoszyńskiemu, świętując

130. rocznicę jego urodzin. Następne koncerty przywoływały postać Andrzeja Nikodemowicza, którego setna rocznica urodzin była pretekstem do przypomnienia jego dorobku we Lwowie. Świętowano także 70-lecie Karmelli Cepkolenko, 65-lecie Ołeksandra Szczetyńskiego i Wołodymira

Runczaka, a także 87. urodziny Walentyna Sylwestrowa.

Festiwal prezentował również nowe pokolenie – zabrzmiały kompozycje młodych autorów wspieranych grantem prezydenta Ukrainy, a lwowscy studenci kompozycji pokazali swoje utwory w przestrzeni JamFactory. Na

scenach pojawiły się młode zespoły, m.in. Ensemble 24, które przygotowały koncepcyjne programy.

Oprócz polskiego akordeonisty Macieja Frąckiewicza do Lwowa przyjechali muzycy z Odessy („Senza Sforzando”), kijowska grupa NotaBene Chamber Group, a także pianista z Jordanii – Karim Said, który wystąpił na zamknięciu festiwalu.

Tegoroczna edycja „Kontrastów” pokazała, że muzyka współczesna może być zarówno świadectwem wojny i cierpienia, jak i przestrzenią nadziei oraz dialogu.

„Kontrasty” narodziły się we Lwowie w połowie lat 90. XX wieku, kiedy Ukraina dopiero budowała swoją nową tożsamość w kulturze. Od początku celem festiwalu było zestawianie różnorodnych języków muzycznych – klasyki i awangardy, tradycji i eksperymentu, lokalnego i międzynarodowego. Już pierwsze edycje przyciągały twórców z całej Europy, a Lwów stał się miejscem spotkania kultur.

Z biegiem lat „Kontrasty” wypracowały własny styl: z jednej strony prezentowały wielkie nazwiska XX wieku, takie jak Krzysztof Penderecki, Alfred Schnittke czy Arvo Pärt, a z drugiej – otwierały drzwi dla młodych kompozytorów, często debiutujących na scenie filharmonii. Właśnie ta mieszanka doświadczenia mistrzów i świeżości nowych głosów, stała się wizytówką festiwalu.

Forum, łączące wielokulturowe miasta obu krajów

W centrum administracyjnym Wołynia miała miejsce kolejna akcja w ramach programu Rady Europy przy udziale miast Lublina i Pawłogradu. 12–13 września w Łucku obchodzono 940 rocznicę pierwszej pisemnej wzmianki o mieście. W ramach obchodów odbyło się forum „Miasta wzajemności: międzykulturowy dialog, jako droga do jedności”. Impreza miała miejsce w ramach programu Rady Europy „Miasta interkulturowe” realizowany przez departament Kultury Łuckiej Rady miejskiej w partnerstwie z miastami Lublin i Pawłograd (obw. dniepropietrowski). W imprezie udział wzięli przedstawiciele miast Sumy, Winnica i Melitopol.

LUDMIŁA PRZYJMACZUK
TEKST RADA MIEJSKA ŁUCKA
ZDJĘCIE

Celem imprezy było powstanie platformy dialogu pomiędzy miastami, opracowanie efektywnych podejść do integracji przedstawicieli mniejszości narodowych, osób niepełnosprawnych i działania w celu wzmocnienia socjalnego zjednoczenia gmin.

Gości forum powitał mer Łucka Igor Poliszczuk:

– Dziś na forum międzykulturowym przyjmujemy przedstawicieli miast, leżących obok terenów walk i są faktycznie miastami frontowymi. Jest im ciężko, ale nie tracą nadziei, nadal żyją i pomagają innym. Mamy miasta, które przyjęły wielu uchodźców, ratujących się przed wojną. Ich miasta są niestety okupowane. Mieszkańcy tych miast kochają Ukrainę, niezależnie gdzie się znajdują i pragną powrotu do domu.



Szczególną wdzięczność wysłowił przewodniczący Administracji Wołyńskiej Iwan Rudnicki. Jak podkreślił, Polska jest tym państwem, wspierających nas stale.

– Pragnę wysławić wdzięczność naszemu najbliższemu partnerowi strategicznemu – Rzeczypospolitej Polskiej, polskiemu narodowi w osobie konsula generalnej RP w Łucku Annie Nowakowskiej i delegacji z Lublina – podkreślił pan Rudnicki. – Pamiętamy ile Polska pomogła nam od początku wojny i nadal wspiera nas dziś we wzmocnieniu naszej obronności, co zasługuje na wielki szacunek dla całego państwa.

Na program forum złożyło się kilka paneli: „Międzynarodowa polityka jako droga do tworzenia jedności, wytrwałości i wspólnej wizji przyszłości”, „Bez dyskryminacji: jak budować otwarte gminy”, „Inkluzywność w działaniu, jako przestrzeń równych możliwości”. Wśród uczestników, którzy dzielili się swymi doświadczeniami

byłą przedstawiająca Lublin Małgorzata Zmysłowska, specjalista ds. inicjatyw lokalnych i socjalnego równouprawnienia oraz Ewelina Graban, kierownik wydziału wsparcia i realizacji programów i projektów międzynarodowych Centrum międzynarodowej współpracy władz miasta Lublina. Obie panie przedstawiły opracowania Lublina w sferze dialogu międzynarodowego, postawy inkluzywnej i podkreślały działania władz miejskich we współpracy ze wspólnotami mniejszości narodowych, jako podstawę sukcesu.

Bardzo przyjemnie, że zostaliśmy zaproszone na forum i Dzień miasta. Nasza współpraca trwa już od 30 lat – podkreśliła Ewelina Graban. – Mamy wiele wspólnych zrealizowanych projektów. Wydaliśmy wspólnie książkę kucharską przepisów z terenów Wołynia i Lubelszczyzny. Przed wojną nasi uczniowie przyjeżdżali do Łucka na Dni Europy, czy na Euroolimpiadę. Młodzi artyści uczestniczyli we wspólnych

plenerach, a poeci – w festiwalach poezji. W ramach współpracy transgranicznej zrealizowaliśmy projekt „Nowe Życie Starego miasta: rewitalizacja zabytków historyczno-kulturowej spuścizny Lublina i Łucka”. Czekamy na zwycięstwo Ukrainy, by nadal kontynuować wspólne projekty, w tym i międzykulturowe, bo jest to siła naszych miast.

Jak twierdzi kierownik delegacji Lublina, było im przyjemnie spotkać na forum uczestników z Sum i Winnicy. Oba miasta są partnerami Lublina. Pani Ewelina ma nadzieję, że w przyszłości kolejna dwadzieścia miast – Pawłograd i Melitopol – dołączą do grona partnerów, a to ostatnie powróci do Ukrainy po okupacji.

Wzruszona takimi słowami wsparcia była członkini delegacji z Melitopola Olena Arabadży, Karaimka z pochodzenia. Przedstawiciele tego narodu jest na Ukrainie zaledwie kilkaset. Autorka artykułu spotykała się z panią Oleną w Zaporozżu, gdzie przeniosło

się większość Karaimów z Melitopola po okupacji ich miasta w lutym 2022 r. Niektórzy Karaimowie wyjechali na Litwę i do Polski, gdzie mieszkają przedstawiciele tego narodu.

– Delegacja wielokulturowego Melitopola szczerze dziękuje miastu Łuck za organizację forum, a przede wszystkim miastom-uczestnikom za wsparcie – mówi Olena Arabadży. – Nasze miasta łączą lata współpracy i przyjaźni w sieci wielokulturowych miast Ukrainy i Europy. W czasie wojny to partnerstwo nabyło szczególnego znaczenia. Dzisiejsze forum jest ważnym krokiem do odbudowy naszego stałego rozwoju naszych miast, oczarował nas Łuck swoją historyczną spuścizną i kulturowym dniem dzisiejszym. Mnie szczególnie – ulicą Karaimską, gdzie kiedyś mieszkali przedstawiciele naszego narodu. Potomkowie Łuckich Karaimów mieszkają za granicą, ale atmosferę karaimskiej dzielnicy Łuck zachował.

– To, że na forum zebrali się przedstawiciele wielokulturowych miast Ukrainy i Polski, w tym Lublina, świadczy o potężnej solidarności i gotowości wspólnej działalności – podsumowała moderator forum Tatiana Hnatiw, dyrektor departamentu kultury Łuckiej Rady miejskiej. – Nasze miasta łączy wieloletnie partnerstwo. Okres wojny stał się okresem próby dla całej Europy i dlatego nasze partnerstwo nabywa nowego sensu. Lublin stał się miastem-ratownikiem dla wielu Ukraińców, którzy zmuszeni byli uchodzić przed wojną, tak samo, jak dla wielu gmin ukraińskich, które przyjęły uchodźców.

Słowa Tatiany Hnatiw stały się głównym przekazem forum – „wzajemność i partnerstwo dla przyszłości”. Opracowano już wiele wspólnych projektów: wzmocnienia międzykulturowego dialogu, jako podstawy stabilności, wzmocnienie współpracy miast ukraińskich z globalnym systemem przygotowania projektów odbudowy przyszłego pokoju. Wszystko to zostało zapisane w Memorandum, uchwalonym na podstawie pracy forum.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



– Dron, który w poniedziałkowy wieczór latał nad Belwederem, został ściągnięty, a osoby, które nim sterowały – przesłuchane – poinformował we wtorek rano wiceszef MSWiA Maciej Duszczak. Zaznaczył, że w tej sytuacji nie można wykluczyć żadnej hipotezy.

Według wiceszefa MSWiA, który wypowiadał się w tej sprawie na antenie TVN24, działania służb były szybkie i skuteczne. Podkreślił, że dron nie przestrzegał zasad bezpieczeństwa przestrzeni powietrznej i został unieszkodliwiony w krótkim czasie. Służby zatrzymały osoby sterujące urządzeniem, które zostały przesłuchane w poniedziałek w nocy.

Wiceszef resortu spraw wewnętrznych zaznaczył, że reakcja na zagrożenie była błyskawiczna, co jego zdaniem świadczy o skuteczności państwa w takich sytuacjach. – Dla mnie bardzo dobrą informacją jest to, że to bardzo szybko zadziałało: pojawił się dron i w ciągu dosłownie bardzo krótkiego czasu został zneutralizowany, a osoby zatrzymane. Państwo zadziałało ponownie – podkreślił.

Dodał, że w Belwederze i najbliższych okolicach mieszkają i przebywają najważniejsze osoby w państwie, więc miejsce to musi być pod specjalnym nadzorem. Zaznaczył, że w tej sytuacji nie można wykluczyć żadnej hipotezy: to mógł być przypadek, zatrzymane osoby mogły chcieć sobie polatać, ale mogły też nagrywać reakcje funkcjonariuszy SOP. Wyjaśnić ma to postępowanie służb i prokuratora.

DRON NAD BELWEDEREM. 16.09.2025



Na dwóch odcinkach frontu Ukraińcy odnoszą sukcesy w kontratakach. Rosjanie odgrają się, że zimą ruszą do kolejnego ostatecznego natarcia.

W połowie sierpnia Rosjanom udało się wdrzeć w głąb ukraińskich pozycji w okolicy Pokrowska. Po miesiącu ukraińskich kontrataków utracili w tym rejonie kilka wiosek i 25 km kw. terenu. Wcześniej podbili pięć kilometrów kwadratów.

– Rosjanie rozumieli, że raczej im się nie uda realnie posunąć do przodu jesienią. Mimo to straszili wszystkich, cisnели państwa europejskie i przede wszystkim USA, przekonując że już-już zaczną ofensywę. A tu proste pytanie: jak zamierzali to zrobić, jeśli nie zwiększyli swoich sił i środków, liczby ludzi, broni, techniki – wylicza ukraiński ekspert wojskowy Ołeksij Hetman.

W połowie sierpnia zaczął się rosyjski rajd w okolicach Pokrowska. Skierowano tam oddziały Azowa, które zamknęły atakujących w dwóch niewielkich „kotłach”. Jednocześnie na początku września udało się zdeorganizować rosyjskie dowództwo w tym rejonie. Sztaby w Doniecku odwiedził rosyjski minister obrony, dzięki temu ukraiński wywiad namierzył ich siedziby, a potem wykonano powietrzne uderzenie na nie. Trafiono podobno zarówno dowództwo całej rosyjskiej Grupy Centrum, jak i 41 armii atakującej właśnie Pokrowsk.

Rezultatem ukraińskich ataków było znaczne osłabienie rosyjskich wojsk w tym

rejonie i wywołanie chaosu w jednostkach, które atak zastał w trakcie przegotowania do przejazdu w okolice Pokrowska.

KREML SIĘ ODGRAŻA, ALE TO UKRAIŃSKA ARMIA JEST GÓRĄ. 17.09.2025



Mer Lwowa Andrij Sadowy zaalarmował, że w jego gabinecie w ratuszu miejskim znaleziono podsłuch. Sprawa wywołuje zainteresowanie ze względu na niedawny zamach na deputowanego i byłego przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy Andrija Parubija, zastrzelonego przed własnym domem we Lwowie.

– Dziś w moim gabinecie znaleziono urządzenie podsłuchowe. Do zwykłej ładowarki radiotelefonu nieudolnie przyłutowano kartę SIM, kartę pamięci i mikrofon. W zeszłym tygodniu telefon zaczął się zawieszać, oddaliśmy go do naprawy. Wyniki widzicie. Komu i po co jest to potrzebne – wyjaśnia organa ścigania – napisał Sadowy na Facebooku. – Jeśli zrobiły to zagraniczne służby specjalne, to powinna zająć się tym Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Jeśli zrobili to Ukraińcy, ktoś z ukraińskich służb specjalnych, to zadaję pytanie: po co odwalac taką fuszerkę? Chciałbym usłyszeć odpowiedź: co to było? – dodał w nagraniu wideo.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) poinformowała ze swej strony, że wszczęła śledztwo i prowadzi czynności, które polegają m.in. na ekspertyzie znalezionej w gabinecie Sadowego urządzenia.

PODSŁUCH W GABINECIE MERA LWOWA! 18.09.2025



Wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz przybył w czwartek rano do Kijowa. W wizycie biorą także udział wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski oraz szef wojsk dronowych gen. Mirosław Bodnar, a także prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Adam Leszkiewicz.

MON poinformował o wizycie w mediach społecznościowych. Resort przekazał, że minister będzie rozmawiał w Kijowie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem o współpracy wojskowej, dalszym wsparciu dla broniącej się Ukrainy oraz sytuacji bezpieczeństwa w kontekście rosyjskiej agresji.

Jak dowiedziała się PAP w źródłach zbliżonych do MON, trwają obecnie rozmowy o organizacji wspólnych szkoleń polskich i ukraińskich ekspertów wojskowych z walki dronowej, w tym przede wszystkim zwalczania wrogich dronów. Szkolenia te jednak, jak zaznacza rozmówca PAP, mają odbywać się w Polsce, a nie na terenie Ukrainy.

Polski minister spotkał się m.in. z ukraińskim ministrem obrony Denysem Szmyhalem, z którym rozmawiał o współpracy obronnej i wspólnych działaniach wobec rosyjskiej agresji oraz możliwościach przechwytywania celów powietrznych.

NIEZAPOWIEDZIANA WIZYTA SZEFA MON W KIJOWIE. 18.09.2025



– Podpiszemy z ukraińskim resortem obrony porozumienie o współpracy dotyczące m.in. zdobywania umiejętności w zakresie operowania dronami – powiedział w czwartek

wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podczas wizyty w Kijowie.

Kosiniak-Kamysz przybył rano z niezapowiedzianą wizytą na Ukrainę, gdzie m.in. odwiedził polski cmentarz wojenny w podkijowskiej Bykowni; ma się także spotkać z szefem ukraińskiego resortu obrony Denysiem Szmyhalem.

– Podpiszemy porozumienie dotyczące współpracy pomiędzy ministerstwami, ale też zdobywania umiejętności w zakresie operowania dronami. Rozmowy będą dotyczyły rozwoju wspólnych inicjatyw przemysłu. Myślę, że na to Polacy bardzo czekają – po tym czasie, kiedy nasz wysiłek pomocy dla ludności był tak ogromny – powiedział Kosiniak-Kamysz. Jak dodał, „kolejna sprawa to podnoszenie umiejętności naszych wojsk na podstawie doświadczeń z Ukrainy”.

SZEF MON W KIJOWIE OGŁOSIŁ PODPISANIE WAŻNEGO POROZUMIENIA. 18.09.2025



Rząd planuje ograniczenie wypłacania świadczenia 800 plus obywatelom Ukrainy. Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Duszczak wskazał, ile zaoszczędzi na tym budżet państwa.

W sierpniu prezydent Karol Nawrocki zawetował ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy, tłumacząc, że 800 plus powinno przysługiwać wyłącznie tym, którzy podejmują pracę w Polsce. – Polacy w swoim państwie powinni być traktowani przynajmniej na równi z naszymi gośćmi z Ukrainy – podkreśliła głowa państwa.

W odpowiedzi na prezydenckie weto, rząd przedstawił nową propozycję wsparcia dla obywateli Ukrainy. Projekt przygotowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przewiduje m.in. ograniczenie dostępu do świadczenia 800 plus, które miałyby być przyznawane wybranym grupom cudzoziemców.

– Ograniczenie 800 plus dla Ukraińców da 300 mln zł oszczędności. Wprowadzenie systemu kontroli kosztów będzie w pierwszym roku 29 mln zł – powiedział podsekretarz stanu w MSWiA. Wiceminister zaznaczył, że „państwo musi być odpowiedzialne za własnych obywateli, ale i za cudzoziemców”.

Podczas konferencji prasowej przed posiedzeniem Rady Ministrów, premier Donald Tusk oznajmił, że 800 plus będzie „uprawnieniem” dla Ukraińek i Ukraińców, którzy pracują lub są na wymuszonym bezrobociu. Świadczenie otrzymają także ci, którzy opiekują się niepełnosprawnymi oraz korzystają z zasiłku macierzyńskiego, w sytuacji, która uniemożliwia podjęcie pracy. – Ale poza tym trzeba będzie pracować i płacić podatki, żeby korzystać z 800 plus, jeśli jest się obywatelom – zaznaczył szef rządu.

OGRANICZENIA W 800 PLUS DLA UKRAIŃCÓW. 19.09.2025



Polska i Ukraina podpisały trzy kluczowe porozumienia, koncentrujące się na rozwoju zdolności dronowych i antydronowych. Współpraca obejmie zarówno siły zbrojne, instytucje badawcze, naukowe, jak i przemysł obu krajów, dążąc do tworzenia wspólnych

inicjatyw zbrojeniowych. Celem jest wykorzystanie doświadczeń Ukrainy z pola walki oraz wzmocnienie potencjału obronnego w regionie.

18 września wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz przybył rano z niezapowiedzianą wizytą na Ukrainę, gdzie spotkał się z szefem ukraińskiego resortu obrony Denysiem Szmyhalem oraz sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, Rustemem Umierowem.

W czasie spotkania doszło do podpisania trzech kluczowych porozumień, koncentrujących się na rozwoju zdolności dronowych i antydronowych. Współpraca obejmie zarówno siły zbrojne, instytucje badawcze, naukowe, jak i przemysł obu krajów, dążąc do tworzenia wspólnych inicjatyw zbrojeniowych. Celem jest m.in. stworzenie polsko-ukraińskich konsorcjów i przedsięwzięć joint venture, zajmujących się „produkcją wszelkiego rodzaju systemów bezzałogowych”.

Podczas konferencji prasowej Szmyhal przekazał, że obaj ministrowie „umówili się na powstanie wspólnej grupy operacyjnej zajmującej się kwestią dronów”, w której skład wejdą żołnierze polscy i ukraińscy. Jak mówił Szmyhal, grupa ma zajmować się przede wszystkim programami wspólnych szkoleń, a także zacieśnianiem współpracy między polskimi i ukraińskimi producentami dronów i systemów antydronowych.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że utworzenie wspólnej grupy polskich i ukraińskich wojskowych zajmującej się rozwojem programów dronowych i antydronowych jest wielkim wyzwaniem, ale też wielką szansą dla całej Europy.

– To jest szansa na wolność i swobodę, dobre życie dla nas w Polsce, dla nas w Europie – powiedział szef MON. Linia bezpieczeństwa Polski jest na linii frontu Ukrainy i Rosji – podkreślił.

POLSKA I UKRAINA ŁĄCZĄ SIŁY. 20.09.2025



Rosyjskie siły lotnicze na okupowanym Krymie poniosły dotkliwe straty. W wyniku precyzyjnego nalotu ukraińskiej jednostki specjalnej – legendarnych „Duchów” – w powietrze wyleciały trzy samoloty oraz jeden z najdroższych radarów Federacji Rosyjskiej: 55Zh6U Nebo-U.

Informację potwierdził Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy, podkreślając, że to kolejna spektakularna akcja elitarnych pilotów, którzy sieją postrach wśród okupantów.

– Na terytorium tymczasowo okupowanego Krymu dowódcy jednostki specjalnej HUR Ministerstwa Obrony Ukrainy „Primari” zestrzelili dwa rosyjskie samoloty desantowe zwalczania okrętów podwodnych Be-12 „Czajka”. To pierwsze zniszczenie Be-12 w historii – podkreśla służba wywiadowcza.

Należy zauważyć, że samoloty desantowe Be-12 „Czajka” są wyposażone w drogi sprzęt do wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych. Oprócz nich, podczas nalotu na Krym, „Duchy” HUR atakowały również inny wielozadaniowy śmigłowiec rosyjskich najęźdźców, Mi-8. Zestrzelono trzy wrogie śmigłowce wielofunkcyjne Mi-8, a także drogi rosyjski radar 55Zh6U „Niebo-U”.

Jeszcze większą stratą dla Rosjan jest radar 55Zh6U Nebo-U – nowoczesny system wczesnego ostrzegania, zdolny wykrywać nawet nisko lecące cele. To kluczowy element rosyjskiej obrony powietrznej. Teraz – już tylko wypalony wrak.

ELITARNE „DUCHY” UDERZYŁY NA KRYMIE. 21.09.2025



W nocy z 20 na 21 września 2025 roku ukraińskie F-16 po raz kolejny udowodniły swoją skuteczność, niszcząc większość rosyjskich rakiet Ch-101 podczas masowego ataku. Siły Powietrzne

Ukrainy opublikowały dynamiczne nagrania z operacji, podkreślając rolę tych maszyn w obronie ukraińskiego nieba.

W obliczu nieustannych rosyjskich nalotów ukraińskie F-16, symbol zachodniego wsparcia, stały się kluczowym elementem obrony przed rakietami i dronami. Podczas ostatniego ataku z 20 na 21 września Rosja wystrzeliła 40 pocisków i ponad 570 bezzałogowców. Ukraińskie systemy obrony powietrznej, wsparte przez mobilne grupy ogniowe i pilotów F-16, przechwyciły 31 rakiet oraz 552 drony.

Opublikowane nagranie z akcji przedstawia manewry myśliwców, które zestrzeliwały cele w locie rakietami powietrze-powietrze AIM-9L Sidewinder, a także ostrzeliwujące z działek nisko lecące drony i pociski manewrujące, samoloty były wspomagane przez systemy nazemne. Kamera pokazuje nocne pościgi za rakietami i eksplozje w powietrzu. „Większość zestrzelonych Ch-101 to zasługa naszych F-16 – głosi komunikat Sił Powietrznych, podkreślając, że te maszyny zlikwidowały lwią część zagrożenia. Film kończy się wezwaniem do sojuszników. – Dziękujemy partnerom za wsparcie. Potrzebujemy więcej, by chronić nasze niebo.

UKRAIŃSKIE MYŚLIWCE ZNISZCZYŁY WIĘKSZOŚĆ ROSYJSKICH RAKIET. 22.09.2025



– Rosja nie powinna mieć żadnych wątpliwości: NATO i sojusznicy wykorzystają wszystkie niezbędne środki, aby się obronić – przekazał Sojusz w stanowisku, na które powołuje się Reuters. – Jesteśmy gotowi nadal bronić każdego centymetra terytorium NATO – podkreślił sekretarz generalny NATO Mark Rutte.

NATO potępiło naruszenie estońskiej przestrzeni powietrznej przez trzy rosyjskie myśliwce MiG-31 i zapewniło o zdecydowanej reakcji na podobne incydenty. Rada Północnoatlantycka zebrała się na wniosek Estonii i zapowiedziała pełną gotowość do obrony każdego centymetra terytorium sojuszu. Rosja odpięła oskarżenia, twierdząc, że nie naruszyła estońskiej przestrzeni powietrznej i zarzuca państwu NATO sianie hysterii.

We wtorek w Brukseli odbyło się spotkanie Rady Północnoatlantyckiej. Rada zebrała się na prośbę Estonii, zgodnie z artykułem 4. Traktatu Północnoatlantyckiego. Podczas spotkania Naczelny Dowódca Sił Sojuszniczych NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich poinformował o incydencie, w którym trzy uzbrojone rosyjskie samoloty MiG-31 naruszyły estońską przestrzeń powietrzną i pozostawały w niej przez ok. 12 minut.

Według Sojuszu incydent ten był częścią serii ostatnich działań, które miały charakter „eskalacyjny, wiązały się z błędną oceną ryzyka i zagrażały życiu”.

ZDECYDOWANE STANOWISKO NATO. 23.09.2025



Prezydent USA Donald Trump wyraził przekonanie, że Ukraina przy wsparciu ze strony Unii Europejskiej jest w stanie walczyć i odzyskać całe swoje terytorium w pierwotnej formie. Zdumiewające oświadczenie Trumpa stoi w sprzeczności do jego wcześniejszych wypowiedzi, kiedy to wielokrotnie wręcz namawiał Wołodomyra Zełenskigo do ustępstw terytorialnych wobec żądań Władimira Putina.

Po zapoznaniu się z sytuacją militarną i gospodarczą Ukrainy i Rosji i pełnym zrozumieniu jej oraz po zobaczeniu problemów gospodarczych, jakimi to skutkuje w Rosji, myślę, że Ukraina, przy wsparciu Unii Europejskiej, jest w stanie walczyć i ZDOBYĆ całą Ukrainę w jej pierwotnej formie – napisał Donald Trump na platformie społecznościowej Truth Social.

ZDUMIEWAJĄCE OŚWIADCZENIE TRUMPA. 24.09.2025

Debata generalna 80. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Stoimy w punkcie zwrotnym historii – w czasie, gdy decyzje podejmowane dziś, będą mieć konsekwencje na kolejne dekady. Wszyscy musimy mieć tego świadomość i wszyscy bierzemy za to odpowiedzialność – podkreślał prezydent RP Karol Nawrocki, przemawiając podczas debaty generalnej 80. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Prezydent zwrócił uwagę, że przemawia podczas debaty generalnej ZO ONZ po raz pierwszy jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

– Czuję oczywiście z tego powodu wielką dumę, ale jednocześnie mam świadomość, przed jak poważnymi wyzwaniami stoimy dziś jako międzynarodowa wspólnota. Tak w istocie jest, bowiem świat zmienił się całkowicie w ostatnich kilku latach, od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę – podkreślił, dodając, że dotychczasowy ład międzynarodowy kruszeje na naszych oczach.

– Dlatego właśnie teraz, jako wspólnota demokratycznych państw, czy aspirujących do demokracji, musimy spojrzeć na obecną sytuację jak na pole walki o zasady, których przestrzeganie może zdecydować o przyszłości naszej cywilizacji. Myślę, że to właściwie ostatni moment na podjęcie konkretnych działań – wskazał.

Prezydent zwrócił uwagę, że ponownie zaczynamy doświadczać rosyjskiego imperializmu także na naszych ziemiach, w Polsce. Przypomniat, że w nocy z 9 na 10 września, doszło do ataku rosyjskich



dronów na terytorium państwa członkowskiego NATO, na terytorium Polski. – Kilkanaście dronów naruszyło granice mojego kraju celowo – bo, zapewniam, że nie był to przypadek – na rozkaz wydany w stolicy państwa będącego stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa – powiedział, dodając, że w konsekwencji Polska po raz pierwszy od II wojny światowej była zmuszona do otwarcia ognia do wrogich obiektów nad naszym terytorium.

Zapewniam, jako zwierzchnik Sił Zbrojnych i prezydent Polski, że Polska zawsze będzie odpowiednio reagować i jest gotowa do obrony swojego terytorium! – akcentował.

Karol Nawrocki ocenił, że obecne działania Rosji nie wskazują na gotowość do prawdziwego pokoju. Zaznaczył, że Rosja

musi zakończyć wojnę i przyjąć za nią pełną odpowiedzialność.

Zapewnił, że Polska wspiera prace Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości oraz Międzynarodowego Trybunału Karnego i popiera ideę ustanowienia specjalnego trybunału ad hoc, który osądziłby sprawców agresji.

Żadne wojny, żadne wojny nie mogą się bowiem agresorom opłacać. Wojny nie mogą opłacać się agresorom także pod względem ekonomicznym – przekonywał.

Prezydent zwrócił uwagę, że 80 lat temu powołano ONZ i ta rocznica pokazuje, jak daleko zaszliśmy, ale też, ile jeszcze jest wyzwań przed nami. – Dziś wiemy, że międzynarodowa współpraca nie jest opcją, a jest koniecznością dla nas wszystkich – ocenił.

Nie może być tak, że agresorzy zaczynają maszerować bezkarnie przez cudze terytoria, a sprawcy zbrodni wojennych zasypiają spokojnie każdego dnia bez odpowiedzialności – podkreślił.

– Musimy – przekonywał Karol Nawrocki – budować międzynarodowy system odpowiedzialności, który nie zawaha się nazwać zła po imieniu – niezależnie od flagi, jaką nosi to zło na ramieniu. Musimy powiedzieć jasno: istnieją granice, prawa człowieka i prawo międzynarodowe. A każdy, kto je łamie, powinien ponieść surowe konsekwencje – podkreślił.

Obrady otworzył sekretarz generalny ONZ António Guterres, po nim wystąpiła przewodnicząca ZO ONZ Annalena Baerbock. Z przywódców państw pierwszy przemawiał – zgodnie z tradycją – prezydent

Brazylia, a następnie prezydent USA Donald Trump.

Minister Marcin Przydacz podczas spotkania z dziennikarzami nawiązał do wystąpienia amerykańskiego prezydenta. – Wiele refleksji, którymi podzielił się Donald Trump będzie dyskutowanych jeszcze przez najbliższe tygodnie i miesiące – ocenił.

– Dla nas chyba najważniejszy wątek, jaki z tego wystąpienia wybrzmiał to ewidentne rosnące niezadowolenie z braku postępów w negocjacjach ze stroną rosyjską, pewnego rodzaju rozczarowanie postawą Władimira Putina – podkreślił, dodając, że jest dobra informacja. Zwrócił uwagę, że jeśli ktokolwiek na świecie jest w stanie „negocjować z Władimirem Putinem i go przekonywać czy wypychać w rolę negocjacyjną” to jest to prezydent Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Trump mówi o kolejnych możliwych sankcjach, ale te sankcje będą tylko wtedy skuteczne, jeśli będą spójnie realizowane zarówno przez Stany Zjednoczone, jak i przez państwa europejskie – zaznaczył minister.

Organizacja Narodów Zjednoczonych obchodzi w tym roku 80-lecie istnienia. Założona w 1945 roku organizacja skupia obecnie 193 państwa. Wśród członków założycieli ONZ była także Polska.

Na marginesie szczytu ONZ w Nowym Jorku polski przywódca odbył szereg spotkań z liderami państw oraz przedstawicielami świata polityki, gospodarki i biznesu.

W czasie wizyty prezydentowi towarzyszą: szef BPM Marcin Przydacz, minister Agnieszka Jędrzak, minister Karol Rabenda, minister Wojciech Kolarski oraz zastępca szefa Gabinetu Jarosław Dębowski.

ŹRÓDŁO: WWW.PREZYDENT.PL

Minister obrony narodowej RP z wizytą na Ukrainie. Polska i Ukraina zacieśniają współpracę obronną

18 września wicepremier i minister obrony narodowej RP Władysław Kosiniak-Kamysz przebywał z wizytą w Kijowie. Spotkał się tam z ministrem obrony Ukrainy Denysiem Szmyhalem, a także z szefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Rustemem Umerowem. W rozmowach uczestniczyli również wiceminister obrony Paweł Zalewski oraz kadra dowódcza Sił Zbrojnych RP.

Podczas wizyty podpisano trzy porozumienia dotyczące współpracy wojskowej, w tym rozwoju technologii dronowych i antydronowych. – Ukraina jest dziś światowym liderem w tej dziedzinie. Chcemy korzystać z waszego doświadczenia i łączyć siły polskiego

i ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego – podkreślił Władysław Kosiniak-Kamysz.

Szef MON zwrócił uwagę, że zdobyte przez Ukrainę doświadczenia z ponad trzech lat wojny z Rosją są bezcenne. – To pole walki sprawia, że armia ukraińska jest najlepiej przygotowana do oceny zdolności Federacji Rosyjskiej – mówił wicepremier.

Rozmowy dotyczyły również współpracy w innych domenach, takich jak cyberbezpieczeństwo czy sztuczna inteligencja. Polska zachęca państwa sojusznicze do udziału w misji NATO-Ukraina JTEC w Bydgoszczy, będącej jedyną tego typu instytucją między oboma krajami.

Denys Szmyhał poinformował w mediach społecznościowych, że powstanie wspólna grupa robocza ds. bezzałogowych systemów powietrznych, a priorytetem będzie także rozwój projektów w zakresie obrony powietrznej, rakiet balistycznych i sztucznej inteligencji. Polska, dysponując środkami z unijnego programu SAFE (43,7 mld euro), ma być gotowa do realizacji wspólnych projektów obronnych.

Władysław Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że celem jest

również budowa przestrzeni do współpracy przemysłów zbrojeniowych obu państw, zarówno państwowych, jak i prywatnych. – Chcemy tworzyć spółki joint venture, wspólne fabryki i inicjatywy, które wzmocnią nasze bezpieczeństwo – mówił.

Wizyta rozpoczęła się od uroczystości przy Ścianie Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie. Władysław Kosiniak-Kamysz złożył tam kwiaty wspólnie z Denysiem Szmyhalem. – Tysiące zdjęć żołnierzy przypominają, że każdego dnia obok nas giną ludzie. Nie wolno się przyzwyczajać do wojny – podkreślił wicepremier RP.

Szef MON odwiedził również cmentarz w Bykowni, gdzie spoczywają polskie ofiary represji NKWD. – Jeżeli coś nas może naprawdę połączyć, to ziemia przesiąknięta polską i ukraińską krwią. Oprawca był ten sam – mówił Władysław Kosiniak-Kamysz.

Ukraińscy partnerzy podziękowali Polsce za „niezłomną i konsekwentną pomoc” w walce o suwerenność i bezpieczeństwo Ukrainy.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ RP I MINISTERSTWA OBRONY UKRAINY

NEWS Kolejny atak na Lwów



FACEBOOK ANDRIJ SADOWY

W nocy z 2 na 3 września Rosjanie przeprowadzili połączony atak powietrzny na terytorium Ukrainy, wykorzystując 502 bezzałogowców oraz 24 rakiety wystrzelone z powietrza i z morza.

W obwodzie kirowohradzkim Rosjanie zaatakowali duży węzeł kolejowy w mieście Znamianka – rannych zostało 4 pracowników kolei i 5 cywilów. Kolejarze i odpowiednie służby pracują nad tym, by przywrócić ruch pociągów.

Dron spadł w dzielnicy desniańskiej w **Kijowie** – pożarów czy zniszczeń nie odnotowano.

W Wyszgorodzie w obwodzie kijowskim odłamki zestrzelonego celu zapaliły się między wieżowcami mieszkalnymi – pożar został ugaszony.

W obwodzie chmielnickim wybuchł pożar w zajezdni – uszkodzony został trolejbus, wybite szyby w budynkach mieszkalnych, uszkodzone lokale użytkowe.

W Łucku w wyniku ataku drona wybuchł pożar w dwóch garażach i budynku gospodarczym, doszczętnie spłonął prywatny samochód ciężarowy.

W obwodzie iwanofrankiwskim wybuchł pożar w obiekcie infrastrukturalnym.

Eksplozje słyszano również w **obwodach dniepropietrowskim, wołyńskim, lwowskim, sumskim, rówieńskim i tarnopolskim**.

We **Lwowie** noc również była niespokojna. Jak poinformował mer miasta Andrij Sadowy, w kierunku miasta Rosjanie wysłali około 15 dronów kamikaze. W mieście słychać było eksplozje i uruchomiono system obrony przeciwlotniczej.

Jeden z dronów uderzył w zabudowania, które początkowo uznano za magazyny. Później została potwierdzona informacja, że to pracownia rzeźbiarska. „Nie wiem, w co celują, ale atakują miejsca, które mają wartość historyczną i duchową. To jest coś, czego nigdy nie zrozumieją” – napisał Sadowy.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, TVOEMISTO.TV, TELEGRAM

XVIII Spotkania Polsko-Ukraińskie w Jaremczu

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Organizatorami forum są: Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Badań Politycznych i Etnicznych im. Iwana Kurasa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Przedstawicielstwo Polskiej Akademii Nauk w Kijowie, Instytut Polski w Kijowie, Fundacja „Wolność i Demokracja”, Grupa Medialna „Kurier Galicyjski”.

W uroczystym otwarciu wzięli udział: pełniący obowiązki rektora Uniwersytetu Karpackiego Ihor Cепенда, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki, wice-minister spraw zagranicznych Ukrainy Ołeksandr Myszczenko, pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej ds. odbudowy Ukrainy, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Paweł Kowal, dyrektor Instytutu Badań Politycznych i Etnonarodowości im. I. Kurasa NAN Ukrainy Oleg Rafalski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun, zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Polityki Zagranicznej i Współpracy Międzyparlamentarnej Werchownej Rady Ukrainy Aleksander Kopylenko, dyrektor Przedstawicielstwa PAN w Kijowie Mateusz Białas, były ambasador RP w Ukrainie Jacek Kluczkowski, dyrektor Instytutu Europy Południowo-Wschodniej (Przemyśl) Stanisław Stempień, konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon, redaktor „Kuriera Galicyjskiego” Konstanty Czawaga.

– To jest coś nadzwyczajnego w ogóle w tym niestabilnym świecie, wśród którego to świata niestabilnego bardzo dobrze lokują się relacje polsko-ukraińskie – zaznaczył Jan Malicki. – I przy tych wszystkich niestabilnościach jest rzeczą piękną, nadzwyczajną, że Spotkania Polsko-Ukraińskie w Jaremczu trwają tyle lat, niezależnie od jakichkolwiek sytuacji bilateralnych, multilateralnych, jakie w naszym regionie mają miejsce. I oby tak, oby te spotkania trwały dalej.

Jan Malicki dodał, że w tym roku dołączyli nowi uczestnicy Spotkań Jaremczańskich również do rzeczy kontynuowanych w programie Forum, pojawiły się także nowe, ciekawe wątki.

– Szanowny ministrze, szanowny panie rektorze, szanowny panie dyrektorze, posłowie, dyplomaci, przedstawiciele nauki – elito! – tak zaczął swoje przemówienie powitalne Ołeksandr Myszczenko. – My wszyscy chcemy być elitą. Zadaję sobie pytanie, jak elita ma postępować w takich trudnych

epokach, kiedy widzimy, że naród pragnie spokojnego życia, zwłaszcza podczas wojny. Niedawno byłem w Austrii. Austria to kraj neutralny. Kiedy prosił się o pomoc, wszyscy mówili, że są neutralni. Mówiliśmy, że Putina to nie przekonuje i że jednakowo będzie ich wciągał w wojnę. W Wiedniu powiedziano mi, że gdybym zapytał tych ludzi, czy chcą oddać 100 euro na dodatkową pomoc dla Ukrainy, żeby odeprzeć Rosję, odpowiedzą, że nie chcą. A to są ludzie inteligentni, chcą normalnego życia. Wtedy zapytałem kolegę: a czy my, elity, mamy za tymi ludźmi iść czy ich prowadzić? Odpowiedział, że to zależy. Czasem politycy muszą iść za społeczeństwem. Ale ja się zastanawiam, kto będzie prowadził tych ludzi i dokąd? Widzimy, jak dzisiaj rosyjska propaganda wykorzystuje te rzeczy specjalnie, żeby u ludzi przeważyły te gorsze cechy. Na przykład, to nie nasza wojna, jak teraz mówią niektórzy propagandyści Kremla w Polsce. To nie nas napadnięto, to Ukraina te drony wysłała. Często uważam, jak ci ludzie, świadomie bądź nieświadomie temu ulegają. Rosyjska безпеka tak samo jak za czasów KGB zawsze prowadziła badania nad tym, jak to oddziałuje na ludzi, żeby nimi manipulować. Wydaje mi się, że jeśli chcemy być elitami, musimy iść naprzeciw takim manipulacjom, które bardzo łatwo chłonnie społeczeństwo, musimy je ukierunkować. I niech nas krytykują. Może nie będzie to popularne, ale musimy to robić, dlatego że widzimy do czego prowadzi populizm. Dzisiaj obserwujemy wydarzenia w Polsce, przeżywamy za nasz bratni kraj, dziękujemy Polakom za to, co dla nas robią i jesteśmy gotowi dzielić się wszystkim, co mamy. Mamy technologie, żeby nie dopuścić ataku Rosji na Polskę. Tak ma być. Przeżywamy to wspólnie, bo widzimy, że Rosja postępuje realizuje swoje scenariusze. Przede wszystkim, próbuje skłócić, jej cel to poróżnić narody, posiąć wrogość na tle tragicznej historii, a w niej było różnie. Nie chce się zauważać historii wspólnego bohaterstwa, kiedy w 1920 roku ukraińsko-polskie wojsko walczyło o Kijów, a potem



bronili na Wiśle Polskę i całą Europę. Pewnie wtedy też ktoś mówił, że nic nie będzie, do niczego nie dojdzie, że bolszewicy tutaj się zatrzymają. I teraz też nam w Europie mówią, że nigdzie nie pójda, że oni tam tylko Ukrainę chcą i dalej nie pójda. Naiwność to też cecha, którą wykorzystuje rosyjska propaganda. Nieznajomość przedmiotu, nieznajomość historii, nikt nie chce wspominać 1938 roku, debaty, które toczyły się na temat Czechosłowacji, jak Hitler tak samo powoli wykorzystywał kwestię niemieckojęzycznych mieszkańców Sudetów. Podobne rzeczy obserwujemy dzisiaj. Myślę, że nasze wysiłki muszą być skierowane na to, żeby udowodnić wszystkim prawdziwe cele Kremla w warunkach dzisiejszego niebezpieczeństwa, w którym wszyscy teraz żyjemy. Wszyscy. Ukraina walczy o swoje terytorium. Ale my rozumiemy, że walczymy o te same wartości, które są w Polsce. I właśnie to nas łączy. W Puławach po raz pierwszy pokazaliśmy przykład, że możemy wspólnie uszanować obywateli, którzy zginęli na terytorium Ukrainy. Teraz będą prowadzone prace ekshumacyjne na terytorium Polski, by uszanować wszystkich, którzy w wyniku tych tragicznych wydarzeń zostali ofiarami tego, że elity nie potrafiły się porozumieć. Pewnie też wtedy ktoś to wykorzystywał. Pewnie też NKWD zrobiło swoją sprawę, a my i historycy jeszcze nie przepracowaliśmy tego. Powinniśmy zrobić trudne kroki ku sobie, wyznaczyć, gdzie jest nasza wina. I zrobić to, co od dawna trzeba zrobić – powiedzieć: wybaczymy i prosimy o wybaczenie – powiedział Ołeksandr Myszczenko.

– Pomimo politycznych zgrzytów, niełatwej sytuacji

w Ukrainie przywódcy naszych państw rozumieją, że wrogiem jest Rosja, a Ukraina i Polska to sojusznicy – podkreślił wice-minister spraw zagranicznych Ukrainy.

Zdaniem Pawła Kowala, doroczne Forum w Jaremczu to okazja, żeby w sposób spokojny, daleki od zgiełku, daleki od codziennej polityki porozmawiać o sprawach polsko-ukraińskich.

– Ten rok był dobry w sprawach polsko-ukraińskich – zaznaczył. – Ja zawsze patrzę na deklaracje i na treść polityki. Jeśli chodzi o treść polityki, to jako polityk powiedziałbym dwa słowa, jak to widzę. Jako polski polityk widzę po stronie ukraińskiej grupę polityków zdeterminowanych, żeby budować dobre relacje polsko-ukraińskie. Nie mam co do tego wątpliwości. Mówię szczerze, że wokół ośrodka prezydenckiego, rządu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych – jest tu minister Myszczenko, to jest też linia ministra Sybii – są ludzie, którzy w mojej ocenie – mówię to w polskich mediach, więc mogą to także tutaj powiedzieć – szczerze chcą współpracy. Udało nam się sporo w tym roku, jeśli chodzi o kwestie, które dotychczas były określone historycznie. Nie określam je jako historyczne, po prostu sądzę, że są humanitarne. I sprawa, o której jeszcze rok temu mówili wszyscy, że jest niemożliwa, okazała się możliwa i, mówiąc szczerze, nawet mniej ekscytująca niż wszyscy się spodziewali. To dla nas jest duża rzecz, że możemy – chciałbym podziękować stronie ukraińskiej – że możemy

pochować zmarłych, którzy zginęli w różnych historycznych okolicznościach z rąk ukraińskich nacjonalistów, także z rąk hitlerowców, Niemiec hitlerowskich, ale także z rąk NKWD, w różnych okolicznościach historycznych i spoczywają na terytorium Ukrainy. Taka jest nasza tradycja. Niektórzy mówią, że Polacy zbyt wielką wagę do tego przywiązują. Może tak jest, może tak nie jest, ale u nas tradycja odgrywa bardzo dużą rolę, zresztą na Ukrainie także. I podzielę się tylko takim odczuciem, że dla mnie Lwów, Zboiska, to, że mogłem po 80 latach zobaczyć szczątki obrońców – czaszki, kości – obrońców Lwowa, ale to byli wcześniej także obrońcy mojego miasta, bo to byli obrońcy Rzeszowa – to było mega poruszające, tak zwyczajnie po ludzku. I do brze, że ten proces nastąpił. Tu jest dużo osób na tej sali, które w tym procesie brały udział, jest profesor Kuć, pani konsul – nie wymienię wszystkich. Dużo osób po prostu się złożyło swoją dobrą wolą i myślę, że tego procesu już nikt nie zatrzyma, będzie po prostu naturalnym procesem. Jeśli jakieś rodziny będą pragnęły albo jakaś organizacja, żeby swoich bliskich pochować godnie – wiemy, że to nie jest nic dziwnego w naszej kulturze, to jest to antyczne pragnienie pochowania bliskich, to jest tradycja chrześcijańska. Ale politycznie to miało pewne znaczenie, ponieważ było bardzo ważnym elementem w debacie politycznej, szczególnie w Polsce. Dzisiaj jest także takim elementem, ale raczej pozytywnym.

Paweł Kowal jako pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej ds. odbudowy Ukrainy mówił również o współpracy politycznej polsko-ukraińskiej w sprawach wsparcia odbudowy Ukrainy.

– Udało nam się zrobić dużo – zaznaczył. – Zależy mi, żeby dotarło to do naszych ukraińskich przyjaciół. Bo czasem patrzycie też, tak jak my, na wielkie firmy zachodnie – myślicie: o, tutaj taka nazwa, tu inna, ale polski biznes to jest 3600 podmiotów na Ukrainie. Polski eksport to 13 miliardów euro z Polski na Ukrainie. W Polsce pracuje legalnie 800 tysięcy Ukraińców. A Polska ma dzisiaj jedną z najlepszych na świecie dynamik wzrostu. Czyli, że kiedy popatrzymy analitycznie – a nie będziemy się skupiali na różnych incydentach, których po prostu zawsze będzie dużo, bo nasze relacje są bardzo gęste – jeżeli popatrzymy analitycznie, to wyobraźcie sobie Państwo, jak dzisiaj nasze gospodarki, nasze codzienne życie jest powiązane. I dlatego tak ważne są instrumenty wsparcia dla Ukrainy, które dotyczą odbudowy.

Pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej ds. odbudowy Ukrainy zapewnił, że są dzisiaj instrumenty w Banku Gospodarstwa Krajowego w ramach Ukraine Facility, jednego



z największych grantów dla polskich i polsko-ukraińskich firm, także dla banków działających na rynku ukraińskim. Druga sprawa to Bank Ochrony Środowiska, tam też powstał duży fundusz dla polskich firm, które planują odbudowę, wsparcie odbudowy z polskiego terytorium.

Przygotowaliśmy polski plan odbudowy, oparty o trzy filary – mówił dalej Paweł Kowal. – Łączność, connectivity, drugi filar – eksport, trzeci filar – inwestycje. Zaplanowaliśmy – i nad tym dopiero trwają prace, bo tego jeszcze nie ma – strategiczną umowę międzyrządową o strategicznych inwestycjach.

– Wiele wskazuje na to, że w przyszłym roku będziemy też wspólnie organizować Ukrainian Recovery Conference. Myślę, że kiedy podsumujemy ten rok, oddalimy się od codziennych kłótni wewnątrz Polski, wewnątrz ukraińskich, polsko-ukraińskich, to nagle się okazuje, że ten bilans jest naprawdę niezły. Oczywiście chcemy więcej, bo mamy świadomość swoich aspiracji. Ale sądzę – nie lubię takich po prostu przemówień, że dziękuję i fajnie, żeśmy się spotkali – że skorzystałem z tej okazji, żeby przekazać Państwu to, czego się nauczyłem od ukraińskich partnerów, czyli zwracania uwagi na komunikację strategiczną, którą rozumiem także w taki sposób, żeby nie stracić żadnej okazji publicznej, żeby nie powiedzieć tych najważniejszych rzeczy, które dotyczą naszych relacji. To jest

wyuczone od ukraińskich partnerów i zastosowałem to także do Państwa. Więc nie zmarnowałem tych kilku minut. Przypomniałem to, co się wydarzyło w ostatnim roku. Na sali siedzi wiele osób, które są w to bardzo zaangażowane – zauważył Paweł Kowal.

Spotkania rozpoczęły się rozmową online z byłym prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim (1995–2005) pod tytułem „Polska i Ukraina w warunkach kształtowania nowego porządku światowego”.

W pierwszym dniu odbyła się także prezentacja projektu „Lubelska Czwórka” z udziałem Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Aliny Koushyk-Pietrzykowskiej, szefowej redakcji Bielsatu, Alvydasa Nikžentaitisa, historyka z Litwy, Ihora Cependy, pełniącego obowiązki rektora Uniwersytetu Karpackiego. Odbyła się również prezentacja Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego z okazji jubileuszu 35-lecia oraz prezentacja wydawnictw Studium. W godzinach wieczornych rozmowę na temat „Odbudowa Ukrainy w okresie powojennym” poprowadzili wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Oleksandr Myszczenko, pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej ds. odbudowy Ukrainy, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Paweł Kowal i zastępca przewodniczącego Komitetu do Spraw Polityki Zagranicznej i Współpracy Międzyparlamentarnej Werchownej Rady Ukrainy Aleksander Kopylenko.

Drugi dzień forum rozpoczęła panelowa dyskusja „Stosunki Ukrainy i Polski w warunkach geopolitycznej rywalizacji wielkich mocarstw”, w której wystąpili byli ambasadorowie Ukrainy w Polsce Markian Malski

i Oleksandr Nikonenko, były konsul generalny Ukrainy w Krakowie Mychajło Brodowicz oraz były ambasador Polski na Ukrainie Jarosław Kluczkowski. Dyplomaci podkreślili strategiczne znaczenie partnerstwa ukraińsko-polskiego w warunkach globalnych transformacji.

W ramach spotkań odbyły się prezentacje szeregu publikacji, w tym: ukraińskojęzycznej wersji dziennika Donalda Tuska „Szczерze”, podręczników do nauki języka polskiego, monografii wydawnictwa „Helvetica”, ukraińskiego wydania książki profesora Bohdana Hudia „Od Unii Lubelskiej do rzezi wołyńskich. Cztery eseje o historii polsko-ukraińskiej” oraz monografii zbiorowej „Wołyń w latach II wojny światowej: sytuacja społeczno-polityczna, stosunki międzyetniczne, sowietyzacja”. Zostały też omówione istniejące i potencjalne zagrożenia w kontekście wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej.

– Chcę szczerze podziękować wszystkim uczestnikom, prelegentom, moderatorom, osobom, które organizują i zabezpieczają naszą działalność, za to, że już 18 lat tworzymy wspólną tę ekspertów, wspólnotę, która

pozwala nam mówić otwarcie o problemach, które dziś nurtują społeczeństwo i, bez wątpienia, nasze rządy – podsumował prof. Ihor Cependa, jeden z pomysłodawców i głównych organizatorów Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu. – Najważniejsze, że są to nie tylko rozmowy o tych problemach, ale również konkretne propozycje jak szukać drogi wyjścia z tych trudnych sytuacji. My naprawdę wchodzimy teraz w bardzo trudny okres, to wszystko dobrze rozumiemy, ponieważ z jednej strony mamy niekończącą się wojnę, z drugiej zaś wprowadzamy ogromne reformy, żadne zaś państwo oprócz Ukrainy w warunkach wojny nie wprowadzało reform. Wzięliśmy na siebie ten ogromny ciężar, ale bez wątpienia, zdajemy sobie sprawę, że zbliżenie się z Unią Europejską może zmienić nasze wzajemne, przede wszystkim na polu ekonomicznym, stosunki z sąsiadami, w tym też z Polską. Dlatego naszym głównym zadaniem jest to, żeby te wyzwania stały się naszymi możliwościami. I to wszystko znowu zależy od nas, ponieważ od naszych ocen, naszych propozycji w różnych think tankach i rządowych strukturach będzie zależała zgodność rozwiązania, nie emocjonalnego, a tego rozwiązania, które ma wzmocnić wspólne funkcjonowanie przez następne dziesięciolecie.

Dr Adam Eberhardt, wicedyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego w słowie podziękowania uczestnikom tegorocznego Forum powiedział:

Spotkania są ważnym fundamentem dialogu obywatelskiego polsko-ukraińskiego,

gdzie rozmawiamy o sprawach różnych. Gdzie rozmawiamy o historii, gdzie rozmawiamy o współczesności, gdzie rozmawiamy o przyszłości. Mimo że dobrze wiemy, iż prognozowanie jest trudne, właściwie beznadziejne zazwyczaj, przy okazji tutaj w Karpatach dzięki przyjaźni rektora Karpackiego Uniwersytetu jesteśmy w stanie również budować takie bardzo namacalne przez te 18 lat elementy współpracy polsko-ukraińskiej – podkreślił.

Oleksandr Myszczenko, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy w wywiadzie dla Kuriera zaznaczył:

– Myślałem jak mamy transformować rozmowy, myśli, pomysły, które tutaj omawialiśmy, żeby to wszystko dotarło do polskiego i ukraińskiego społeczeństw. Dzisiaj potrzebujemy zamienić tę facebookową i tiktokową informację poważną wiedzą. Jeśli tego nie zrobimy, pozostanie to tylko w bardzo wąskim gronie, klubie dla zainteresowanych, który nie będzie miał większego znaczenia. Jestem przekonany, że elity powinny stać na czele i prowadzić obywateli. Nie jest prawidłowym by obywatele elity prowadzili. Dlatego myślę, że to bardzo dobrze, że mieliśmy okazję wymienić poglądy, wypracować pewne konceptualne podejścia. Teraz naszym ważnym zadaniem – rozpowszechnić to i przekonać nie do oceny wydarzeń historycznych, ale do chęci ich zgłębiania. Wówczas można będzie uważać, że Forum zaistniało.

Letnia edycja Amatorskiej Ligi Polaków za nami

Zakończyła się letnia edycja Amatorskiej Ligi Polaków w piłce nożnej. W rywalizacji o puchar turnieju udział wzięło pięć zespołów ze Lwowa i obwodu lwowskiego: Szansa Strzelczyska, Vlogin, Przyjaciele, Pogoń Lwów Amatorska oraz TKP Strzelczyska.

Po kilkugodzinnych zmaganiach rozegranych systemem „każdy z każdym” zwycięzcą turnieju została drużyna Szansa Strzelczyska. Drugie miejsce zajęła Pogoń Lwów Amatorska, a trzecie – zespół Przyjaciele.

W przerwach między meczami zawodnicy i kibice mieli okazję obejrzeć wystawę poświęconą sylwetkom przedwojennych lwowskich sportowców.

Uroczystego podsumowania rozgrywek dokonał wiceprezes klubu Czesław Zajdel, po czym odbyła się ceremonia wręczenia pucharu oraz nagród dla drużyn z Ziemi Lwowskiej. Szczególnie ciepło przyjęto



kibiców z Polski, którzy wysoce ocenili inicjatywę cyklicznych turniejów dla polskich zespołów z obwodu lwowskiego. Goście wręczyli zawodnikom pamiątkowe koszulki z logiem turnieju, a na ręce wiceprezesa

przekazali sprzęt sportowy dla drużyn młodzieżowych lwowskiej Pogoni.

Turniej był nie tylko okazją do sportowej rywalizacji, lecz także chwilą wytchnienia od trudnej, wojennej codzienności,

która wciąż towarzyszy mieszkańcom Ukrainy.

Po części sportowej odbyło się tradycyjne spotkanie przy grillu, podczas którego zawodnicy i kibice mogli wymienić się wrażeniami.

Wydarzenie zostało zorganizowane dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Partnerem turnieju była Fundacja Pogoń Lwów, a patronat medialny objął „Kurier Galicyjski”.

Organizatorzy dziękują wszystkim drużynom za udział, pomoc w przygotowaniach i wspólne świętowanie. Szczególne podziękowania kierują do: Katarzyny Jachym, Roberta Kapczyńskiego, Łukasza Jachyma, Piotra Wawro, Piotra Bartosińskiego, Florentyny Kulig oraz Marcina Karbowskiego za ufundowanie sprzętu sportowego dla młodzieży.

Warto przypomnieć, że Amatorska Liga Polaków Obwodu Lwowskiego została zainicjowana w 2010 roku przez LKS Pogoń Lwów. Do rozgrywek przystępują drużyny powstałe przy Domach Polskich, parafiach katolickich i organizacjach polskich działających w regionie.

**ŹRÓDŁO: LKS POGOŃ LWÓW
ZDJĘCIE ANDRZEJ TOMKIW**

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dialog pokoleń w ZPU – wspólnie budujemy przyszłość

30 sierpnia, w trybie hybrydowym odbyło się posiedzenie zarządu głównego ZPU, które miało charakter zarówno roboczy, jak i wizjonerski.

Spotkanie otworzyła prezes Związku Polaków Ukrainy Łesia Jermak, która w swoim wystąpieniu podkreśliła wagę wspólnej pracy i współodpowiedzialności wszystkich członków organizacji za jej przyszłość. Zaznaczyła, że ZPU stoi dziś przed ważnymi wyzwaniem, ale także przed wielkimi możliwościami rozwoju. Siłą Związku jest – jak zaznaczyła – jedność, współpraca i otwartość na dialog pomiędzy pokoleniami.

W kolejnych wystąpieniach członkowie zarządu zwrócili uwagę na nowe możliwości współpracy wynikające ze Strategii Rządu RP 2025–2030 wobec Polonii i Polaków za granicą. Był to punkt wyjścia do dalszej dyskusji o roli ZPU potrzebach środowiska polskiego w Ukrainie.

Omówiono także projekty, które będą realizowane przez ZPU w 2025 roku – zarówno te złożone, jak i projekty, które już otrzymały finansowanie. Szczególną uwagę poświęcono inicjatywom o charakterze humanitarnym, odpowiadającym na bieżące potrzeby wspólnoty. Istotnym punktem posiedzenia było także przyjęcie nowych członków do ZPU: Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Copernicus – prezes Eugenija Ustenko, Language – prezes Helena Trehub.

Ważnym punktem posiedzenia było także przyjęcie nowych członków do ZPU: Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Copernicus – prezes Eugenija Ustenko, Language – prezes Helena Trehub.

W części dotyczącej spraw bieżących członkowie zarządu podjęli również temat młodzieżowego sektora ZPU oraz symboliki organizacji – m.in. propozycji nowego logo. Rozpatrzone także inicjatywę otwarcia placówki egzaminacyjnej, zgłoszoną przez prezesa organizacji „Krok Pierwszy”.

W drugiej części spotkania do członków zarządu dołączyła rada ZPU oraz przedstawiciele „Sektora M”. Ten blok posiedzenia miał wyjątkowy charakter – odbył się bowiem dialog międzypokoleniowy. Młodzież zaprezentowała swoje wypracowania i pomysły na projekty oraz kierunki działania w roku 2026. Doświadczeni liderzy dzielili się refleksjami, wnosili poprawki i propozycje, bazując na wieloletniej praktyce organizacyjnej. Dzięki temu udało się stworzyć atmosferę współpracy, wzajemnego szacunku i wymiany doświadczeń.

– Inwestujemy w młodzież, ufajmy młodzieży, współpracujemy z nią. Naszą misją jest wychowanie przyszłego pokolenia liderów ruchu polskiego w Ukrainie. Dajmy im szansę zdobywać doświadczenie pod naszą opieką – bo kiedy daje się młodym przestrzeń, potrafią pozytywnie zaskoczyć nasze oczekiwania – podkreśliła prezes ZPU Łesia Jermak.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wizyta polskich dyplomatów w Kaniowie: wzmocnienie więzi kulturalnych i edukacyjnych

Dziś Kaniów gościł szanownych gości – konsula Rzeczypospolitej Polskiej Pawła Owada, wicekonsul Annę Marię Babiak-Owad oraz prezes Związku Polaków Ukrainy Łesię Jermak. Głównym celem ich wizyty było pogłębienie współpracy ze Stowarzyszeniem Polaków „Latorośl” w Kaniowie, wsparcie inicjatyw kulturalnych i edukacyjnych, a także spotkanie z sektorem młodzieżowym organizacji.

Członkowie delegacji odwiedzili grób lwana Jadłowskiego – Polaka z pochodzenia, który całe życie był pasjonatem twórczość Tarasa Szewczenki i przez wiele lat opiekował się jego mogiłą.

Tradycyjnie goście oddali także hołd Wielkiemu Kobzarzowi, składając kwiaty na jego grobie. Biało-czerwone i niebiesko-żółte wstążki zdobiące kompozycję symbolicznie połączyły narody polski i ukraiński. Obecni uczcili minutą ciszy wszystkich poległych w wojnie. Podziękowano żołnierzom ukraińskim – członkom Stowarzyszenia Polaków Kaniowa, Ołeksandrowi Horcunowowi i Maksymowi Lewczenko, którzy dziś walczą o wolność Ukrainy. Szczególne słowa wdzięczności skierowano także do narodu polskiego za pomoc i długotrwałe wsparcie w czasie pełnoskalowej inwazji.

Ciekawym uzupełnieniem była opowieść o roli ostatniego króla Polski Stanisława Augusta w rozwoju Kaniowa. Informacja przygotowana na podstawie wydanej w 2018 roku przez czerkaskie wydawnictwo „Introliga TOP” monografii naukowczyni, członkini Stowarzyszenia Zinaidy Tarachan-Berezy, która w ciągu wielu lat prowadziła badania historii Tarasowej Góry Wzgórza „Świątynia. Góra Czernecka i starożytny klasztor kaniowski” (2018), poświęconej pobytowi króla w Kaniowie.

Książka opowiada o dawnej historii naszego miasta Kaniowa, jego duchowych świątyniach – poczynając od czasów Rusi Kijowskiej aż po współczesność, w szczególności o dziejach dawnego klasztoru kaniowskiego i cerkwi Opieki Najświętszej Bogurodzicy, która dziś jest odnowiona u podnóża Góry Tarasa. Autorka odkrywa przed czytelnikami tajemnice kaniowskich katakumb, kreśli wizerunki legendarnych starostów kaniowskich Ostafiego Daszkiewicza, Dymitra Wiśniowieckiego, sławnych hetmanów lwana Podkowy, Jakuba Szacha, Samuela Kiszki, Seweryna Nalewajki, Stepana Ostrzanicy, a także duchowych pasterzy Makarego Kaniowskiego, Daniała Tuptały i innych.

Szczególnie kreatywnie zaprezentowała się młodzież Sektora M. Zorganizowała spotkanie w nowoczesnej i swobodnej atmosferze oraz przedstawiła interaktywny projekt „Poznajemy Polskę”.

Konsulowie oraz prezes Związku Polaków Ukrainy wręczyli prezenty prezesowi Stowarzyszenia Polaków „Latorośl” Ołenie Weretilnyk, uczestnikom kółka języka polskiego oraz młodzieżowemu sektorowi.

Goście odwiedzili również Cerkiew Kozacką, gdzie przyjął ich ojciec Serhij, złożyli kwiaty na grobie Jakowa Daniłowa,

a następnie udali się do soboru Zaśnięcia Najświętszej Matki Bożej oraz Muzeum Sztuki Dekoracyjnej.

Ta wizyta stała się kolejnym dowodem stałej przyjaźni między Ukrainą a Polską, a także znaczenia dialogu kulturalnego oraz zachowania dziedzictwa historycznego.

OŁENA WERETILNYK
DZIENNIK KIJOWSKI

Kwatera wojskowa w Kowlu uporządkowana i pomalowana

5 września członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu udali się na odnawianie grobów polskich żołnierzy z I wojny światowej. Wszystkie groby na kwaterze wojskowej na cmentarzu komunalnym przy ulicy Niepodległości w Kowlu zostały oczyszczone i ponownie pokryte białą farbą. Wcześniej TKP uprzątnęło tu chwasty, gałęzie i śmieci.

Działanie odbyło się dzięki wsparciu i współpracy z Centrum Dialogu Kostiuchówka, z którym TKP w Kowlu już nie jeden rok uczestniczy w programie opieki nad miejscami pamięci narodowej realizowanym pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Za kilka dni, jak tylko pomniki dobrze wyschną, na wszystkich zawisną nowe biało-czerwone szarfy.

WIEŚLAW PISARSKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Zdobunowskie czytanie Kochanowskiego w warszawskiej scenerii

9 września Polska Szkoła działająca przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej wzięła udział w XIV odsłonie ogólnopolskiej akcji Narodowe Czytanie. Utwory Jana Kochanowskiego w ich wykonaniu zabrzmiały w Warszawie. Ta niezwykła inicjatywa od 2012 r. łączy miłośników literatury, ale także całą społeczność szkolną. W tym roku do czytania wybrana została poezja Jana Kochanowskiego.

Szkolnym koordynatorem akcji, w której wzięli udział uczniowie Polskiej Szkoły przy TKP Ziemi Zdobunowskiej była Małgorzata Krasowska, nauczycielka języka polskiego skierowana do Zdobunowa przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

Tym razem zdobunowskie Narodowe Czytanie odbyło się w zupełnie innej scenerii, bowiem uczniowie Polskiej Szkoły przeczytali utwory Ojca poezji polskiej w Warszawie, gdzie w tych dniach przebywali na wyjeździe edukacyjnym. Odwiedzili również pomnik poety znajdującego się w Parku Wileńskim w Wilanowie.

Rozpoczynając akcję Zofia Michalewicz, prezes TKP, odczytała list polskiej Pary Prezydenckiej skierowany do uczestników Narodowego Czytania. W dalszej części uczniowie czytali wybrane fraszki.

Udział w akcji pozwala uczniom rozwijać swoje kompetencje czytelnicze. Jest to także niebywała okazja do zgłębienia wiedzy dotyczącej życia i twórczości wybitnych polskich pisarzy. Aby jeszcze bardziej zrozumieć treść czytanych tekstów Jana Kochanowskiego, uczniowie rozwiązywali przygotowane wcześniej przez nauczycieli

zagadki i wykonywali różnorodne zadania. Dzięki tym aktywnościom wszyscy dostrzegli bogactwo języka i głębię tematyczną utworów, które napisane w tak już odległych czasach są dalej aktualne i tak samo piękne. Uczą, bawią, ale i wychowują kolejne młode pokolenia. Przynajmniej taki jest ich zamysł, który się nie zmienia, bo utwory Kochanowskiego to całe kompendium wiedzy o świecie i ludziach w ponadczasowym wymiarze.

MAŁGORZATA KRASOWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Środowiska akademickie dołączyły do czytania poezji Kochanowskiego w Winnicy

6 września 2025 roku w Bibliotece im. W. Otomanowskiego odbyło się Narodowe Czytanie poezji Kochanowskiego, zorganizowane wspólnie przez Doniecki Uniwersytet Narodowy i organizację społeczną „Konfederacja Polaków Podola – XXI wieku”.

W tym roku uczestnicy imprezy czytali poezję Jana Kochanowskiego, jednego z najwybitniejszych polskich i europejskich autorów epoki renesansu.

Poezja Jana Kochanowskiego porusza różnorodne tematy, od poważnych i znaczących po lekkie i humorystyczne. Opisuje życie na dworze i w środowisku ziemiańskim, wypełniając je wątkami patriotycznymi, refleksjami moralnymi i aluzjami do historii antycznych i biblijnych. Jego wiersze ukazują humanistyczną religijność, radość życia oraz głębokie refleksje nad przemijaniem i ludzkim losem. Poeta przyczynił się do rozwoju polskiego języka literackiego, a jego niezrównane dzieła do dziś pozostają żywe i inspirujące.

W czytaniach uczestniczyli przedstawiciele organizacji społecznych, osoby duchowne, pracownicy naukowo-pedagogiczni, studenci, a także wszyscy miłośnicy polskiego słowa.

Narodowe Czytanie to międzynarodowy projekt zainicjowany w 2012 roku przez Administrację Prezydenta i Radę Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Jego celem jest zjednoczenie Polaków i Polonii mieszkającej w wielu krajach, wspieranie znajomości polskiej klasyki literackiej oraz wzmacnianie miłości do praojczyzny – Polski.

OŁENA HAWRYLIUK
SŁOWO POLSKIE

Jan Malicki odznaczony przez Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy

Kierownik Studium Europy Wschodniej UW i dyrektor Programu Stypendialnego Rządu RP im. Konstantego Kalinowskiego otrzymał odznaczenie z rąk ukraińskiego wiceministra edukacji i nauki. Uroczystość odbyła się w Ambasadzie Ukrainy w Polsce 21 lipca.

Jak podkreślił wiceszef resortu edukacji Ukrainy Mychajło Winnicki, odznakę honorową „Za osiągnięcia naukowe i edukacyjne” Jan Malicki otrzymał za „ważny wkład w rozwój kultury ukraińskiej, za popularyzację języka ukraińskiego i za wspieranie Ukrainy w najtrudniejszych momentach jej najnowszej historii”.

Prof. Ihor Cependa, rektor Karpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka, stwierdził w swoim wpisie: „To nie tylko oficjalna nagroda. Oto wdzięczność państwa ukraińskiego dla człowieka, który przez dekady buduje most zaufania i współpracy Ukrainy z Polską. To podziękowanie dla kogoś, kto nigdy nie był daleko. Kto trzyma kciuki za Ukrainę. Kto w nas wierzy – nie w słowa, ale w codzienne czyny.”

Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem Jana Malickiego stało się według prof. Cependy ośrodkiem rozwoju, zrozumienia i realnego wsparcia dla wielu ukraińskich naukowców, studentów i dyplomatów. „Szczególnie doceniamy jego

udział w rozwoju Międzynarodowego Centrum Naukowego „Obserwatorium” na Górze Pop Iwan, a także Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Ukrainy i Polski w Mikuliczynie. Te projekty zostały zrealizowane dzięki jego wierze w naszą wspólną sprawę” – dodał Ihor Cependa.

Istniejące od 1990 roku Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, jednostka badawczo–dydaktyczna UW, specjalizuje się w historii i współczesności Europy Środkowej, Europy Wschodniej, Rosji, Kaukazu, Azji Środkowej oraz Bałkanów. Prowadzi Specjalistyczne Studia Wschodnie, liczne projekty badawcze, zajmuje się działalnością wydawniczą, organizuje „Wschodnią Szkołę Letnią”.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Ukraińskie gminy poznają polskie doświadczenie w dziedzinie mieszkalnictwa społecznego

Popyt na mieszkania w Polsce od wielu lat utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie. Ceny nieruchomości rosną szybciej niż przeciętna rodzina może zbierać na nie pieniądze, a zdolności kredytowych nie wystarcza by otrzymać kredyt hipoteczny. Różne inicjatywy rządowe nie przyniosły dotychczas wymiernych efektów. Mieszkania komunalne czy tworzone w formie TBS-ów nie sprawdziły się w obecnej formule. Nowa inicjatywa pod nazwą Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa (SIM) przewiduje dopłaty z rządowego programu aż do 35 proc. budowy. Blisko 20-30 proc. dopłaca przyszły właściciel. A resztę dofinansowuje spółka, której udziałowcem jest polska gmina. Właśnie takie gotowe projekty była okazja oglądać w Sędziszowie Małopolskim. A także inne ciekawe przykłady projektów rozwoju lokalnego.

Wszyscy razem udali się do miejsca, gdzie powstał pierwszy na Podkarpaciu budynek w ramach inicjatywy SIM. 42 nowoczesne mieszkania o rozmiarze 40-70 metrów już znalazło swoich najemców. Trwa przygotowanie do realizacji kolejnych projektów na terenie gminy. Dla gości z Sądowej Wiszni oraz Bachmacza podobne projekty są o tyle ważne, że po pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę do bardziej bezpiecznych regionów przeniosły się setki tysięcy osób. Jednym z największych dla nich problemów jest wysoki koszt wynajmu mieszkań i brak tych mieszkań jako takich.

Następnie gościom zaprezentowano świeżo oddany do użytku żłobek dla dzieci od 6 miesięcy do 3 lat. Wybudowany według najnowocześniejszych standardów budynek wzbudził wśród ukraińskich samorządowców zarówno zachwyt jak i mieszane uczucia, związane z potrzebą rozdzielania półrocznego dziecka z matką na czas jej pracy zawodowej.

Następnie goście z Ukrainy przeniesli się na teren ośrodka sportowego, gdzie zobaczyli jak lokalne władze poradziły sobie ze skutkami powodzi, która zniszczyła nawierzchnię boiska oraz nowoczesny kort tenisowy.

Rewitalizacja, poszukiwanie inwestorów i ogólnie zagospodarowanie terenów gminnych – to główne dziedziny, które interesowały samorządowców z kraju, aspirującego do członkostwa w Unii Europejskiej. Doświadczenie Sędziszowa Młp. stało się dla nich drogowskazem i wyznacznikiem jakie pierwsze kroki warto podjąć, by nie zmarnować czasu i zasobów finansowych w przyszłości.

Władze gmin Sądowa Wisznia i Bachmacz dziękują bardzo władzom gminy i miasta Sędziszów Małopolski za możliwość zapoznania się z polskim doświadczeniem na drodze rozwoju lokalnego. Może ono być cenne po zakończeniu działań bojowych i rozpoczęciu szybkiej odbudowy i reformowania Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

Partnerzy z zagranicy wspierają gminę Dubieńską

Dubno ma prawie tysiącletnią historię i słynęło w Średniowieczu w całej Europie z odbywających się tu targów kontraktowych. Tu urodził się książę Konstanty Ostrogski, który po bitwie pod Orszą, gdzie wspólnie z litewskimi i polskimi wojskami rozbił moskali, został nazwany przez legata papieskiego najwybitniejszym wodzem tych czasów. Tu znajduje się jego rezydencja, gdzie mieszkali jego syn, też Konstanty, i wnuk Janusz, którzy przysporzyli sławy rodowi Ostrogskich.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Miasto Dubno posiada wiele interesujących zabytków: zamek książęcy, który nigdy w swej historii nie został zdobyty przez wroga, kościoły, bramy miejskie. Przed agresją rosyjską miasto odwiedzało blisko sto tysięcy turystów. Po wybuchu wojny część zbiorów z muzeum na zamku trzeba było ukryć w bezpiecznym miejscu, ale nie powstrzymało to działalności Dubieńskiego historyczno-kulturowego rezerwatu. Dziś goście mogą zwiedzać zarówno stałe, jak i tymczasowe ekspozycje w pałacu Ostrogskich i Lubomirskich.

– W 2024 r. ponad 47 tysięcy gości zwiedziło nasz unikalny zabytek architektury o znaczeniu ogólnie narodowym – opowiada dyrektor dubieńskiego zamku-muzeum Leonid Kiczaty. – W tym roku postaviliśmy przed sobą ambitne plany dwukrotnego zwiększenia liczby zwiedzających. Spodziewamy się, że po zakończeniu wojny będą do nas przyjeżdżać goście z zagranicy, aby zobaczyć kraj, który zwyciężył agresora, jakim jest Rosja.

Dziś rezerwat współpracuje z 56 instytucjami partnerskimi – muzeami, instytucjami kultury, organizacjami wolontariuś. Ważnym punktem strategii rozwoju zamku jest również



MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ RYCERSKI W MIEJSCOWOŚCI OPALENIE



DELEGACJA Z POLSKI NA SALI TRONOWEJ DUBIEŃSKIEGO ZAMKU

współpraca z najbliższymi sąsiadami – Polską i Litwą. Te kraje są i były zawsze dla Dubieńskiego rezerwatu bramą do Europy.

– Przed rokiem nasz rezerwat przedłużył umowę o współpracy z muzeum w Trokach na Litwie, odrodziły się ścisłe kontakty zawodowe, kontynuowane od pierwszego podpisania umowy w 2012 r. – kontynuuje pan Kiczaty. – W czasie tegorocznego spotkania w Trokach wspólnie z dyrektorem Alvigą Zmejvskene omówiliśmy przebieg pleneru artystów-malarzy z obu krajów. Na następnym spotkaniu zaprezentowaliśmy w Trokach faksymile „Ewangelii Dubieńskiej”. Nasi litewscy partnerzy

zapewnili nas o przekazaniu cyfrowych wersji starodruków z naukowej biblioteki w Wilnie. Te dzieła wywołują niezwykłe zainteresowanie wśród naukowców Ukrainy.

Zgodnie ze średniowiecznymi tradycjami rycerskimi ukłękawszy, z rąk Leonida Kiczatego przyjął faksymile „Ewangelii Dubieńskiej” kasztelan zamku w Gniewie w woj. pomorskim Jarosław Struczyński. Dubieńskich naukowców łączy z tym zamkiem ponad 13-letnia współpraca.

– Ten uroczysty i wzruszający moment obserwowali i przyklaskiwali mu pracownicy muzeów nie tylko z Polski,



LEONID KICZATY Z DYREKTOR ZAMKU W TROKACH Z ALVIGĄ ZMEJEVSKENE

ale z Wielkiej Brytanii, Francji i Szwecji. Zebrali się oni w miejscowości Opalenie w gminie Gniew na międzynarodowym turnieju rycerskim – wspomina dyrektor Dubieńskiego zamku. – Lepszą okazję dla prezentacji arcydzieła ukraińskiego piśmiennictwa trudno sobie wyobrazić – pokazy walk rycerskich, elementy historycznych rekonstrukcji. Wydarzeniu towarzyszyła prawdziwa historyczna atmosfera!

Spotkanie w Polsce owocowało nawiązaniem nowych kontaktów z kolegami z zagranicy, omówieniem potencjalnych możliwości nowych wspólnych projektów. Aby lepiej i szczegółowo porozmawiać na ten temat, dyrektor Kiczaty zaprosił kolegów z zagranicy do odwiedzin Dubna. Jako pierwsi skorzystali z zaproszenia koledzy z Kwidzyna w woj. pomorskim. Przekazali oni dla wioski Werba gminy Dubno autobus, od którego klucze przekazała wojskowym ZSU wójt Kwidzyna Kamila Kotwińska. Od wybuchu

wojny polscy przyjaciele zapraszają do siebie dzieci z Werby na wypoczynek i regularnie przekazują pomoc humanitarną.

W tym roku na Sali Tronowej zamku w Dubnie z honorami witano delegację z Kwidzyna: Andrzeja Krzysztofiaka, przewodniczącego rady miasta, Wincentego Maciejewskiego, przedstawiciela UNESCO. Dzięki nim dla naszych obrońców nadeszły auta, mieszkańcy zaś Dubna stale doświadczają wsparcia z Polski. W czasie spotkania przewodniczący administracji Dubna Wsiewołod Piekarski prezentował nasz region, jako ostoję spokoju i przedstawił perspektywę rozwoju.

– Bardzo ważne jest dla nas polskie doświadczenie euro integracji, programów grantowych, rozwoju rolnictwa – podkreślił pan Piekarski. – Jesteśmy otwarci na współpracę, wymianę doświadczeń i praktyk europejskich. Jesteśmy szczerze wdzięczni polskim przyjaciółom za stałe wsparcie i wiarę w nasze zwycięstwo.



Witryna literacka

17 września! Jakże smutna data, Która nasze losy tak tragicznie spleta. Od Ojczyzny naszej Kresy oderwała, Tyle łez, strąt, bólu i nieszczęść zadała. Sąsiedzi – wrogowie przymierze zawarli By znów naszą Polskę z mapy świata starły. Z Zachodu, ze Wschodu powodzią zalali, Choć Polacy dzielnie atak odbierali. Choć innym narodom zawsze pomagamy, Nikt nie przyszedł z pomocą, zostaliśmy sami. Przez lat tyle męczeństwa toczoną zagładą, Zakończyła się wojna Teherańską zdradą.

Tragiczny wrzesień

A ten wrzesień, polski wrzesień, Choć nam niesie złotą jesień, A tyle ciężkich wydarzeń



W historii naszej przysparzył. We wrześniu tyle się działo, Piekło nam się rozpętało. Sąsiedzka haniebna zмова Z obu stron zdradziecka siła Ostrzy nóż nam w plecy wbiła. Tyle krzywd nam uczyniła. Okrutna zaczęła się orgia, Martyrologii naszej historia.

STANISŁAWA NOWOSAD

List do redakcji

Liczymy na wsparcie Państwa

Fundacja „Serce dla Lwowa” powstała na początku 2025 roku i jej podstawowym celem jest kontynuacja charytatywnych działań na rzecz Polaków zamieszkałych we Lwowie oraz na dawnych Kresach RP. Fundacja kontynuuje wieloletnią działalność pod kierunkiem kol. Stanisława Łukasiewicza prowadzoną dotychczas w poznańskim oddziale TMLiKPW. Działalność ta skupia się na organizacji pomocy ponad stu Polakom, prowadzoną od wielu lat w postaci paczek żywnościowych, higieniczno-sanitarnych oraz pomocy finansowej udzielanej podopiecznym w uzasadnionych przypadkach. Ponadto Fundacja kontynuuje organizację „Mikołaja” w dwóch lub więcej parafiach, a także utrzymuje kontakt z organizacjami i instytucjami polskimi w tym kulturalnymi,



oświatowymi, religijnymi działającymi we Lwowie i innych miejscowościach.

Apelujemy o finansowe wsparcie działalności fundacji polegające na wpłatach bankowych darowizny o wybranej kwocie 5, 10, 15, 20, itd. zł co miesiąc (przelewy cykliczne), ewentualnie jednorazowe

wpłaty w dowolnej możliwej wysokości na konto bankowe numer: 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060.

Przypominamy, że wpłacone w ciągu roku darowizny można odliczyć od podatku w rocznym rozliczeniu podatku w Urzędzie Skarbowym.

Liczymy na wsparcie z Państwa strony, za co z góry w imieniu Lwowian i swoim dziękujemy.

ZARZĄD FUNDACJI „SERCE DLA LWOWA”

Fundacja SERCE DLA LWOWA powstała aktem notarialnym 19.02.2025 r., zarejestrowana 19 marca 2025 r. przez Sąd Rejestrowy KRS nr 0001162521. NIP nr 7792585639, regon 541214736 posiada konto bankowe w Banku PKO nr 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060. Fundacją kieruje 5 osobowy zarząd, organem kontrolnym jest Rada Fundacji.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa

W 180. rocznicę śmierci

21 września 1845 roku w Passy – wówczas pod Paryżem – w wieku czterdziestu siedmiu lat po ciężkiej chorobie zmarła polska pisarka, prozaiczka, dramatopisarka, tłumaczka, redaktorka, wydawczyni i działaczka społeczna i oświatowa Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Została pochowana na paryskim cmentarzu Père-Lachaise. Tam, gdzie cztery lata potem spoczął Fryderyk Chopin, z którego rodziną od młodych lat łączył ją niezmiernie serdeczny stosunek, tam, gdzie są groby zasłużonych Polaków, których wielu znała osobiście.

JOANNA PACAN-ŚWIETLIČKA

W 1848 roku dzięki zbiorce Emigracji odsłonięto przy grobowcu pisarki bardzo wymowny – ostatnio odnowiony – pomnik autorstwa Władysława Oleszczyńskiego. Przedstawia dwie dziewczynki przy umieszczonym na wysokim postumencie popiersiu zmarłej, z których jedna z ufnością kieruje wzrok ku swej wychowawczyni, druga klęczy obok zatopiona w lekturze książki. Na grobie wyryto cytaty z pamiętników Hoffmanowej: „Wszystkie dzieci polskie są moimi dziećmi”. Serce pisarki zostało złożone w katedrze na Wawelu. Przez prawie pół wieku, aż do roku 1946, imię Klementyny Tańskiej nosiła jedna z ulic w centrum Lwowa, koło hotelu George (obecnie Rudanśkoho). W Katedrze łacińskiej we Lwowie Hoffmanowa została upamiętniona epitafrum, istniejącym do dziś pod chórem muzycznym. Zostało ono wykonane z białego i czarnego marmuru w zakładzie Henryka Periera według projektu wybitnego lwowskiego rzeźbiarza (później twórcę pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie) Antoniego Popiela i wmurowane w 1899 roku z okazji 100-lecia urodzin pisarki. Pod tym epitafrum, w niedzielę 21 września br., dokładnie w 180. rocznicę śmierci autorki „Jana Kochanowskiego w Czarnolesie”, Rodacy ze Lwowa i z Lubelszczyzny złożyli skromną wiązanek biało czerwonych goździków w dowód pamięci i uznania dla licznych zasług Hoffmanowej.

Klementyna Tańska przyszła na świat w Warszawie w 1798 roku – tym samym, co Adam Mickiewicz. Pochodząc z niezamożnej rodziny, obarczona



KARTA POCZTOWA, KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFFMANOWA

trwałym nabytym kalectwem, mimo trudnego startu w dorosłość zyskała uznanie i szacunek, a dzięki własnemu talentowi, determinacji i zmysłowi przedsiębiorczości osiągnęła niezależność materialną i dostatek. Zadebiutowała w wieku dwudziestu jeden lat, publikując pod pseudonimem Młoda Polka dzieło „Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki”. Był to swego rodzaju beletryzowany traktat pedagogiczny, kierowany do dorastających dziewcząt. Pierwsza – ten liczebny nader często i słusznie jest używany w odniesieniu do wielu dziedzin wielorakiej działalności Hoffmanowej. Była więc pierwszą Polką utrzymującą się z własnej pracy twórczej i pedagogicznej. Na długo przed pojawieniem się Marii Konopnickiej i Kornela Makuszyńskiego została popularną



NAGROBEK KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWEJ NA PARYSKIM CMENTARZU PÈRE-LACHAISE

autorką książek dla młodego czytelnika i już w roku 1824 napisała pierwszą polską powieść epistolarną dla młodzieży „Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane”, a rok później pierwszą w historii literatury polskiej powieść psychologiczną „Dziennik Franciszki Krasieńskiej”, która doczekała się tłumaczeń na wiele języków. Była pomysłodawczynią i twórczynią pierwszej polskiej gry planszowej „Assarmot”, która powstała ok. 1830 roku na wzór popularnej włoskiej „Gąski”,



W 180. ROCZNICĘ ŚMIERCI KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWEJ W KATEDRZE LWOWSKIEJ



EPITAFIUM KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWEJ W KATEDRZE LWOWSKIEJ

miała jednak nie tylko bawić, ale i uczyć, będąc wyprawą przez historię narodu polskiego od czasów przedchrześcijańskich do 1815 roku.

Hoffmanowa odegrała również pionierską rolę w czasopiśmiennictwie, przez pięć lat redagując i wydając miesięcznik „Rozrywki dla dzieci”, w którym zamieszczała zasadniczo własne artykuły, skierowane do najmłodszych. Była pierwszą kandydatką zgłoszoną do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wniosek odrzucono z przyczyn formalnych – ustawy nie przewidywały członkostwa kobiet w tej instytucji. W dobie powstania listopadowego była jedną z najbardziej czynnych pań: prowadziła szeroko zakrojoną działalność patriotyczno-charytatywną w ramach Związku Dobroczynności Patriotycznej

Warszawianek, Komitetu Polskiego w Dreźnie oraz Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu. Uważana za prekursorkę polskiej pedagogiki, w swoich pracach podejmowała temat edukacji dziewcząt, postulowała konieczność kształcenia kobiet. Była jedyną kobietą w gronie profesorów Instytutu Guwernantek i pierwszą kobietą w Polsce, która prowadziła publiczne wykłady i otrzymywała „rządową” pensję za nauczanie. Wśród wielu jej uczennic i wychowanek były również lwowianki, m.in. Felicja z Wasilewskich Boberska, która stała się jej kontynuatorką na lwowskiej niwie edukacji dziewcząt. O swej mentorce pisała tak: „Któż nie zna zasług Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, tej, która słusznie powiedzieć mogła: „Wszystkie dzieci polskie są moimi dziećmi” – która pismami swymi poprawiła wychowanie kobiet w Polsce, wykształciła kilka pokoleń Polek, szczepiąc miłość Boga, kraju i bliźnich, prawdy i powinności?”. Wspominała nadto: „Wyrosłyśmy z jej pismami w rękę, z jej słowami w sercach i ustach. Jeżeli wychowanie nasze nie było lekkomyślne, powierchowne, cudzoziemskie, jeżeli uczono nas żyć dla powinności i prawdy, jeżeli pokochałyśmy wszystko dobre i szlachetne, zapragnęłyśmy światła i wiedzy, w znacznej części zawdzięczamy to Hoffmanowej”.

126 lat temu w Katedrze Lwowskiej odbyła się uroczystość poświęcenia epitafrum Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Wobec licznie zgromadzonych w świątyni reprezentacji wszystkich lwowskich stowarzyszeń kobiecych, szkół żeńskich różnych stopni oraz rady miasta dokonał go ks. Karol Hryniewicz, arcybiskup tytularny Perge. Okolicznościowe, ponad godzinne kazanie wygłosił wybitny kaznodzieja, późniejszy arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego ks. Józef Teodorowicz, uroczystość uświetnił śpiewem chór Galicyjskiego/ Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

„Dzieci i Matki, zmówcie Zdrowaś Maryja za jej duszę” – taki napis został umieszczony, zgodnie z życzeniem autorki „Książki do nabożeństwa dla Polek”, w warszawskim kościele oo. Reformatów przy ul. Senatorskiej, do którego lubiła chodzić. Taki sam jest w Katedrze Lwowskiej na tablicy poświęconej pisarce. Nie bądźmy obojętni na to wezwanie, albowiem pamięć i wdzięczność należy jest tej, która w dobie niewoli narodowej potrafiła swym życiem dawać piękny przykład trwania przy wartościach bliskich sercom Polaków oraz z miłością zaszcześcić je młodemu pokoleniu.

Wielka dama – Karolina Lanckorońska

Była arystokratką i uczoną, żołnierzem i więźniarką, świadkiem zbrodni i mecenasem sztuki. Mogła żyć spokojnie w Wiedniu czy Rzymie, a wybrała życie pełne wyrzeczeń i służby. Lwów zajmował szczególne znaczenie w jej życiu. Karolina Lanckorońska – dama, która nie bała się prawdy i do końca pozostała wierna Polsce.

ANNA GORDIJEWSKA

Karolina Lanckorońska przyszła na świat 11 sierpnia 1898 roku w Buchbergu, w Dolnej Austrii. Wychowała się w cieniu cesarskiego Wiednia, w domu pełnym dzieł sztuki i rozmów o kulturze, ale rodzinny Rozdół pod Lwowem był dla niej miejscem najważniejszym. Tam, w pałacu, którego ściany zdobiły płótna włoskich mistrzów renesansu, a jednocześnie obrazy Jana Matejki i Jacka Malczewskiego, kształtowała się jej wrażliwość i poczucie związku z polską tradycją. Jej ojciec, hrabia Karol Lanckoroński, był Wielkim Ochmistrem dworu cesarza Franciszka Józefa i jednym z najznamienitszych mecenasów kultury na dawnych Kresach. To on wpoił córce przekonanie, że sztuka i historia to nie tylko piękno, lecz także odpowiedzialność wobec narodu.

Studia rozpoczęła na Uniwersytecie Wiedeńskim. Pasjonował ją renesans włoski, szczególnie Michał Anioł. W 1926 roku obroniła doktorat poświęcony „Sądowi Ostatecznemu” w Kaplicy Sykstyńskiej. Później wyjechała do Rzymu, gdzie pracowała w Polskiej Stacji Naukowej i porządkowała zbiory przekazane przez ojca.

Po śmierci Karola Lanckorońskiego w 1933 roku zamieszkała we Lwowie przy ulicy Zimorowicza. Związała się z Uniwersytetem Jana Kazimierza, gdzie wykładała, prowadziła badania i organizowała życie naukowe. W 1935 roku uzyskała habilitację. Była pierwszą Polką z tym stopniem w dziedzinie historii sztuki.

Wojna przerwała jej naukową karierę. Choć w 1939 roku była w Rzymie, wkrótce znalazła się ponownie we Lwowie. Jednak zagrożona aresztowaniem, przeniosła się do Krakowa. Tam podjęła działalność konspiracyjną, współpracując z Polskim Państwem Podziemnym i Radą Główną Opiekuńczą. Zajmowała się organizowaniem pomocy dla więźniów, niosła żywność, lekarstwa i wsparcie.

W 1942 roku została aresztowana w Stanisławowie. Podczas przesłuchania szef miejscowego Gestapo, Hans Krüger, cynicznie pochwalił się jej, że to on dowodził rozstrzelaniem



KAROLINA LANCKOROŃSKA. NA ZDJĘCIU W MUNDURZE OFICERSKIM II KORPUSU POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE

profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w lipcu 1941 roku.

Wkrótce po tym trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Mogła korzystać z przywilejów swego pochodzenia, ale nigdy tego nie uczyniła. Dzieliła głód, chłód i cierpienie z innymi więźniarkami. A jednak potrafiła dać im coś bezcennego – namiastkę wolności. Wieczorami, w baraku opowiadała o sztuce, o renesansie, o dziełach Rafaela i Michała Anioła. Te wykłady,

prorowadzone w cieniu drutów i wież strażniczych, podtrzymywały w kobietach nadzieję i godność. Z Ravensbrück wyszła w kwietniu 1945 roku dzięki interwencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Miała wtedy czterdzieści siedem lat.

Nie wróciła jednak do Polski. Nie chciała żyć w kraju rządzonym przez komunistów. Związała się z II Korpusem generała Andersa. Była oficerem prasowym, opiekowała się żołnierzami i kobietami z Pomocniczej Służby Kobiet. Zamiast



POMNIK PROF. KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ W PARKU JORDANA W KRAKOWIE



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA PROF. KAROLINĘ LANCKOROŃSKĄ PRZY UL. WENECJA W KRAKOWIE

kariery akademickiej na Zachodzie wybrała życie emigracyjne. W Rzymie założyła Polski Instytut Historyczny, który do dziś pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków badań nad dziejami Polski. Wraz z bratem Antonim stworzyła Fundację Lanckorońskich, która przez dekady wspierała polskich badaczy, szczególnie w czasach PRL-u, kiedy dostęp do zagranicznych archiwów był ograniczony. Dzięki stypendiom Fundacji wielu młodych historyków i filologów mogło prowadzić badania w Europie Zachodniej i publikować swoje prace.

Karolina Lanckorońska wiedziała, że na jej barkach spoczywa obowiązek ocalenia rodzinnego dziedzictwa. Dlatego w 1994 roku przekazała Polsce część kolekcji Lanckorońskich, bezcenne obrazy, w tym dwa obrazy Rembrandta, dzieła Malczewskiego i włoskich mistrzów. Trafiły one na Wawel, do Zamku Królewskiego w Warszawie i do Biblioteki Jagiellońskiej. Ten dar był czymś więcej niż przekazaniem arcydzieł.

Napisała wiele prac naukowych, ale najbardziej znane pozostają jej „Wspomnienia wojenne” opublikowane w 2001 roku. Opowiadała o okupacji, o Lwowie, o Ravensbrück. Nie upiększała, nie dramatyzowała. Mówiła prosto, z charakterystyczną dla siebie surowością.

Za swoją działalność została odznaczona m.in.: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Dożyła 104



PŁYTA NAGROBNA PROFESOR KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ NA CMENTARZU CAMPO VERANO W RZYMIE

lat. Zmarła w Rzymie 25 sierpnia 2002 roku. Pochowana została na cmentarzu Campo Verano. Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała dzieci. Jej życie było poświęcone Polsce. Żartowała czasem, że jej jedyną wielką miłością był Dawid Michała Anioła. Ale każdy, kto znał jej biografię, wiedział, że naprawdę kochała Lwów i Ojczyznę.

Warto przypomnieć, że Lwów zajmował w jej biografii szczególne miejsce nie tylko jako przestrzeń dzieciństwa i pierwszych kroków w karierze naukowej, lecz także jako symboliczne centrum, do którego zawsze wracała pamięcią. Rozdół i lwowskie lata studiów pozostawały dla niej źródłem siły i poczucia zakorzenienia. W swoich wspomnieniach powtarzała, że nawet w najtrudniejszych chwilach w Ravensbrück widziała oczyma wyobraźni pałacowe wnętrza i dzieła sztuki, które zostawiła za sobą.

W świecie emigracyjnym na Zachodzie stała się jedną z najważniejszych postaci łączących środowiska uczonych, wojskowych i artystów. Dla wielu młodych Polaków przybywających do Włoch była „hrabiną Karoliną”, surową, wymagającą, ale zawsze gotową pomocą. Jej autorytet moralny sprawiał, że nawet ci, którzy nie znali jej bliżej, odnosili się do niej z ogromnym szacunkiem. Potrafiła głośno upominać się o prawdę historyczną, także wówczas, gdy na Zachodzie wygodniej było przemilczeć los Kresów czy tragedię profesorów lwowskich. Nie znosiła kompromisów w sprawach zasadniczych, a jednocześnie imponowała bezinteresownością.

Do końca życia dbała o to, aby polska młodzież, zarówno ta z kraju, jak i ta wychowana na emigracji, miała dostęp do najlepszej edukacji i kontaktu z wielką sztuką. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych odwiedzała Kraków czy Warszawę, zwracano uwagę, że choć miała już ponad dziewięćdziesiąt lat, jej spojrzenie pozostało żywe i uważne, a pamięć niezwykle ostra. Potrafiła godzinami opowiadać o dziełach sztuki, ale równie mocno angażowała się w rozmowy o Polsce współczesnej. Wiele jej przyjaciół twierdziło, że była człowiekiem z innej epoki – arystokratką ducha, dla której słowo „służba” było codziennością, a nie pustym hasłem.

125-lecie Opery Lwowskiej (cz. 3)

W latach 1900–1906 uchwałą Rady Miejskiej pierwszym dyrektorem nowego teatru lwowskiego został Tadeusz Pawlikowski, znany reżyser krakowski. Jego dykcja wyznaczyła nowe drogi w rozwoju sztuki teatralnej we Lwowie, również odznaczała się bardzo interesującym repertuarem tak dramatycznym jak też operowym.

JURIJ SMIRNOW

Tadeusz Pawlikowski wprowadził na scenę lwowską dzieła współczesnych polskich i zachodnio-europejskich autorów. W 1906 roku Rada Miejska postanowiła przekazać teatr w dzierżawę Ludwikowi Hellerowi na okres sześciolatni. Ludwik Heller dawny dyrektor sceny skarbkowskiej we Lwowie, bardzo dobry organizator, znawca teatru, literat i kompozytor przedstawił publiczności lwowskiej „mnóstwo spektakli nowych, oryginalnych, interesujących, wystawionych bardzo starannie, mimo, iż każdy tydzień przynosił ze sobą nową premierę”. Organizował też bardzo spektakularne występy teatru lwowskiego w Wiedniu (1910 rok) i Paryżu (1913 rok). W 1912 roku Rada Miejska pozostawiła jemu kierownictwo zespołem teatralnym na dalsze sześć lat.

Prosperity teatru lwowskiego przerwała I wojna światowa, okupacja rosyjska Lwowa w latach 1914–1915, upadek Austro-Węgier, wojna polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka, galopująca inflacja. W 1918 roku po zakończeniu drugiej sześciolatniej kadencji Ludwik Heller nie ubiegał więcej o kierownictwo teatrem i wyjechał do Warszawy. Teatr lwowski przeżywał poważny kryzys i taki stan rzeczy był charakterystyczny dla życia teatralnego w całej Polsce. Brakowało funduszy chociażby na elementarne utrzymanie zespołu i technicznego stanu gmachu teatralnego.

Po ustąpieniu Ludwika Hellera miasto stanęło wobec konieczności utrzymania teatru we własnym zakresie i powierzenia zespołu i polityki wystawowej dyrektorowi, mianowanemu przez Radę Miejską. Otóż w sierpniu 1918 roku rozpisano konkurs, który wygrał Roman Żelazowski, znany aktor teatralny, przez wiele lat związany ze sceną lwowską. Głównym scenografem został utalentowany malarz Andrzej Pronaszko. W teatrze też nadal pracował Zygmunt Balk, znany malarz dekorator, związany z teatrem jeszcze od 1906 roku. On razem z Karolem Polityńskim kierował pracownią malarską. Zespół aktorów dramatu liczył 52 osoby.

Kierownictwo opery i operetki powierzono Stanisławowi Niewiadomskiemu, „jednemu z najwybitniejszych muzyków i kompozytorów polskich”. Orkiestrą i chórem kierował kapelmistrz Czech Milan Zuna, kierownictwo administracji teatru objął Władysław Tyczka.

W dniu 20 sierpnia 1918 roku Roman Żelazowski oficjalnie objął kierownictwo zespołem teatralnym. Magistrat Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa podpisał z nim umowę na sześć lat, lecz okazało się, że był to termin w owych warunkach absolutnie nierealny. Żelazowski wytrzymał na dyrektorskim stołku tylko rok. Poza kompletacją zespołu teatralnego niezwykle ważnym był też techniczny stan gmachu teatralnego. Lata wojny dały się we znaki: i remont gmachu, i naprawa instalacji przed nowym sezonem teatralnym były sprawą konieczną. Cała odpowiedzialność w tej sprawie spadła na barki Rady Miejskiej. Udało się wyasygnować 120 000 koron z budżetu miejskiego.

Robotami z ramienia gminy miasta Lwowa kierował inżynier architekt Bolesław Pawluć. „Gazeta Lwowska” w sierpniu 1918 roku w artykule inżyniera Rechowicza podała opis najważniejszych i pierwszorzędných prac remontowych w gmachu teatralnym. Czytamy w nim m.in.: „Przeście teatru pod zarząd miasta wywołało zrozumiałe zadowolenie wśród publiczności. Chwila ponownego otwarcia sceny już blisko – jesteśmy dobrze poinformowani o stanie prac przygotowawczych. Wre praca nad przywróceniem całości urządzeń gmachu teatralnego, praca ciężka i żmudna, drobiazgowa, a bardzo odpowiedzialna. Komisją w składzie prof. Sochacki, inż. Pawluć, Wojcicki i Dobrzelewski zarządzono przede wszystkim uzupełnienie instalacji centralnego ogrzewania (tutaj dodamy, że w ostatnich latach wojennych opału we Lwowie katastroficznie brakowało



ZYGMUNT BALK

i gmach Teatru Wielkiego nie był ogrzewany nawet w miesiącach zimowych). Będzie ogrzany westybul, marmurowe schody i korytarze, zaś przeprowadzenie instalacji celem ogrzania kopuły dla ujednolinitości temperatury całego wnętrza przeprowadzone będzie tylko w następnym roku. Zwróćmy jednak uwagę na te części teatru, w których się publiczność obraca – a więc przede wszystkim na widownię. Stan zaniedbania widowni był największy. Otóż przeprowadzono dezynfekcję i wymianę częściowo okrycia foteli. Wymieniono też chodniki, odświeżono ściany. Zaprowadzono elektryczne wentylatory. Wszystkie garderoby artystyczne odmalowano. Na korytarzach za sceną zaprowadzono światła bezpieczeństwa. Zbadano i zaznaczono osiadał gmachu teatralnego. Gmach osiadł od czasu budowy teatru równomiernie o 35 cm. Ustalono też, że gmachu nie zagrażają żadne deformacje. Badania prowadził profesor Politechniki Jan Bogucki. Centralne ogrzewanie wykonuje inżynier Konrad Litwinowicz, rekonstrukcję zapadni hydraulicznej inżynier M. Wójcicki. Roboty sztukaterskie i marmury – Wdowicki, roboty malarskie i lakiernicze – Hecker Maurycy. Roboty tapieciarsko-dekoracyjne i dezynfekcje Klemens Steinhauß. Telefony i sygnalizację zainstalował Michał Rozmus”.



ROMAN ŻELAZOWSKI

W tak trudnych warunkach zespół teatralny jednak osiągnął znaczne sukcesy. Na przykład, już 30 sierpnia 1918 roku w 125. rocznicę urodzin Aleksandra Fredry wystawiono komedie „Dożywocie” oraz „Intryga naprędce” w reżyserii Jana Nowackiego. Pierwszą premierą nowego sezonu w dramacie było wystawienie w dniu 4 września sztuki polskiego współczesnego autora i krytyka sztuki Witolda Bunikiewicza – komedii „Sowizdrzał”. W dziale opery w dniu 10 września wystawiono operę romantyczną Władysława Żeleńskiego „Goplana”.

Kontynuując wystawienie sztuk fredrowskich dykcja pod koniec września zaproponowała publiczności komedie „Odlutki i poeta” oraz „Mąż i żona”. W reżyserii Romana Żelazowskiego, również we wrześniu, została wystawiona sztuka „Monna Vanna” Maurycyego Maeterlincka. Jak pisała lwowska historyk teatru Danuta Greszczuk: „Dyrektor Żelazowski wyreżyserował sztukę z niezmierną starannością i pietyzmem, umiejętnie dokonał skrótów, nadając grze specjalny ton, przez co widz ujrzał dramat Maeterlincka w całym jego pięknie. Zasługa powodzenia leżała również w rękach inscenizatora, który nie oszczędzał na środkach tworząc z przepychem stylowe dekoracje w najdrobniejszych szczegółach. „Warto istotnie

zobaczyć tę przepyszną dekorację, którą aż dziw, że stworzono w tych trudnych czasach, w których tak brak wszelkich potrzebnych materiałów”.

Przepiękne dekoracje pomysłu Pronaszki zostały wykonane w pracowni teatralnej Balka i Polityńskiego”. – Niestety, od 1 listopada 1918 roku z powodu ulicznych walk polsko-ukraińskich teatr był zmuszony zawiesić swoją działalność. Po miesięcznej przerwie pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 1 grudnia 1918 roku, ale już 3 stycznia 1919 roku wystawy znów zostały zawieszone. Dopiero w dniu 25 stycznia 1919 roku teatr lwowski wznowił ponownie swą działalność w trudnych warunkach zimowych. Brakowało żywności i opału. Nie zważając na znaczne uszczuplenie sił artystycznych (wielu aktorów i muzyków wyjechało ze Lwowa) i faktyczny stan oblężenia miasta – walki trwały w najbliższych okolicach Lwowa – wystawiano kolejne sztuki, tak dramatyczne, jak i operowe. Tak 24 marca, w 125. rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki w Rynku krakowskim, wystawiono obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami” W. L. Anczyca z udziałem żołnierzy statystów. Według prasy lwowskiej, w tychże dniach trwał wzmożony ostrzał miasta.

W dziale dramatu dominowały sztuki polskie, w pierwszej kolejności patriotyczne, takie jak „Obrona Częstochowy”, „Piosenki ułańskie”. Bardzo bogatym był klasyczny repertuar operowy, między innymi wystawiono „Goplana” W. Żeleńskiego, „Toskę”, „Trubadura”, „Otella”, „Bał maskowy”, „Straszny dwór”, „Verbum nobile”, „Hrabina”, również operetki „Gejsza”, „Lalka”, „Zemsta nietoperza”.

W maju rozpoczął się w teatrze „Tydzień Moniuszkowski” ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wybitnego polskiego kompozytora. „Wiek Nowy” donosił, że artysta malarz Zygmunt Balk wykonał do tych uroczystości przepiękną kurtynę teatralną, przedstawiającą widok Lwowa z portretem Stanisława Moniuszki. Na scenie widzowie w ciągu tygodnia zobaczyli „Halkę”, „Straszny dwór”, „Verbum Nobile”, „Flisa”, „Hrabina”. Jednak sytuacja finansowa teatru była deficytowa, zaś Magistrat miał dbać i o tę stronę działalności teatru.

Dlatego po zakończeniu sezonu w czerwcu 1919 roku Roman Żelazowski był zmuszony ustąpić z kierowania teatrem i Magistrat ogłosił konkurs, który wygrał Michał Tarasiewicz. Tak zakończył się pierwszy w odrodzonym Państwie Polskim bardzo trudny sezon teatralny. Zespół teatralny wykazał dużo poświęcenia sztuce, zaś publiczność nawet w tak trudnych czasach darzyła artystów stałą uwagą i uwielbieniem.



CHÓR ŻEŃSKI TEATRU MIEJSKIEGO

Ludwik Heller – dyrektor lwowskich teatrów, reżyser, organizator życia muzycznego we Lwowie (cz. 2)

Ludwik Heller (1865–1926) był znaną i cenioną postacią w teatralnym życiu Lwowa ostatnich lat XIX – początku XX wieku. Z wielkim sukcesem kierował w latach 1896–1900 zespołem w gmachu dawnego teatru hr. Stanisława Skarbka, w 1902 roku zorganizował Filharmonię lwowską, drugą na ziemiach polskich po warszawskiej, zaś w 1906 roku objął kierownictwo Teatrem Miejskim w nowym gmachu teatralnym, zbudowanym według projektu architekta prof. Zygmunta Gorgolewskiego. Zespołem teatralnym kierował do roku 1918, z przerwą na czas okupacji rosyjskiej w latach 1914–1915.

JURIJ SMIRNOW

Z zespołem teatru miejskiego (Opery lwowskiej) organizował wspaniałe występy gościnne w Wiedniu (1910 r.) i w Paryżu (1913 r.). Bardzo dbał o rozwój, obok dramatu, sztuki operowej na scenie lwowskiej, może dlatego, że solistką była właśnie jego małżonka Irena Bohuss-Hellerowa. Ale i sam Ludwik Heller bardzo lubił i komponował muzykę do spektakli i piosenek. Jeszcze za jego pierwszej kadencji w Teatrze Miejskim prasa lwowska pisała: „W zakresie opery usiłowania dyrektora wystąpiły nadzwyczaj korzystnie. Zespół polski miał siły doskonałe, utalentowane. Repertuar przyniósł również szereg nowości, między temi wspaniałe wprost wystawione „Zygryda” Wagnera i „Stara Baśń” Żeleńskiego”.

O jego osiągnięciach na scenie lwowskiej pisaliśmy w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” (nr 17, 2025 r.). Po zakończeniu kadencji w trudnym dla Lwowa 1918 roku nie ubiegał się więcej o kierownictwo teatrem, zaś w 1921 roku wyjechał do Warszawy. W stolicy za zgodą Rady miejskiej utworzył Towarzystwo Akcyjne Teatrów Stołecznych, które obejmowało teatry „Nowości”, „Maska” i „Komedia”. Kierował Towarzystwem w latach 1921–1922, następnie objął dyrekturę teatru „Nowości” (1923–1924). Do spektakli teatralnych komponował też piosenki i muzykę tańczącą. Zmarł 5 marca 1926 roku i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Śmierć Ludwika Hellera echem odezwała się w prasie lwowskiej. Wszystkie znaczące gazety umieściły nekrologi i artykuły o jego twórczości i drodze życiowej. Na przykład „Wiek Nowy” 9 marca 1926 roku poświęcił zasłużonemu dyrektorowi obszerny artykuł, w którym między innymi czytamy: „W Warszawie zmarł śp. Ludwik Heller, którego działalność przez szereg lat była ściśle związana z losami sceny lwowskiej. Był to człowiek rzadkiej wprost energii i siły żywej. Zamiłowany w teatrze, poświęcił się pracy na tym polu z całym zapałem. Zaczął od stworzenia sezonu operowego w Krakowie lat temu przeszło trzydzieści, poczem objął w roku 1896 dyrekturę dawnej sceny Skarbkowskiej, którą prowadził przez rok wspólnie z śp. doktorem Juliuszem Bandrowskim, a następnie sam do zamknięcia tego teatru w roku 1900. Nie otrzymawszy dyrektury nowego teatru miejskiego, zorganizował sezon operowy polski w Mediolanie, gdzie wystawił z polskich oper „Halke” Stanisława Moniuszki i „Mazepę” Minhajmiera, a w roku 1902 założył we Lwowie Filharmonię. Po



IRENA BOHUSS-HELLEROWA

jej zwinieciu urządził z jej orkiestrą wielkie tournée koncertowe po miastach dawnego Imperium Rosyjskiego. Po ustąpieniu śp. dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego, objął dyrekturę teatru lwowskiego i prowadził go przez dwa sześćdziesiąt lat. Czasy dyrektury jego zaznaczyły się w rocznikach teatralnych Lwowa sprężystością w kierowaniu skomplikowaną maszyną teatralną”.

Małżonka Ludwika Hellera, Irena Bohuss-Hellerowa, była jedną z najbardziej znanych i cenionych solistek opery lwowskiej. Wystąpiła też z wielkim powodzeniem na scenach Warszawy, Pragi, Mediolanu, Wiednia, Paryża, Londynu i innych. Urodziła się w 1878 roku w Jarosławiu w spolonizowanej rodzinie pochodzenia węgierskiego. Absolwentka konserwatorium lwowskiego, uczennica znanego profesora Walerego Wysockiego. Sopran. W 1896 roku debiutowała na scenie lwowskiej (w dawnym teatrze Skarbkowskim) w operze „Faust” Charlesa Gounoda. W roku 1900 naukę śpiewu kontynuowała w Mediolanie. Krakowskie „Nowości ilustrowane” pisały o jej debiucie: „Z wiosną 1896 roku wystąpiła na scenie teatru hr. Skarbka we Lwowie w partii Siebła w „Fauście” młodzieńca, bo zaledwie siedemnastoletnia podówczas debiutantka, uczennica profesora Walerego Wysockiego, panna Irena Bohussówna. Osóbka drobna, szczupłutka, ale o bardzo wdzięcznej i ujmującej aparycji, o jasnopłowym, złocistym włosie, spoglądająca łagodnym, prawie wystraszoną wzrokiem w rozwartą paszczę sceniczną widowni. Podbiła publiczność już na wstępie samym czarem swej postaci. A gdy następnie drżącym z początku głosem uderzyła w tony znanej arii „Kwiatki wyjawcie jej...” – rozspiewując się w miarę postępu taktów – ujęła całe audytorium nieskazitelną czystością dźwięcznego i silnego głosu oraz prawdziwie artystycznym odczuciem odtwarzanej partii. Pierwszy ten ze wszech miar udany występ zadecydował o karierze



OPERA LWOWSKA

Samobójstwo Ireny Bohuss-Hellerowej.

Powodem samobójstwa – trudne warunki materialne.

(Telefonem od naszego korespondenta). *

Warszawa. (z) Wielkie wrażenie w tutejszych kołach artystycznych i towarzyskich wywołała wiadomość o samobójstwie śp. Ireny Bohuss-Hellerowej, znanej bylej artystki operowej i wdowy po zmarłym niedawno w Warszawie byłym dyrektorsze sceny lwowskiej śp. Ludwiku Hellerze.

Wczoraj wieczorem mianowicie do szpitala Dzieciątka Jezus jakiś nieznajomy mężczyzna przywiózł dorożką z ul. Marszałkowskiej 33 nieprzytomną kobietę i oświadczył, że jest to Irena Bohuss-Hellerowa, która popełniła zamach samobójczy. Lekarz stwierdził

zatrucie weronałem. Ratunek jednak okazał się daremny. Nie odzyskawszy przytomności, śp. Bohuss-Hellerowa nad ranem zakończyła życie. Podobno śp. Bohuss-Hellerowa popełniła samobójstwo z powodu trudnych warunków materialnych w jakich się znalazła w ostatnich czasach i

na tle rozdrażnienia nerwowego z tego powodu.

Zmarła pochodziła z rodziny znanej dobrze we Lwowie. Jako młoda panienka studiowała sztukę śpiewu pod kierunkiem prof. Franciszka Wysockiego, poczem wstąpiła w r. 1897 na scenę lwowską, na której pracowała prawie bez przerwy aż do opuszczenia dyrektury lwowskiej przez jej męża śp. Ludwika Hellera. Jako śpiewaczka o pięknym głosie lirycznym i wielkim kunszcie śpiewaczym cieszyła się wielką sympatią. Z wybitniejszych jej kreacji pamięta Lwów piękne kreacje Elzy w „Lohengrinie”, Traviaty, Tosci, Manon, Lescaut, Małgosi w „Jasiu i Małgosi”, Thais, oraz cały szereg innych.

W życiu oznaczała się zmarła niepospolitemi zaletami serca i posiadała szerokie koła zwolenników i wielbicieli swego talentu. Tragiczny zgon jej wywołał głębokie współczucie i żal.

młodzieńczej śpiewaczki. Poświęciła się scenie i chlubnie na niej pracuje. Początkowo śpiewała w operetce i była jej prawdziwą ozdobą. Od razu też stała się ulubienicą publiczności lwowskiej. Nadzwyczaj miły głos, pełen metalicznego dźwięku, ogromna muzykalność i przy tym wiele szczytu i elegancji oraz temperamentu i werwy w grze sceniczej, wszystko to musiało młodej śpiewaczce zapewnić powodzenie i zwrócić na nią uwagę sfer artystycznych”. Podbiła serca nie tylko publiczności, ale też reżysera i dyrektora sceny lwowskiej Ludwika Hellera. 11 października 1902 roku wzięli ślub we Lwowie. Przez całe życie była to niezwykle udana para, tak w prywatnym życiu, jak również w twórczości artystycznej.

Jeszcze w 1899 roku Irena Bohussówna opracowała repertuar operowy i przeniosła się z operetki do opery. Prasa lwowska pisała, że „zaraz na wstępie zdobyła ogromne powodzenie jako Violetta w „Traviacie”, jako Małgorzata w „Fauście”, jako Mignon itd.”. Po studiach w 1900 roku w Mediolanie, otrzymała engagement w operze warszawskiej i wystąpiła z sukcesem na scenie warszawskiej w sezonach 1901–1903. Towarzyszyły jej powodzenie i uznanie publiczności. Z ogromnym talentem wystąpiła w „Chopinie” i w „Maryi”, dalej wiele ról w operach dawniejszych, zdobyły jej miano pierwszorzędną artystki”. W sezonie 1904 roku znów wyjeżdżała za granicę i śpiewała w Mediolanie na scenie teatru „Lirico” pod dyktando słynnego Włocha Sonzogno, a następnie w Wielkim Teatrze w Livorno. W tymże roku gościnnie wystąpiła na scenie lwowskiej, witana serdecznie przez wdzięczną publiczność.

W roku 1905 śpiewała znów w Mediolanie, a nadto wyjeżdżała na występy gościnne do Londynu. W Londynie wystąpiła między innymi jako Norina w „Donie Pasquale” i jako Magdalena w „Andrea Chenier”. Najbardziej znane jej kreacje w Warszawie i Mediolanie, to Aniela w „Bal w Operze”, Mimoza w „Gejszy”, Eurydyka w „Orfeusz w piekle”, Marynka w „Sprzedanej narzeczonej”, Elza w „Lohengrinie”. Rozkwit jej talentu przypada na lata 1906–1914, gdy stale i z wielkim powodzeniem występowała jako uznana solistka na scenie lwowskiego Teatru Wielkiego pod dyktando swego męża Ludwika Hellera. W tychże latach miała udane występy gościnne w Wiedniu, Paryżu, Mediolanie. Ten okres prosperity twórczego przerwała I wojna światowa. Od 1916 roku na stałe zamieszkała w Wiedniu, gdzie udzielała lekcji śpiewu. W 1920 roku przeprowadziła się do Warszawy. Pracowała już jako aktorka dramatyczna na scenach Komedii, Bagateli i Reduty. 10 lutego 1925 roku w Filharmonii Warszawskiej odbyła się uroczystość jubileuszu jej pracy artystycznej. Po zakończeniu kariery sceniczej prowadziła w Warszawie dom mody. Wielkim ciosem była dla niej śmierć męża 5 marca 1926 roku. Wpadła w depresję i niebawem 10 czerwca tegoż roku prasa warszawska i lwowska doniosła o jej tragicznej śmierci.

Lwowski „Wiek Nowy” 12 czerwca 1926 roku umieścił artykuł „Samobójstwo Ireny Bohuss-Hellerowej”. Już sam tytuł brzmiał nie tyle sensacyjnie (w czym specjalizował się ten periodyk), co podawał wiadomość, w którą trudno było uwierzyć. Korespondencja z Warszawy oszołomiła lwowskich miłośników teatru i szerokie koła publiczności: „Powodem samobójstwa – trudne warunki materialne. Wielkie wrażenie w tutejszych kołach artystycznych i towarzyskich wywołała wiadomość o samobójstwie śp. Ireny Bohuss-Hellerowej, znanej bylej artystki operowej i wdowy po zmarłym niedawno w Warszawie byłym dyrektorsze sceny lwowskiej śp. Ludwiku Hellerze. Wczoraj wieczorem do szpitala Dzieciątka Jezus jakiś nieznajomy mężczyzna przywiózł dorożką z ulicy Marszałkowskiej 33 nieprzytomną kobietę i oświadczył, że jest to Irena Bohuss-Hellerowa, która popełniła zamach samobójczy. Lekarz stwierdził zatrucie weronałem. Ratunek jednak okazał się daremny. Nie odzyskawszy przytomności, śp. Bohuss-Hellerowa nad ranem zakończyła życie. Podobno śp. Bohus-Hellerowa popełniła samobójstwo z powodu trudnych warunków

materialnych, w jakich się znalazła w ostatnich czasach i na tle rozdrażnienia nerwowego z tego powodu. Zmarła pochodziła z rodziny znanej dobrze we Lwowie. Jako młoda panienka studiowała sztukę śpiewu pod kierunkiem prof. Walerego Wysockiego, poczem wstąpiła na scenę lwowską, na której pracowała prawie bez przerwy aż do opuszczenia dyrektury lwowskiej przez jej męża śp. Ludwika Hellera. Jako śpiewaczka o pięknym głosie lirycznym i wielkim kunszcie śpiewaczym cieszyła się wielką sympatią. Z wybitniejszych jej kreacji pamięta Lwów piękne kreacje Elzy w „Lohengrinie”. Traviaty, Toski, Manon, Lescaut, Małgosi w „Jasiu i Małgosi”, Thais oraz cały szereg innych. W życiu oznaczała się niepospolitymi zaletami serca i posiadała szerokie koła zwolenników i wielbicieli swego talentu. Tragiczny zgon jej wywołał głębokie współczucie i żal”.

Jednak lwowska publiczność nie chciała uwierzyć informacji prasowej o samobójstwie ceniowej gwiazdy sceny lwowskiej. Artykuł wywołał oburzenie w szerokiech kołach towarzyskich i artystycznych. Otóż korespondent „Wiek Nowego” dokonał bardziej rzetelnego sprawdzenia śledztwa policyjnego i wyników badań ekspertyzy medycznej i już w kolejnym numerze podał niektóre szczegóły śmierci artystki. W sprawie tragicznego zgonu śp. Ireny Bohuss-Hellerowej 13 czerwca br. „Wiek Nowy” pisał: „We wczorajszym numerze pierwszy przyniósł nam wiadomość o tragicznej śmierci śp. Ireny Bohuss-Hellerowej w Warszawie, podając, że przyczyną otrucia miały być fatalne stosunki materialne. Jednak z najbliższego otoczenia śp. Hellerowej dowiadujemy się, że w niniejszym wypadku nie może być mowy o samobójstwie. W tym kierunku śp. zmarła nigdy nie zdradzała depresji duchowej, przeciwnie nawet w ostatnich czasach poczyniła starania, aby z powrotem przenieść się do Lwowa, gdzie też już nawet wynajęła mieszkanie. Śp. Hellerowa uległa tylko przypadkowi. Będąc chorą, z polecenia lekarza zażywała ona weronał, jednak w większych dawkach, niżeli miała to przepisane. Z tego powodu nastąpiło powolne zatrucie organizmu, które dopiero w kilkanaście godzin później spowodowało śmierć. Inaczej śp. Hellerowa mogła być od razu zażyła większej dawki weronału i bezzwłocznie zakończyć życie”. Prawdziwy powód i okoliczności jej śmierci nie były nigdy do końca wyjaśnione. Irena Bohuss-Hellerowa została pochowana obok męża w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim.

O XXV Dialogu Dwoch Kultur w Polsce

Po mszy świętej za duszę Juliusza Słowackiego, a także zmarłych uczestników XXV edycji Dialogu dwóch Kultur, po uroczystościach, sesjach naukowych, ciekawych prezentacjach artystycznych w Krzemieńcu, które odbyły się w dniach 4–6 września przy pięknej, słonecznej pogodzie, druga część spotkań Dialogu Dwoch Kultur przebiegała w tym roku 9–13 września w Polsce w wielu miejscowościach: w Lublinie, Nałęczowie, Puławach, Sulejówku, Warszawie, Żelazowej Woli.

MARIUSZ OLBROMSKI
TEKST
ELŻBIETA NAWROCKA
ZDJĘCIA

Na program złożyły się: sesje zabytkoznawcze, koncerty, spotkania literackie, prezentacje nowych książek oraz sesje naukowe historyków, literaturoznawców, jak również muzealników, pokazy filmowe. Tradycyjnie już jedna z sesji literackich odbyła się w Domu Literatury w Warszawie, usytuowanym w centrum stolicy tuż obok Zamku Królewskiego. Ten okazały gmach jest bowiem siedzibą Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, współorganizatora od wielu lat tych wydarzeń.

Inauguracyjne spotkanie odbyło się w mieście Unii Lubelskiej, w modrzewiowym dworze Muzeum Wincentego Pola – poety i pisarza późnego romantyzmu, znawcy i piewcy dawnych Kresów. Rozpoczęły je wystąpienia: Svitłany Bajtaliuk, dyrektorki Wydziału Kultury w Tarnopolskim Urzędzie Wojewódzkim, Tamary Sieniny, dyrektorki Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Mariusza Olbromskiego, twórcy i współorganizatora Dialogu Dwoch Kultur, jak również prof. Grzegorza Nowika, wicedyrektora ds. naukowych Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Głos zabrał również Mykoła Matwijuk, wiceburmistrz Krzemienia.

Wykład inauguracyjny zaprezentował poeta i krytyk literacki, redaktor lubelskiego „Akcentu” Waldemar Michalski. Mówił interesująco na temat „Wołyń w życiu i twórczości Józefa Czechowicza”. Tak się złożyło, że wykład ten został wygłoszony w kolejną rocznicę śmierci poety, który zginął w Lublinie w czasie bombardowania miasta przez hitlerowców w dniu 9 września 1939 roku. Stał się zatem swoistego rodzaju hołdem dla tego najwybitniejszego poety Lublina, współtwórcy tak zwanej „drugiej awangardy”, a zarazem Poetyckiej Grupy Wołyń. Waldemar Michalski wskazał na rozliczne wątki w twórczości autora „modlitwy żałobnej” związane z jego fascynacjami krajobrazem wołyńskim i jego mieszkańcami. Poeta mieszkał wiele lat na Wołyniu, znał ten region bardzo dobrze. Ogromnie interesująco zaprezentował pełne bezcennych pamiątek Muzeum Wincentego Pola znawca twórczości autora „Mohorta”, a zarazem kierownik tej instytucji Wiktor Kowalczyk, który wygłosił wykład „Wincenty Pol, a Kresy”. Wystąpienia te ubogaciła prezentacja związków wierszy przez poetę lubelskiego Stanisława Kierońskiego z jego tomu „Cztery pory



życia”. Treść wielu klarownych w swym przesłaniu utworów nawiązywała do obecnej sytuacji na Ukrainie.

Dalsza nasza peregrinacja wiodła do pobliskiego Nałęczowa, gdzie w Muzeum Bolesława Prusa dr Joanna Wiśniewska przedstawiła refleksje „Obcy czy swoi? Bolesław Prus, a Rosja”, po czym w pobliskiej Chacie Żeromskiego prof. dr hab. Monika Gabrys-Sławińska, kierowniczka tego muzeum i znawczyni twórczości autora „Popiołów” z pasją i znanstwem przekazała nam informacje o wartości i dziejach zachowanych tam w całości, jak za życia pisarza, zbiorów. Podczas dalszej podróży wszystkich zafascynował Zespół Rezydencyjny Książąt Czartoryskich w Puławach zarówno pięknym i rozległym parkiem, majestatem obiektów, jak i bezcennymi zabytkami zgromadzonymi w pałacowych wnętrzach. To tam właśnie w tragicznym czasie zaborów księżna Izabela Czartoryska, a także jej mąż książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, zgromadzili olbrzymią bibliotekę, tam stworzyli prężny ośrodek kultury i nauki promieniujący na cały kraj. To miejsce poprzez nagromadzenie narodowych pamiątek przez księżnę Izabelę stało się też kolebką polskiego muzealnictwa. Szczególnymi miejscami ich przechowywania była Świątynia Sybilli i Dom Gotycki.

Następnego dnia w nowoczesnym gmachu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, zaprojektowanym przez Krzysztofa Jaraczewskiego, wnuka Marszałka i pierwszego dyrektora tej instytucji, ongiś uczestnika spotkań Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu, odbyły się dwie sesje naukowe, historyczna „Rosja, Moskwa i Moskale w historiografii Polski i Ukrainy” oraz literacka zatytułowana: „Imperium zła w literackich dziełach polskich i ukraińskich”. Obie w sposób dobitny ukazały odwieczne dążenia Rosji do podboju wciąż nowych ziem, zagarnięcia wolności wielu narodom, przy zastosowaniu różnych metod, wojny, intryg, podstępów, budowania do tego celu przeróżnych uzasadnień w postaci utrwalanych mitów o czym mówił w wykładzie rozpoczynającym sesję historyczną „Mity imperialne Rosji” prof. Grzegorz Nowik. Inną z omawianych metod przedstawiła



prof. dr hab. Aleksandra Leinwand, z Instytutu Historii PAN oraz Instytutu Lwowskiego w wystąpieniu: „Odwieczna superbroń Rosji. Propaganda, kłamstwo, dezinformacja, manipulacja.” Podobną tematykę przedstawił prof. dr hab. Viachaslau Shved, z Uniwersytetu Warszawskiego snując swe refleksje na temat: „Historiografia polska o agresji Rosji przeciwko Polsce, Białorusi i Ukrainie w końcu XVIII – pierwszej połowie XIX wieku”. Prof. dr hab. Anna Kapustian, Krzemieńczyckiego Narodowego Uniwersytetu im. Mychajła Ostrogskiego podzieliła się z uczestnikami wynikami swych badań na temat: „Komunistyczna „kontrola polityczna” nad Polskim Instytutem Edukacji Społecznej w latach trzydziestych XX wieku”.

Trudno tematykę i treść wszystkich wygłoszonych wykładów choćby lapidarnie opisać, bo w części historycznej wygłoszono ich tego dnia trzynaście, a w części literackiej jedenaście. Jeśli chodzi o sesję literacką to wspomnę jedynie, że rozpoczął ją dr Jan Musiał z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle, reflektując na temat: „Sowiety w literaturze polskiej. Retrospekcja nieoczekiwanie odległa”. Reprezentując Towarzystwo Naukowe im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu dr Amelia Korzeniewska zobrazowała „Wątki rosyjskie w powojennym filmie polskim”. Po niej znakomita znawczyni literatury współczesnej prof. dr hab. Dorota Heck z Uniwersytetu Wrocławskiego temat: „Bronisław Wildstein wobec komunizmu”. Z kolei reprezentując Instytut Iwana Franki NAN Ukrainy, prof. dr hab. Jewhen Nachlik przedstawił „Wizję Moskwy/Rosji w twórczości Szewczenki”, zaś prof. dr hab. Jan Wolski z Uniwersytetu Rzeszowskiego temat: „Wszechobecna natura i ludzie z pamięci. Wołyń Czesława Janczarskiego. Następnie dr hab. Wołodmyr Mykytiuk z Instytutu Badań nad Twórczością Iwana Franki „Genezę mentalnej skłonności Moskale do autorytaryzmu i despotycznego ustroju imperialnego w pracach historyczno-literackich Iwana Franki”. Dr hab. Józef Ruszar z Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie nie mógł przybyć na konferencję z powodów zdrowotnych, ale przesłał swe refleksje na temat: „Tadeusz Nowak. Bezbożna religia bolszewików”.

Nadto tego dnia miały też miejsce prezentacje nowych książek naukowych: dr Urszula Olbromska, mówiła o swym dziele „O pamięci w kamieniu wyrytej... Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego”, z kolei Monika Piechowicz-Kruk reprezentująca Koło Lwówian w Londynie, omówiła książkę Ireny Wancerskiej „Lwów. Kolebka harcerstwa polskiego”, zaś prof. Dorota Heck z Uniwersytetu Wrocławskiego snuła refleksje o wydanych ostatnio wspomnieniach przedwojennego nauczyciela z Krzemienia Czesława Kurka: „A kochasz Ty



Polskę? Splątane nici nauczycielskiej drogi”. Tę część prezentacji zakończyła prof. dr hab. Walentyna Sobol z Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiając najnowszy numer „Studiów Polsko-ukraińskich”.

11 września uczestnicy XXV Dialogu Dwoch Kultur spotkali się w Narodowym Muzeum Etnograficznym, gdzie po powitaniu przez dyrektora dr Magdaleny Wróblewską, zwiedzili dwie interesujące wystawy: „Dwie dusze twórcy ludowego” oraz „Porządek rzeczy. Magazyn Piotra B. Szackiego”.

Ogromnie istotny był zorganizowany tego dnia panel dyskusyjny: „XXV lat Dialogu Dwoch Kultur. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość” z udziałem: Heleny Hańkiewicz z Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, prof. dr hab. Afanasija Łomakowicza, rektora Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu, prof. dr hab. Grzegorza Nowika z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku oraz Urszuli i Mariusza Olbromskich – twórców Dialogu Dwoch Kultur, Tamary Sieniny, dyrektorki Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu). Spotkanie prowadził dr Emil Noiński z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. W dyskusji ukazano jak znaczący jest dorobek merytoryczny tych spotkań, a także jak ważną rolę odgrywa on wśród środowisk intelektualnych obu krajów. Jakże frapujący był dla wszystkich występ ukraińsko-białoruskiego zespołu śpiewaczego „Śpiewy spod mostu” z repertuarem pieśni z pogranicza trzech narodów, nieznanych dziś zupełnie. Dalszą część dnia wypełniły interdyscyplinarne sesje naukowe „Krzemieniec – miasto wielu kultur” oraz „Sąsiedzi Polski i Ukrainy – wspólne dziedzictwo kulturowe” której wygłoszono piętnaście interesujących i bardzo różnorodnych tematycznie wykładów.

Ostatni dzień spotkań Dialogu Dwoch Kultur 12 września został poświęcony muzyce i literaturze. W godzinach przedpołudniowych uczestnicy zwiedzili Muzeum Fryderyka Chopina w miejscu jego urodzenia w Żelazowej Woli. W sali audyowizualnej wysłuchali koncertu utworów Fryderyka Chopina w interpretacji Marii Baka-Wilczek. Po raz pierwszy została zaprezentowana przez piszącego te słowa nowa książka poetycka „Album krzemieniecki”. Spotkanie prowadził redaktor i wydawca tego tomu prof. Jan Wolski. Z kolei Natalia Belcenko, wybitna ukraińska poetka i tłumaczka z Kijowa, przedstawiła swe wiersze ze znakomitego tomu „Wilga”. Przejmującym tonem zabrzmiały też utwory Małgorzaty Borzeszkowskiej z tomu „Odłamki. Rok pierwszy”.

W godzinach popołudniowych odbyła się w Domu Literatury w Warszawie sesja literacka „Romantyzm polski i ukraiński”. Zebranych powitał w imieniu pisarzy Piotr Holewiński, wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W imieniu dyrekcji Państwowego

Instytutu Wydawniczego wystąpił redaktor Hubert Musiał, który przedstawił nową edycję „Dzieł zebranych” Juliusza Słowackiego w opracowaniu prof. Marka Troszyńskiego oraz mówił o książkach tematycznie związanych z Ukrainą, a wydanych w ciągu ostatnich 10 lat przez instytucję, którą reprezentował. Wszyscy uczestnicy spotkań otrzymali dzięki wielkiej życzliwości Dyrekcji PIW komplety wydań tych książek.

Trudno podsumować całość tych wydarzeń, obfitujących w szereg specjalnie na nie przygotowanych wystąpień artystycznych, literackich, bezcennych refleksji historycznych, muzealnych, historyków i badaczy literatury, skupiających się na zagadnieniach i tematach przewodnich wymienionych sesji naukowych. Z całą pewnością był to czas dla wszystkich niezwykle intensywniej pracy, ubogacający wiedzę i horyzonty myślowe. Ale nie tylko – bo wszystkie wygłoszone wystąpienia naukowe znajdują się w roczniku pod tym samym tytułem co całość spotkań „Dialog Dwoch Kultur”, a wydawanym przez ostatnie lata przez Muzeum Józefa Piłsudskiego. Wydawnictwo jest rozprowadzane po obu stronach granic i może przyczynić się do poszerzenia wiedzy na omawiane tematy zarówno przez badaczy, jak i wśród szerokiego rzesz zainteresowanych zagadnieniami, które omawiano w czasie licznych konferencji. A było ich łącznie pięć na których wygłoszono łącznie czterdzieści siedem wykładów. W tym czasie miały też miejsce dwa koncerty, cztery prezentacje wydawnictw naukowych, cztery prezentacje literackie oraz panel dyskusyjny. Łącznie obejrzano siedem muzeów i wystaw oraz dwa krótkie filmy także ten z pierwszej części spotkań pod tytułem „Ćwierć wieku Dialogu Dwoch Kultur. Krzemieniec 2025” zrealizowany przez Annę Gordijewską i Aleksandra Kuśnierza – dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego.

Tak jak w Krzemieńcu całość wydarzeń zakończyła się podobnym akcentem, bo obie delegacje złożyły kwiaty także w stolicy pod pomnikiem Juliusza Słowackiego i Tarasa Szewczenki, oddając hołd tym, którzy walczyli sercem, myślą i słowem o wolność swych narodów.

Organizatorzy:

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Akademia Humanistyczno-Pedagogiczna im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu, Muzeum Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli, Muzeum Dworek Wincentego Pola w Lublinie, Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, Muzeum Czartoryskich w Puławach, Państwowy Instytut Wydawniczy. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

I'm Still Standing

W poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego” pojawiło się obszernie omówienie rychłego odejścia Walerija Gierasimowa do cywila. To, jak już wiemy, nie nastąpiło, a od wyznaczających datę graniczną siedemdziesiątych urodzin szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej minęły przeszło dwa tygodnie. Ten, jak nie opuścił stanowiska, tak się go dalej, niewzruszony, trzyma. Bezprawnie? Zależy jak na to spojrzeć.

MACIEJ SERŻYSKO

Z perspektywy normalnie funkcjonującego państwa sytuacja jest co najmniej wątpliwa. Uchwalone przez parlament prawo jasno określa, że żaden wojskowy nie może pozostawać w czynnej służbie dłużej, niż do siedemdziesiątego roku życia, a i to z zastrzeżeniem, że posiada co najmniej wysoki stopień generalski. Cała reszta oficerów, podoficerów i szeregowców odprawiana jest już w wieku lat sześćdziesięciu pięciu. Przepis, z całą pewnością, martwy nie jest i trudno o lepszy dowód, niż odesłanie do cywila generała armii Olega Salukowa (głównodowodzącego rosyjskich wojsk lądowych) na parę dni przed jego siedemdziesiątymi urodzinami. Zastąpił go świeżo mianowany generał pułkownik Mordwiczew, jak na wojskowe standardy młodziuteńki, bo raptem czterdziestodwuletni.

Siły zbrojne Kremla skutecznie zerwały z wizerunkiem dowództwa Armii Radzieckiej doby późnego Sojuza jako kliki zgrzybiałych marszałków, którzy dowodzili jeszcze zdobywaniem Prus Wschodnich. Najśledziwszym ze ścisłej elity wojskowej jest dzisiaj głównodowodzący marynarki, sześćdziesięcioletni admirał Moisiejew. Wbrew stereotypom, w dzisiejszej armii rosyjskiej jest on oficerem stosunkowo starym. Dla przykładu, Siłami Powietrzno-Kosmicznymi kieruje pięćdziesięciosiedmiolatek Afzałow, natomiast wiek dowódców okręgów wojskowych waha się między pięćdziesięcioma trzema a pięćdziesięcioma ośmioma laty. Najmłodszy dowódca floty ma pięćdziesiąt cztery lata, reszta – poza jednym, sześćdziesięcioletnim – nie więcej, jak pięćdziesiąt osiem. Dowódca wojsk powietrznodesantowych ma pięćdziesiąt sześć lat, wsparcia materiałowo-technicznego pięćdziesiąt siedem i tylko wojskami raketowymi zawiaduje oficer sześćdziesięcioczworoletni.

Mimo tendencji do odmładzania kadry dowódczej zdecydowano, że wciąż odpowiadać będzie ona przed Gierasimowem, który studiował na wyższej szkole wojsk pancernych w Kazaniu, gdy takiego Mordwiczewa nie było jeszcze na świecie. Jednak jeszcze starszy jest sam naczelny dowódca sił zbrojnych, którego już żadne ograniczenia nie obowiązują, a jest nim – zgodnie z konstytucją – każdorazowo prezydent Federacji Rosyjskiej. I właśnie swoich prerogatyw jako naczelnego dowódcy



Władimir Putin użył, żeby wydłużyć „żywność” Gierasimowa. Do zmniejszenia mocy prawa, na którym zasadza się funkcjonowanie sił zbrojnych, wystarczyła oficjalna decyzja pana i władcy.

Dzisiejsza Rosja istnieje na kilku płaszczyznach. Jest Rosja teoretyczna i to ją cywilizowano handlem, jej przywódców podejmowano na salonach i wydaje się, że to z nią chciałyby się różne siły na Zachodzie porozumieć. Rosja teoretyczna to, owszem, autorytarna, ale zarazem cywilizowana baza surowcowa, a przy okazji piękny balet, wielcy pisarze i zabawne przebieranie się w uszanki z czerwoną gwiazdą. To wymagający partner, ale można się z nim porozumiewać, jeśli przymknie się oczy na przebijającą spod maski Rosję prawdziwą. Bo ta nie jest już czymś, co chciałoby się widzieć, podpisując kontrakt, bądź umowę. Tak jak rozmawiając z uśmiechniętym biznesmenem w szykownym garniturze nie widzi się warunków pracy dzieci w Bangladeszu, tak też ściskając rękę identycznie odzianego przedstawiciela Gazpromu nie myślimy o tym, że stoi przed nami wysłannik feudalnego piekielka. Rosja prawdziwa to system okowów założonych na ponad sto milionów umysłów, wzniosłymi ideami cementująca jednowładztwo ludzi o identycznej mentalności, pordzewiały perpetum mobile toczący się na błędnych kołach.

Obywatele – czy raczej poddani – żyją w rzeczywistości, którą stanowi nakładanie się obu Rosji na siebie. Bo Rosja teoretyczna to państwo prawa, system może i wadliwy, ale operujący

w pewnych ramach. Rosja prawdziwa to samowola i bezkarność tych, którzy mogą sobie na nią pozwolić – dawkowa na w ramach piramidy lennych zależności, na szczycie której stoi car. W Rosji teoretycznej urzędowanie szefa Sztabu Generalnego regulują nieprzekraczalne przepisy. W Rosji prawdziwej car decyduje, że jednak nie potrzebuje jeszcze czystek, a stary figurant sprawdza się w swojej roli, tak więc pozostawia go na stanowisku. Rosja-iluzja to procesy Rosji prawdziwej zamaskowane realiami Rosji teoretycznej i tak też prawo łamane jest – po prostu innym prawem.

Car uzyskał dzięki Gierasimowowi doskonałą okazję do zmanifestowania swojej pozycji. Względem narodu, względem prawa, wreszcie – względem samego Gierasimowa. Śmiejąc się im wszystkim w twarz, Putin – zamiast podziękowania za długoletnią służbę – wręczył generałowi w urodziny Order Męstwa. Zadbął przy tym, by czasem za bardzo go w ten sposób nie wyróżnić. Nie jest to nieszczerólnie wysokie odznaczenie, jak na dygnitarza tej rangi – w rosyjskiej procedencji plasuje między środkiem a dołem kładu orderów – ani tym bardziej rzadkie, skoro ilość nadań już dawno przekroczyła sto tysięcy. Słowem, w sam raz, by pokazać, że się coś daje, a zarazem nie przyznać czegoś, co jeszcze można byłoby uznać za rzeczywistą nagrodę. Wtedy prezydent zapewne sięgnąłby po Order Świętego Andrzeja, najwyższe (nie licząc przeżytków po czasach radzieckich w postaci Bohaterów Federacji Rosyjskiej i Matki-bohatera) odznaczenie cywilno-wojskowego dzisiejszej Rosji.

Prestiżem, na swój sposób, góruje ono nawet nad Bohaterami, przynajmniej jeśli idzie o szczupłość grona wyróżnionych. Order nadano raptem dwadzieścia osiem razy, z czego znaczna część trafiła do zasłużonych dla Kraju Rad artystów, a parę do przywódców krajów, z którymi wskazane jest Rosji mieć dobre relacje (Xi, Modi, Alijew senior). W ostatnich latach ozdobił nim piersi między innymi patriarsze Cyrylowi, autonomicznemu wasalowi Łukaszence, czy postaci niezwyklej, która jednak pozostawała w cieniu przez długie, długie lata. Mowa o Waczesławie Lebiejewie, przewodniczącym Sądu Najwyższego, który jak objął urząd w roku 1989 (jeszcze za Sojuza), tak opróżnił go dopiero odchodząc na tamten świat, dokładnie 23 lutego 2024 roku. Parę miesięcy po tym, jak Putin wyróżnił go Orderem Świętego Andrzeja. Ostatnim, tegorocznym odznaczonym jest nie kto inny, jak Siergiej Ławrow, a ten, jak wiadomo, jeszcze

żyje, tak więc order raczej ze zmianą na stanowisku sędziowskim nie korelował. Otrzymał go również człowiek, którego przez lata wymieniało się z Gierasimowem w tandemie, Siergiej Szojgu. Mało tego, były minister obrony już w 2014 roku otrzymał – jako jedyny jak dotąd – „edycję limitowaną” z mieczami, na znak szczególnego uznania. Szef Sztabu Generalnego na obowiązkowego Bohatera Federacji Rosyjskiej musiał pocześć jeszcze dwa lata i wydaje się, że dostał go dopiero za Syrię, nie zaś za Krym i Donbas.

Można zaryzykować stwierdzenie, że Walerij Gierasimow nie był na szczytach władz człowiekiem najbardziej poważanym. Nic też nie wskazuje na to, by taki stan rzeczy miał ulec zmianie. Trzeba mu przyznać, że robił, co mógł, by nie zdobyć bardziej pozytywnej opinii. O ile przed 2022 roku po prostu sobie był, tak po decyzji o przeprowadzeniu pełnoskalowej inwazji seria ciosów w Gierasimowa zdawała się nie mieć końca – fiasco błyskawicznej ofensywy, zarzuty o zbrodnie wojenne, skuteczne kontrofensywy Ukraińców, chryja z Prigożynem, operacja kurska... A jakby tego było mało, to jeszcze w międzyczasie rozleciał się klejony przez Rosjan taśmą i śliną reżim Asada, choć obarczanie za to winą akurat Gierasimowa byłoby dużym nadużyciem. Nie mniej, niesmak i nadszarpnięty wizerunek pozostały.

Gierasimow jest, w gruncie rzeczy, dokładną antytezą wzoru radzieckiego marszałka okresu wielkiej wojny ojczyźnianej (nie tego z lat siedemdziesiątych). Odziany z majestatu Żukowa i prezencji krewkiego Rokossowskiego, nie przemawiają za nim żadne znaczące osiągnięcia... Może tylko skala klęsk pozwalałaby go przyrównać do Woroszyłowa z okresu, gdy jeszcze Stalin widział w nim kogoś, kto pokieruje armią. I to właśnie on wydaje się najwłaściwszym tropem do zrozumienia istoty Gierasimowa.

Po wygranej wojnie domowej Trocki zaczynał tracić pozycję w partii. W 1925 roku zmuszony był ustąpić ze stanowiska komisarza odpowiedzialnego za kierowanie wojskami. Zastąpił go kimś, kto miał być neutralnym politycznie – Michaiłem Frunzem, jednym z zasłużonych dowódców. Po paru miesiącach zmarł jednak w niewyjaśnionych okolicznościach, przypuszczalnie zamordowany z inspiracji Stalina, który wprowadził na stanowisko swojego kandydata, Woroszyłowa właśnie. Niekompetentny, pozbawiony należytego doświadczenia, miał jednak przewagę nad praktycznie każdym dostępnym oficerem – Stalin mu ufał. Swojej osobistej lojalności dowiódł meblując wojsko tak, jak sobie tego rosnaćcy w siłę despota zażył. Ostateczną ofiarę złożył Woroszyłow współorganizując wielką czystkę, w której posłał pod ścianę tysiące niewinnych żołnierzy – swoich rywali, przyjaciół, mentorów i podkomendnych, a wreszcie całe reszce nieznanym mu ludzi. Na Stalinie zrobiło to wrażenie tak wielkie, że zastąpił go dopiero w 1940 roku, po nieudanej próbie zajęcia Finlandii.

Nie chodzi o to, że (a może raczej czy) Putin jest dzisiaj równie nieufny, co Stalin w najgorszych latach, ale to, z jakim uporem trzyma się swojego człowieka, mówi całkiem sporo nawet jeśli nie o jego psychice, to o naturze służącego mu systemu. Woroszyłow wojny zimowej nie wytrzymał. Gierasimow ma wojnę zimową co paręnaście miesięcy.

W dniu urodzin generała „Komsołska prawda” nie zająknęła się nawet o czymś takim, jak limit wieku dla

wojskowych. Zamiast tego napisała laurkę, która zamiast kreować Gierasimowa na wielkiego wodza, pokazywała go jako dobrego wujka, który po ojcowsku zarządza armią. Nazwy własne można by było właściwie pozamieniać i wyszedłby uroczy artykuł o sędziwym piekarzu z lokalnej prasy. Tak poza tym – bogate doświadczenie, doskonale oceniany na kursach, zawsze cenione wtręty o skuteczności rodzimego wywiadu. Jest też akapit wprowadzający niespodziewaną dramaturgię: „zdarzały się okresy, w których zazdrośni rywale i przeciwnicy starali się kopać pod nim dolki”. Przywoływane jest jego tymczasowe przeniesienie na mniej znaczące stanowisko, gdy był już I zastępcą szefa Sztabu Generalnego. „A wiecie dlaczego?”, pyta redaktor. „Bo Gierasimow krytykował na naradach awanturnicze reformy ówczesnego szefa Sztabu Generalnego”. Przywoływany jest też negatywny bohater w osobie byłego ministra obrony, Sierdiukowa. W 2012 roku zarówno on, jak i wspomniany szef Sztabu Generalnego, poprzednik Gierasimowa, Nikołaj Makarow zostali zastąpieni. Tak właśnie narodził się długoletni duet bohatera niniejszego tekstu i Siergieja Szojgu.

Walerij Gierasimow pozostanie szefem Sztabu Generalnego. Jak długo? Tak długo, jak car i Bóg na to pozwolą. Pierwszy zadecyduje o długości kariery, drugi życia i pozostanie nam poczekać, który pierwszy zadecyduje, że już wystarczy. Jak pokazuje przykład Lebiejewa, wcale nie jest powiedziane, że Putin ulegnie pierwszemu.

Zdaje się, że na szczytach kremlowskich władz wcale nie płynie czas. Wszyscy są równie sprawni, co w kwiecie wieku, tak więc myśl, że ktoś mógłby ich kiedyś zastąpić, jest nieuzasadniona. System będzie trwał, jak długo – niech się już lepiej nikt nie zastanawia. Na pewno zdążył przeżyć wszystkich swoich przeciwników, Nawalnych, Niemców i innych, którzy okazali się – w przeciwieństwie do monolitu – tak krusi i ulotni.

Prześmiewczy tytuł, trawestujący październikowe „Time to Say Goodbye”, okazał się być nieco na wyrost. Nie żegnamy się, choć wtedy mogliśmy się żegnać. Zasada pozostaje taka sama, po prostu Putin nie zdecydował się wymienić generała. Nie musiał, a nikt mu przecież nie będzie kazał. A już na pewno nie jakieś tam prawo, tym bardziej, że wszystko załatwiono w pełni legalnie. Utrzymywanie szefa Sztabu Generalnego to jednak nie legitymizowanie się rzędu kolejnych ustawionych wyborów. Na wschodzie bez zmian.

Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że gdzieś tam, w zaciszu Kremla, nie szykuje się odpowiedź na pytanie „Who Wants to Live Forever”... Jedno jest pewne – o ile uradowany Gierasimow może dziś śpiewać „I’m Still Standing” (tłum. „Nadal stoję”), o tyle „Forever Young” już mu z całą pewnością nie grozi. Prędzej, czy później poznamy następnego szefa Sztabu Generalnego, lecz zanim to się stanie, cieszymy się tym, że na czele rosyjskich wojsk stoi ktoś tak niegroźny dla przeciwnika.

Bernardyńscy męczennicy Sambora z 1498 roku

Na próżno dziś szukać w Samborze pamięci o męczennikach bernardyńskich, którzy polegli tu w 1498 roku. Nie sposób też znaleźć obrazu, czy też kultu, choć do końca XVIII wieku kult męczenników z Sambora propagowano na obszarze niemal całej Polski. Dawny kościół i klasztor bernardynów uległ całkowitemu zniszczeniu jeszcze na przełomie XVIII–XIX wieku. Obecnie jedynym wizerunkiem przedstawiających owych męczenników jest rysunek znajdujący się u sióstr karmelitanek bosych z Islandii. Z tej też racji nieodzowne jest przypomnienie i przywrócenie pamięci o tych synach św. Franciszka, zamordowanych w samborskim klasztorze bernardyńskim pod koniec XV wieku.

MARIAN SKOWYRA

Do Sambora bernardyni przybyli w 1471 roku na zaproszenie Jana Odrowąża, wojewody lwowskiego i starosty samborskiego, który nabył od ówczesnego młynarza królewskiego stosowny plac, mieszczący się jak podawał Aleksander Kuczera „od dzisiejszego młyna obok elektrowni do mostu na Młynówce przy gościńcu wiodącym do Drohobycz, i obejmujący również całą tak zwaną wyspę”. Na tym też terenie, gdzie później znajdowało się więzienie, wytyczono cmentarz oraz zbudowano drewnianą kaplicę, gdzie odprawiano nabożeństwa do 1585 roku, a następnie ją rozebrano z powodu „starości i znacznego zniszczenia”. Kaplica ta była szczególnie lubiana przez mieszczan, a to z powodu męczeńskiej śmierci w niej brata Daniela „podczas żarliwej modlitwy u stóp ołtarza na środku kaplicy, brocząc swą krwią posadzkę i stopnie ołtarza”. Kaplica ta uznawana za święte miejsce ściągała każdą sobotę rzesze mieszczan, proszących o ratunek dla miasta. Znaczenie kaplicy podnosiły liczne znaki i cuda, jakich doznawali tu modlący się wierni.

Równocześnie wraz z wybudowaniem drewnianej kaplicy, od 1474 roku, w miejscu, gdzie później wzniesiono Sąd Okręgowy, rozpoczęto budowę murowanego kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jego konsekracji



BERNARDYNI Z SAMBORA NA OBRAZIE KARMELITANEK BOSYCH Z ISLANDII

dokonał w 1488 roku biskup przemyski Jan Targowski.

Zgodnie z opisami, klasztor bernardynów w Samborze była to „zamknięta całość, obwiedziona dokoła murami i palisadami i stanowiąca rodzaj fortecy, zdatnej do samoistnej obrony przed nieprzyjacielem. Obronne wały zbudowane były początkowo w ten sposób, że dokoła klasztoru wbijano z twardego drewna dwa rzędy równoległych do siebie częstokołów ostro zakończonych, zaś przestrzeń wolną między częstokołami wypełniano ziemią. W pewnych odstępach mieściły się obronne baszty, zbudowane z grubych ciosów drewnianych”.

Klasztor stanowił piętrową budowlę, w której mieszkało od 11 do 13 zakonników. Był tu również wielki refektarz, biblioteka, pomieszczenia dla służby i dobrodziejów klasztoru, „którzy zapisując cały majątek klasztorowi, zastrzegali dla siebie utrzymanie przy klasztorze. Do dyspozycji przyjezdnych była zawsze w pogotowiu pewna ilość wolnych ubikacji, ponieważ klasztor bernardynów spełniał niekiedy rolę hotelu i restauracji celem ugoszczenia znakomitych gości lub kogoś w potrzebie”.

Kroniki podawały, że „braciszki znaleźli się na rozmaitych rzemiosłach, mieli własne zakłady pracy i warsztaty, tak że w rezultacie klasztor

prowadząc gospodarstwo rolne, ogrodowe, pszczelnictwo i chów ryb, był sam dla siebie wystarczającym, a często przychodził z pomocą urzędowi miejskiemu lub zamkowemu podczas uroczystych przyjęć”.

W takich okolicznościach nadszedł 1498 rok. Mieszkańcy Sambora dowiedzieli się, że grupa przeszło 20 000 dobrze uzbrojonych żołnierzy Turków, Tatarów i Wołochów nadciąga ze Stryja na miasto. Rada miasta po nocnej naradzie postanowiła, aby mieszkańcy,



ELEKTROWNIA W SAMBORZE, O KTÓREJ WSPOMINA ALEKSANDER KUCZERA. ZACHOWANA DO DZIŚ



NAJSTARSZA RYCINA UKAZUJĄCA PIERWSZY KLASZTOR BERNARDYNÓW W SAMBORZE

zabierając wszystko najcenniejsze opuścili miasto i udali się na Zachód. „Zewsząd słychać było lamenty i narzekania, w gorączce i pośpiechu ładowano na skrzypiące wozy cisowe skrzynie, wypełnione szczelnie barwnymi szatami i obrazkami świętych, stróżów dostatku domowego. Setki w pośpiechu przygotowanych wozów wraz z bydlęm domowym, paszą i żywnością dla ludzi podążało, jak dzień tak i noc, gościńcem wiodącym od Sambora ku Starej Soli, wśród tumanów pyłu i kurzu, poryku bydła, kwiku koni i świń, gromad kruków i wron, wietrzących zapach świeżo rozlanej krwi i szybko rozkładających się ciał ludzkich”. W ten sposób po kilku

dniach miasto całkowicie wyłudniło się i zapraszało wroga do niszczenia, rabowania tego co pozostało.

W klasztorze bernardyńskim ciągle jednak pozostawało 13 bernardynów. Po naradzie miejscowy gwardian o. Grzegorz z Nowego Miasta zdecydował, że on wraz z innymi księżmi i braćmi zakonnymi uda się w rodzinne strony do Nowego Miasta i stąd do zamku w Dobromilu, gdzie zakonnicy mieli otrzymać schronienie. Jednak jak się później okazało, on wraz z innymi siedmioma braćmi dostał się do niewoli tureckiej, „gdzie nie upadł na duchu, lecz drugich utwierdzał we wierze świętej, wygłaszając kazania i głosząc nawet w niewoli słowo Boże. Za to poniósł okrutną śmierć męczeńską, gdyż za życia zdzierano skórę z jego ciała”. Trzech zakonników uratowało się, uciekając w stronę ziemi sanockiej.

W samborskim klasztorze pozostało trzech zakonników, o których niewiele zachowało się pewnych informacji, gdyż przez wieki zrodziło się wiele legend i barwnych opisów odnoszących się do trzech męczenników z Sambora.

Pierwszym pozostałym w klasztorze był ojciec lub brat zakonny Jan z Węgier, zwany nieraz Węgrzynem. Był pochodzenia słowacko-węgierskiego. W klasztorze pełnił funkcję furtiana, a także każdego dnia dzwonił na jutrznię o północy i ranne wstawanie zakonników.

O. Czesław Bogdański tak o nim pisał, korzystając z dawnych legend i przekazów: „Pośluszny aż do zupełnego wyzucia się z własnej woli, budował wszystkich tą uległością starszym, a zarazem miłością zakonowi i braci. Długie lata przeżył w zakonie, a nigdy nikogo sobie nie zraził, ani żadnej nie otrzymał nagany. Był już dobrze w latach podeszłym, gdy z rozkazu starszych zamieszkał w klasztorze samborskim, pełniąc równocześnie obowiązki furtiana i szafarza. Pracę tę, choć z biegiem czasu mocno się postarzał, wykonywał ochoczo i szybko.

Nic mu nie było przykrem, nic utrudzającym. Ponieważ sypiał nadzwyczaj mało, przeto zlecono mu obowiązek dzwonienia na jutrznię o północy, a potem na ranne wstawanie. Razu pewnego gwardian samborski o. Jerzy z Nowego Miasta, będąc chorym i cierpiąc na bezsenność, zauważył, że brat Jan nie dzwoni w oznaczonej godzinie na jutrznię, czego zawsze punktualnie przestrzegał. Trochę zaniepokojony o starca, czy mu się coś złego nie przydarzyło, zwał się z łóża i poszedł popatrzeć, co się z nim dzieje. W celi go nie znalazł – lecz go zdziwiła jakaś jasność, bijąca z na pół uchylonych drzwi spiżarni. Wchodzi tam... i zastaje tam brata Jana na klęczkach przed zawieszonym na ścianie krucyfiksem. Światła w spiżarni nie było żadnego, tylko postać świętobliwego braciszka promieniowała jakby jakimś nadziemskim blaskiem, który rozświetlał nocne ciemności. Zdumiony gwardian postąpił chwilęczkę, a nie chcąc przerywać braciszce jego świętej ekstazy, w jakiej widocznie się znajdował, wyszedł ze spiżarni po cichu i sam zadzwonił na zakonników do chóru. W tej chwili ocknął się brat Jan, i wybiegłszy ze spiżarni, dostrzegł gwardiana wchodzącego do swej celi. Od razu się domyślił, że to dzwonił przełożony, i wszedłszy za nim do celi, ze wzruszającą pokorą prosił o wymierzenie mu kary za to zaniedbanie swoje. Lecz go gwardian pocieszył, że się nic złego nie stało, bo właśnie bracia zakonnicy już spieszą do chóru. Czyż mógł go karać... lub choćby lekko strofować za to święte zachwycenie jakim Pan Najwyższy tego sługę Swe go odznaczył?"

To właśnie brat Jan miał upominać zakonników, aby nie zostawiali klasztoru na pastwę losu, przed zbliżającymi się Turkami. „Widząc, że wszyscy zgadzają się na natychmiastową ucieczkę i żaden zostać nie chce – pisał Bogdalski – rozżalił się biedny starzec żalem ogromnym i wśród łez wytkął z goryczą: a cóż to za bracia zakonnicy, którzy się tak śmierci boją! Jeszcze wroga nie widzieli, a już uciekają. A choćby nawet poganie nas pomordowali, to przeciw oddalibyśmy życie za wiarę... za Chrystusa. Co do mnie nie ruszę się stąd, choćby wszyscy odeszli”. Po tych słowach gwardian oddał mu wszystkie klucze, a po błogosławieństwie oddalił się spiesźnie.

Kolejnym był starszek ojciec lub brat zakonny Bogusz Kołodziej, który według niepewnych przekazów legendarnych miał być „miłym niegdyś towarzyszem św. Jana Kapistrana”. Czesław Bogdalski podawał, że wraz z Janem Kapistranem był na Węgrzech „i w Ulak i pod Belgradem i dopiero po śmierci tego świętego męża wrócił do Polski”. Przebywał w różnych klasztorach, a pod koniec życia „już w wieku bardzo sędziwym zamieszkał schorząły w Samborze”. To właśnie br. Bogusław przekazał dla klasztoru w Samborze

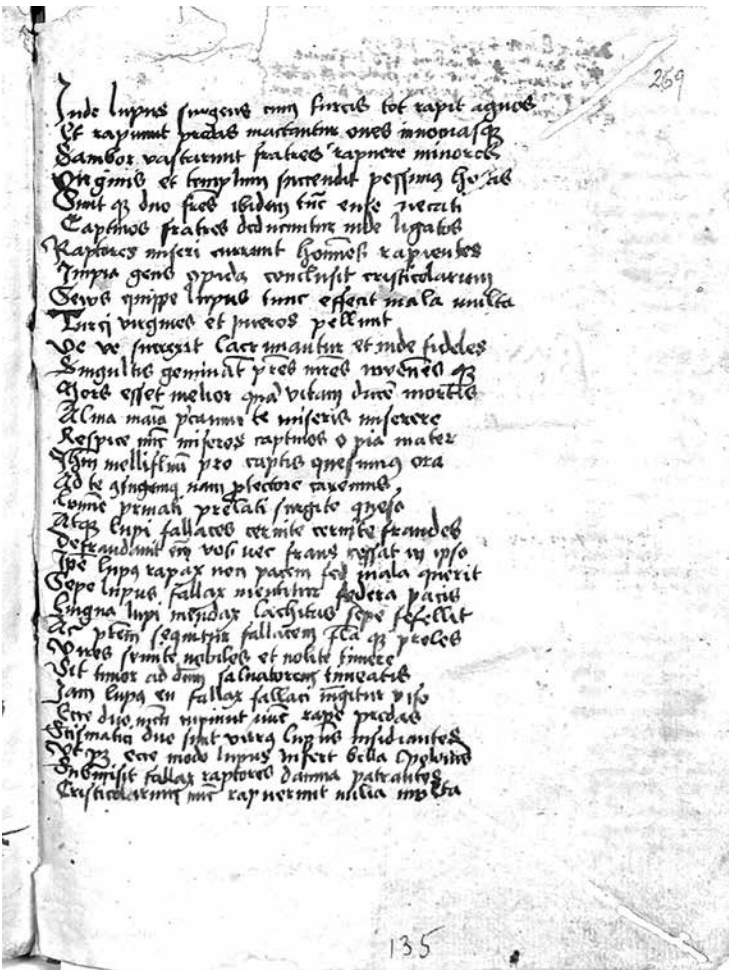


SĄD OKRĘGOWY W SAMBORZE NA MIEJSCU DAWNEGO KOŚCIOŁA I KLASZTORU BERNARDYNÓW. ZDJĘCIE SPRZED II WOJNY ŚWIATOWEJ

piuskę św. Jana Kapistrana, która w następnych wiekach była tu przechowywana.

Ostatnim z nich był br. Daniel. Wszyscy ci zakonnicy „za żadne skarby świata nie chcieli odbiegać poświęconych ołtarzy, mieli pozostać w klasztorze, przeznaczeni z góry na pewną męczeńską śmierć”.

Przed przybyciem wroga do miasta o. Jan z Węgier, ciesząc się w mieście już za życia sławą świętego „z płaczem obchodził ołtarze kościelne, żegnając się po raz ostatni w życiu z drogiemi świętościami religijnymi, cennymi relikwiami i czczonemi obrazami. Whiwszy swój wzrok w koronę cierniową ukrzyżowanego Chrystusa, oglądał w podniosłej ekstazie religijnej obraz swej śmierci męczeńskiej, ciesząc się i radując, że może swe młode życie poświęcić dla miłości Boga i wiary świętej”. Brat Daniel



WIERSZ O SPUSTOSZENIU SAMBORA W 1498 ROKU

miął znajdować się w drewnianej kaplicy na placu cmentarnym obok klasztoru, „spieczonymi od wzruszenia usty całował wśród łez nogi przybitego do krzyża Chrystusa”. Natomiast Bogusz Kołodziej znajdował się w ogrodzie, „wypatrywał miejsca na wieczny spoczynek, prosząc św. Annę o rychłą i spokojną śmierć”.

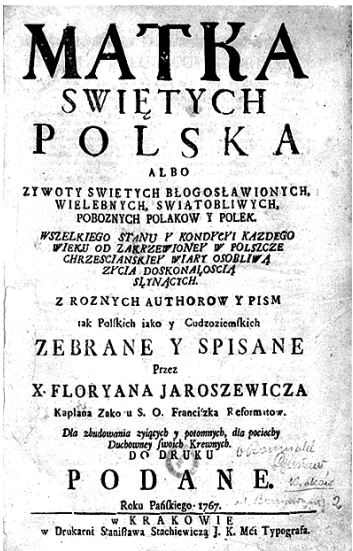
Przybyłe patrole tureckie do Sambora zastały całkowicie opustoszałe miasto. Z tej racji rozpoczęto rabowanie i niszczenie. Jedna z grup 14 maja 1498 roku wpadła do klasztoru i kościoła bernardynów, „łupiąc i bezczeszcząc ołtarze i obrazy świętych”. Tutaj również natrafiono na trzech zakonników, których starszych Daniela i Bogusław zabito na miejscu. Jak podawały zapisy, bratu Danielowi gdy znajdował się na modlitwie w drewnianym kościółku „jednym zamachem odcięli głowę”. Natomiast brata Bogusława „zamęczono w okrutny sposób, zadając mu [...] więcej ran, aniżeli miał członków ciała”. Jeszcze inna relacja podawała,

DZIEŃ XXX. SIERPNIA
Żywot y Męczeństwo Błogosł. JERZEGO, BOGUSŁAWA y innych Zakonu S. O. Franciszka.
Ex Luca Waddingo ad Annum 1498. Bern: Sannig part: 3. l. 5.

Rok Pański Tyśiączny czterechsetny dzień wieszczęty osmy był nieczęsty w Królestwie naszym, albowiem Pogaństwo Bismarckie w padło zaindziej w Polskę, Kray pułstoszyło, y krew niewinną rozlewało, a płonu wielką liczbę zabralo. A że naprzód w Kray Podgórski w padli Pohaniecy, Miasto Samhor w przynę obrozili, a gdy ludzie inni szli w rozsyłkę, Wielebny Oycie Jerzy Gwardyan Oyców Bernardynów z hiednią Bratją chieł uciec tylko w Tatarskich, ale w drodze obtoczony od nich nie spodziewanie wpadł w nie y musiał ciężką ponieść niewolę. A że był Kapłan cnoty wielkich, bogobojny, żarliwy opowiadacz Wiary S. y dzielny icy obrońciel wolnym ięzykiem błędy Machometanickie potępiał. Za co od zajązłonych Tatarów święty, otrzymał Męczeńską koronę.

W Klasztorze Samborskim pozostali dwaj

pobożni Zakonnicy. Jeden Brat Bogusław Polak miły Towarzysz S. Jana Kapistrana, w różnych drogach, osobliwie pod czas wojny Belgradzkiej w Węgrzech z Turkami, pod czas której wraz z tym Świętym Wodzem, Chrześciańskie Wojsko zapalał do bitywy, y chiełzył się spólnie odebrany z Pohaniec ślawnym zwyciężstwem. Drugi zaś Brat Jan Węgrzyn mąż Wielkiej pobożności, przedziwncy pokory, nie ukalający czystości, którego też Bog uratzył Niebieskimi Wyznami. Pierwszy z tych dwóch inną śmiercią był zniechoty z świata, a B. Jan Pohaniec bezbożny jednym machem izablał strażnie przeciął od głowy aż do pierśi. A tak inne swoje przed Bogiem zasługi Chwalebnie zakończyli Męczeńską Koronę, którą się z nim cieszą na wieki. Amen.



że „Bogusława najbardziej bezsilnego tak długo kluto kindzaliśmy, póki ducha nie wyzionął. Miał mnóstwo tych ran klutych na ciele. Dopiero po odejściu ze Sambora Turków Tatarów, ośmielili się wracający do miasta mieszkańcy zaglądnąć do spalonej siedziby naszej i wówczas na cmentarzu przedkościelnym znaleźli zwłoki zamordowanego Bogusza. Leżało ono tam już od dni kilkunastu, toż nic dziwnego, że uległo zupełnie rozkładowi. Pogrzebano je w ziemi w tem samym miejscu, gdzie je znaleziono”.

Najmłodszego o. Jana Węgrzyna zakuto w dyby i przywiązano do konia. I tak pędzono gościncem w kierunku Radłowic, do stacji zboru jeńców. Jednak, gdy już nie miał sił iść dalej, został dobity pałką na tzw. Wyhyłowce, niedaleko dzisiejszego mostu radłowskiego, „gdzie go pochowano w mogile malej, u starych szubienic”. W innej relacji Turcy mieli go mieczem rozrąbać na dwie części. Pochować go mieli rozbitkowie samborscy, powracający po pożodze do miasta. „Na tem miejscu [gdzie zamordowano Jana Węgrzyna] widziano później nocami jakiegoś gorejące światło, wobec czego wzniesiono tam Mękę Bożą, którą zniósł następnie w r. 1566 z nieznanym bliżej powodów ówczesny starosta samborski, Staruchowski. OO. Bernardyni kopali wówczas, chcąc zabrać zwłoki na cmentarz bernardynski, lecz wśród kilkunastu szkieletów ludzkich nie mogli już rozpoznać zwłok świętego braciszka”. Inna wersja podawała, że po tych wydarzeniach miał wylać Dniestr i zamulił mogiłę pogrzebanego

bernardyna, że mimo wielu poszukiwań, nie udało się odnaleźć ciała męczennika.

Dwóch innych bernardynów zamęczonych przy klasztorze pochowano na cmentarzu bernardynskim. Na miejscu kaźni Bogusza Kołodzieja w następnych latach wzniesiono kaplicę św. Anny, a dawna drewniana kaplica pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Samborze urosła niemal do rangi sanktuarium, gdzie każdej soboty modlono się za wstawiennictwem samborskich męczenników.

Upamiętnienie spustoszenia Sambora i morderstwa trzech zakonników zostało opisane w dwóch łacińskich wierszach. Pierwszy pochodził z końca XV wieku pt. „Contra paganos”, autorstwa Władysława z Gielniowa oraz tegoż wiersz o spustoszeniu Sambora pt. „In de lupus surgens cum Turcisto trinitaginos”. W następnych wiekach do grobu męczenników przybywali liczni pielgrzymi, dzięki czemu klasztor samborski cieszył się dużą popularnością, jednak mimo to, nie rozpoczęto oficjalnie procesu beatyfikacyjnego, a zamordowani bracia nie zostali wpisani w poczet świętych. O zamordowanych zakonnikach wspominał również o. Norbert Golichowski w książce pt. „Przed Nową Epoką. Materyały do historyi OO. Bernardynów w Polsce” wydanej w Krakowie w 1899 roku. Kolejne opracowanie umieścił o. Czesław Bogdalski w dwutomowej publikacji pt. „Bernardyni w Polsce 1453–1530”.

Wraz z rozbiorem kult męczenników Sambora ostatecznie upadł, a po zakończeniu II wojny światowej zanikł całkowicie. Sporadycznie imiona męczenników przypominane są na kanwie wydawnictw encyklopedycznych i periodyków, jak choćby ostatni krótki artykuł pt. „Bernardyni z Sambora” z 28 sierpnia 2024 roku w „Naszem Dzienniku” który napisał o. Szczepan Praśkiewicz OCD.

Przypomnienie tych świętobliwych zakonników w obecnych tak niepewnych czasach może nie tylko przyczynić się do ożywienia ich kultu na Ziemi Samborskiej lecz także zachęcić do wytrwałości w wierze a także ożywić świadomość narodową przekazaną przez minione pokolenia.

Sensacyjne odkrycie

W Gródku Podolskim można zobaczyć dawną świątynię katolicką

Ta historia przepełniona jest zadziwającymi zbiegami okoliczności, lub jak to mówią – Opatrzność Boża.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Zbieg pierwszy – około 2026 r. w Gródku z funduszy naukowców i biznesmenów Haliny i Mykoły Humeniuków zaczęto budowę nowego i nowoczesnego gmachu pod Muzeum krajoznawcze, istniejące od 1969 r. Mykoła Humeniuk pochodzi z terenów Ziemi Gródeckiej. Po otwarciu gmach otrzymał nazwę G-MUSEUM. Dla Ukrainy jest to prawdziwy cud, bowiem ostatnią budowlę muzealną wzniesiono w Kijowie w 1982 r. a tu – w małym prowincjonalnym miasteczku – taki obiekt. Gdyby nie szczodry wkład mecenasów tego wydarzenia by nie było.

Zbieg drugi – przytrafił się latem 1977 r., gdy porządkowano teren pod prawie już ukończone muzeum. W tym dniu kopano rów pod mur podporowy. Wówczas – a mam w zwyczaju przyglądać się tego rodzaju pracom ziemnym w historycznym centrum miasta – zauważyłem w wykopie olbrzymi głaz z napisem. Wydobywać go z wykopu robotnicy nie mieli zamiaru, a brygadziście wcale nie obchodziło zdanie nie zwykłego przechodnia. Musiałem pilnie poinformować o odkryciu kierownika Miejskiego wydziału kultury Oleha Fedorowa. Na szczęście nie zdążył jeszcze dotrzeć do Chmielnicka jak planował (kolejny zbieg).

Ostatecznie, po jego interwencji, z wykopu wydobyto trzy dziwne bloki, ale z napisem był tylko jeden (niestety pęknięty na dwie części). Prawdopodobnie były to fragmenty jednej płyty, lecz napis był tylko na jednej części. Jak się okazało, były to krawężniki starej drogi. W latach 1950. została zasypana, nową zaś drogę przełożono obok.

Niestety, jedynym słowem, które udało się odczytać, było łacińskie „Cernis pro...”, co oznaczało „możecie zobaczyć” lub „widzieć”. Były jeszcze pojedyncze litery, ale co oznaczają nie udało się odcyfrować.

Od razu pojawiła się wersja, że są to resztki zburzonego przez komunistów kościoła pw. św. Stanisława, który stał nie dalej jak 100 m od miejsca znalezienia kamieni.

Przypominam, że w 1936 r. władze wysadziły w powietrze wszystkie budowle sakralne Gródka (z wyjątkiem dwóch kapliczek). Rozwalono wówczas kościoły św. Anny i św. Stanisława (odpowiednio z początków i końca XVIII w.), cerkiew Aleksandra Newskiego (I połowa XIX w.), drewnianą synagogę po prostu spalono.

Znalezisko przekazywało takie treści:

- relikwię Muzeum krajoznawczemu podarowała podolska ziemia podczas budowy nowego gmachu;
- zabytek był związany z jedną ze zniszczonych świątyń katolickich. Jest to szczególnie ważne dla wiernych, którzy stanowią blisko 1/3 mieszkańców



DRZWI I TABLICA PRZY WEJŚCIU DO KOŚCIOŁA ŚW. ANNY, 1930 R.

miasta – Polaków i wiernych rzymskich katolików. Wcześniej o zniszczonych świątyniach świadczyły jedynie stare zdjęcia;

- był to eksponat naocznie świadczący o barbarzyństwie i wandalizmie bolszewików – murów zrujnowanych świątyń użyli na przydrożne krawężniki. Był to naoczny przykład, szczególnie dla młodego pokolenia.

Kamienie zostały oczyszczone i, przy moim udziale, przeniesione na teren nowego muzeum. Niebawem jednak zostały znów wyrzucone na zewnątrz i fragmenty z napisem jeszcze długo leżały pod bocznym wejściem do G-MUSEUM. Kierowcy aut, zwożących materiały budowlane podpierali nimi koła. Z czasem zabytki jednak zabrano spod drzwi, bo wyglądały nieestetycznie. Na szczęście nie wyrzucono je ostatecznie na śmietnik, tylko oparto o boczną ścianę budynku muzeum. Na zdjęciach jest dobrze widoczne, jak relikwie wyglądały w 2017 r., a jak wyglądają obecnie...

Zagadkowy głaz wciąż nie dawał mi spokoju. Interesowało mnie co tak naprawdę przekazała G-MUSEUM podolska ziemia i co pracownicy muzeum nie uznali za godne nowoczesnej ekspozycji.

I oto udało mi się określić co to jest za relikwia!

Sprzyjał temu kolejny przypadek. Od początku byłem przekonany, że są to fragmenty dawnego kościoła św. Stanisława.

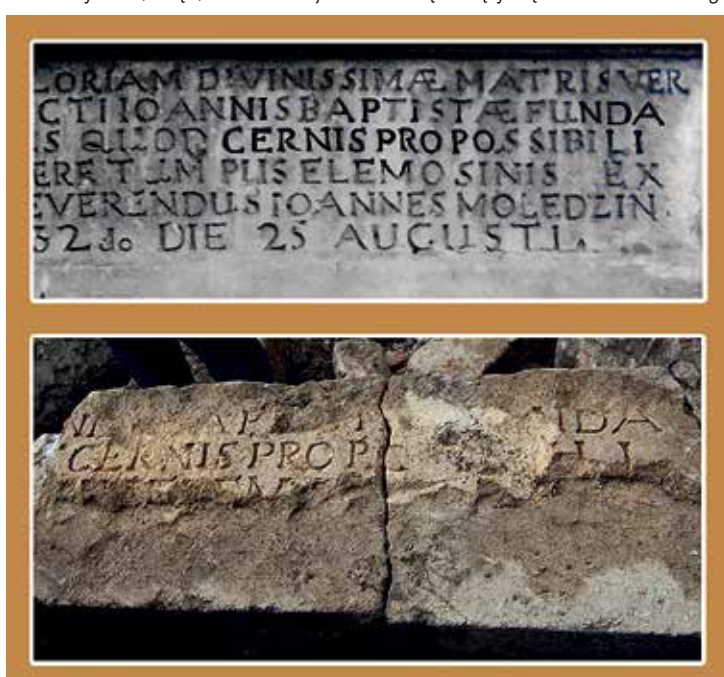
Zbieg trzeci – słowo „Cernis pro...” nie dawało mi spokoju. Zastanawiałem się, czy nie mogło zostać użyte w jakimś akcie fundacyjnym, umieszczonym na murze świątyni i czy nie ma zbieżności z innymi podobnymi napisami?

W archiwum w zbiorach starych zdjęć zabytków Gródka Podolskiego odnalazłem całą ich sesję z kościoła św.

Anny (1732 r.), stojącym na przeciwległym brzegu rzeki Smotrycz. Wdzięczny jestem fotografikom Stefanowi Taranuszenko i Pawłowi Żółtowskiemu z ekspedycji Charkowskiego muzeum sztuki ukraińskiej z 1930 r. za ich rzetelną pracę.

Pośród zdjęć odnalazłem główne wejście do świątyni z dość okazałą tablicą nad nim. Zawsze marzyłem o jej odnalezieniu, chociaż uważałem to za nierealne... A jednak!

Żeby Czytelnik nie miał wątpliwości, słowo „Cernis pro...” na tej tablicy odnalazłem, i nie tylko to słowo! Jak się okazało mamy pełny i absolutny zbieg zniszczonego fragmentu z napisem z fundacyjnej tablicy z kościoła św. Anny! Tak, więc, komuniści jako



PORÓWNIANIE TEKSTÓW NA ZDJĘCIU Z 1930 R. I ZDJĘCIU Z ODNALEZIONEGO UŁAMKA Z 2017 R. - ZBIŻNE FRAGMENTY NA STARYM ZDJĘCIU ZAZNACZONE SĄ CIEMNIEJSZYMI LITERAMI



UŁAMKI TABLICY FUNDACYJNEJ POD MUREM G-MUSEUM

krawężniki wykorzystali rozbitą tablicę z tego zniszczonego kościoła.

Oto pełny tekst po łacinie:

„DTOM [Deo Trino Optimo Maximo] Ad maiorem gloriam Divinissimae Matris Verbi parenti/parentis at que sancti Ioannis Baptistae fundatoris patroni hoco pusquod **cernis pro** possibili peculiorum suorurn aeretum/erectum pii selemosini sexs truxitad modum reverendus Ioannes Moledzinski. Anno Domini 1732 dodie 25 Augusti”.

A oto przekład tekstu na język polski, dokonany przez rektora Instytutu Teologicznego NPM w Gródku, ks. Oleg Żaruk:

„Bogu w Trójcy Największemu (Deo Trino Optimo Maximo), ku czci chwalebnej Najświętszej Matki, Rodzicielki Słowa, i świętego Jana Chrzciela, fundatora i patrona, ten mały pomnik (który widzisz) został wzniesiony – na ile pozwalały jego własne środki – z pobożnej jałmużny przez czcigodnego Jana Moledzińskiego. Roku Pańskiego 1732, dnia 25 sierpnia”.

Pierwotne przypuszczenie, że jest to fragment z dawnej świątyni okazał się pewny na sto procent. Jedynie okazało się, że z innej niż przypuszczałem świątyni. A to podnosi nawet rangę znaleziska.

Kościół św. Anny był nie tylko najstarszą (na początek XX wieku) mowaną świątynią Gródka Podolskiego.

To właśnie tu przywieziono z Kamieńca Podolskiego czczony na całym Podolu cudowny obraz św. Antoniego z Padwy, którego uważano za patrona Gródka. W tym kościele był czczony przez dłuższy czas, a dopiero później przeniesiono go do kościoła św. Stanisława. Po zniszczeniu tych świątyń obraz znalazł się w cmentarnej katolickiej kaplicy – w miejscu, gdzie obecnie stoi nowy kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Dzięki temu cudownemu obrazowi świątynia została ostatnio podniesiona do godności Sanktuarium. Droga do sanktuarium prowadziła z kościoła św. Anny, do którego wejście dekorowała tablica pamiątkowa, zniszczona przez bolszewików, a której resztki do dziś leżą pod murem G-MUSEUM.

Odnalezienie tablicy fundacyjnej z kościoła św. Anny jest działaniem Opatrzności Bożej oraz wielkim wydarzeniem dla katolików Gródka i całego Podola – mówi ks. Wiktor Łutkowski MIC, proboszcz parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika. – Niegdyś ta świątynia była najstarszym murywanym kościołem w Gródku. Teraz każdy może dotknąć zrujnowanej przez komunistów świątyni. Szczególnie ważne jest to, że kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika związany jest z kościołem św. Anny, bo właśnie tu jest czczona nasza główna relikwia – cudowny obraz św. Antoniego z Padwy, dzięki któremu nasza świątynia została podniesiona do godności sanktuarium. Odnaleziona relikwia jest dla nas wielką świętością i wielkim wydarzeniem.

I ostatni, też jak gdyby mistyczny **zbieg okoliczności**. Z całego pożądanego tekstu do naszych dni dotrwało jedynie słowo „**Cernis pro...**” – widzieć.

Tak, teraz wszyscy mogą **widzieć**, co pozostało po dawnej świątyni, **widzieć** główną relikwie tej świątyni i widzieć materialne wcielenie zbrodniczych działań bezbożnej komunistycznej ideologii.

Doprawdy – **cernis pro!**

Spotkanie w Ossolineum o idei Ordynacji Przeworskiej

W sali konferencyjnej Ossolineum we Wrocławiu odbyło się spotkanie poświęcone idei Ordynacji Przeworskiej Książąt Lubomirskich. O pracy księcia Henryka Lubomirskiego nad zachowaniem dziedzictwa rodowego i o współczesnej recepcji jego działań dyskutowali dyrektorzy trzech instytucji związanych historycznie z ordynacją: dyrektor Ukrainiejskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyła Stefanyka we Lwowie Wasył Fersztaj, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński oraz dyrektor Muzeum w Przeworsku Zespołu Pałacowo-Parkowego dr Łukasz Mróz. Wprowadzenie historyczne przedstawiła Małgorzata Wołoszyn z Muzeum w Przeworsku w referacie „Od idei do Ordynacji Przeworskiej Książąt Lubomirskich 1825–2025”.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Małgorzata Wołoszyn przypomniała, że 200 lat temu, 23 sierpnia 1825 roku, książę Henryk Lubomirski uzyskał zgodę cesarską na utworzenie Ordynacji Przeworskiej, której celem było finansowanie działalności

Ossolineum. – Ordynacja była majątkiem niepodzielnym, niezbywalnym, a jej ordynatem mógł być tylko mężczyzna. Henryk, pomysłodawca i twórca idei, nie doczekał jej zatwierdzenia, zobowiązał więc swojego syna Jerzego do realizacji tego dzieła – mówiła Wołoszyn.

Jak zaznaczyła, ostatecznie ordynacja została powołana w 1869 roku, a szczególne zasługi miał ostatni ordynat Andrzej Lubomirski. To on przez dzieściolecie przeznaczał ogromne sumy na utrzymanie Ossolineum, nie zaprzestając wsparcia nawet w czasie II wojny światowej. – Jeszcze w maju 1944 roku, tuż przed opuszczeniem Przeworska, wpłacił ostatnią kwotę 35 tysięcy ówczesnych złotych, co dziś odpowiadałoby około 350 tysiącom – dodała Wołoszyn. Przypomniała też tragiczną historię rodziny ordynata, jego emigrację do Brazylii i symboliczny powrót w ubiegłym roku, gdy jego prochy złożono w rodowej krypcie w Przeworsku.

Do tych wątków nawiązał także dr Łukasz Kamiński. – 23 sierpnia 1825 roku powstał pierwszy dokument, który skrytylizował ideę Ordynacji Przeworskiej. Choć zrealizowano ją dopiero wiele dekad później, była to piękna idea wspierania Ossolineum – podkreślił. Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zaznaczył, że Andrzej Lubomirski nie tylko rozwijał gospodarkę ordynacji, ale także



wspierał Ossolineum w najtrudniejszych momentach, m.in. ustanawiając w czasie wojny konspiracyjnego dyrektora prof. Mieczysława Gębarowicza. – Dzięki temu nawet w warunkach okupacji możliwe było kontynuowanie podstawowych zadań Ossolineum – zaznaczył dr Łukasz Kamiński.

Dr Łukasz Mróz zwrócił uwagę na współczesny wymiar współpracy instytucji. – Ta współpraca między Lwowem,

Przeworskiem i Wrocławiem jest bardzo widoczna. Odnosi się do Henryka Lubomirskiego, który wspólnie z Józefem Maksymilianem Ossolińskim współtworzył Ossolineum. 200 lat temu zatwierdzono Ordynację Przeworską Książąt Lubomirskich, więc można powiedzieć, że jubileusz nas tutaj jednoczy – powiedział.

Dyrektor Muzeum Zespołu Pałacowo-Parkowego w Przeworsku podkreślił też znaczenie dziedzictwa kulturowego

Lubomirskich, zachowanego w Przeworsku. – Serdecznie zapraszamy do zobaczenia tego dziedzictwa – pałacu, oranżerii, kordegardy, parku o powierzchni 12 hektarów oraz dawnych zabudowań gospodarczych, dziś m.in. Muzeum Pożarnictwa. Warto zarezerwować co najmniej dwa dni, by odkryć Przeworsk – zachęcał dr Łukasz Mróz.

O międzynarodowym i wspólnym charakterze dziedzictwa mówiła dr Wiktoria Malicka, pełnomocnik ds. współpracy z zagranicą Ossolineum. – Dzisiaj mieliśmy wyjątkowo ciekawy dzień, skoncentrowany wokół wspólnej historii i polsko-ukraińskiej spuścizny kulturowej. Ordynacja Przeworska w sposób naturalny łączy Ossolineum, Muzeum w Przeworsku i Bibliotekę Stefanyka we Lwowie. Wszystkie te instytucje posiadają zbiory związane z kolekcją Lubomirskich i historią ordynacji – podsumowała.

Spotkanie w Ossolineum nie tylko przypomniało o znaczeniu Ordynacji Przeworskiej jako instytucji wspierającej Ossolineum, ale także pokazało, że jej idea wciąż łączy trzy ośrodki – Przeworsk, Wrocław i Lwów – we wspólnej trosce o dziedzictwo kulturowe.

Po spotkaniu odbył się finał wystawy Narodowej Biblioteki Ossolineum „Ukryte – odkryte. Książki z kościoła jezuitów w lwowskiej Bibliotece im. Wasyła Stefanyka”.

Pielgrzymka Roku Jubileuszowego 2025 o pokój w Ukrainie

W dniu 31 sierpnia 2025 roku grupa błogosławionego Jakuba Alberionego animowana przez księży i braci paulistów udała się na pieszą pielgrzymkę z Sanktuarium Matki Bożej Winnickiej w Winnikach do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej. Obie świątynie są kościołami stacyjnymi Roku Jubileuszowego 2025. Główną intencją pielgrzymki, której dystans wynosił około 10 km, był pokój w Ukrainie. Ponadto każdy z uczestników miał dodatkowe osobiste intencje.

Historia kościoła pw. Wniebowzięcia NMP i jednocześnie Sanktuarium Matki Bożej Winnickiej w Winnikach sięga 1736 roku, gdy w kronice lwowskich ośrodków benedyktynek ormiańskich odnotowano, że obraz Matki Bożej Częstochowskiej zapłakał krwawymi łzami. Potwierdziła to wówczas specjalnie powołana komisja kościelna. Wtedy też właścicielka wsi Winniki umieściła obraz w kaplicy swojego pałacu i rozpoczął się wielki napływ



pielgrzymów. Wkrótce przystąpiono do budowy kościoła, natomiast wizerunek otrzymał nazwę Matki Bożej Winnickiej.

Z kolei historia obrazu Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej sięga 1598 roku. Namalował go lwowski mieszczanin Józef Wolfowicz na zamówienie ławnika lwowskiego Wojciecha Domagalicza dla upamiętnienia śmierci jego córki Katarzyny. Obraz początkowo został umieszczony w pobliżu grobu dziewczyny, a z czasem, ze względu na obfitość wyproszonych łask i cudów przeniesiony do katedry.

Pielgrzymka grupy bł. Alberionego rozpoczęła się o godzinie 10:30 niedzielą Mszą św. w Winnikach. Po liturgii ksiądz proboszcz Leon Salamon udzielił pątnikom specjalnego błogosławieństwa na drogę. Później wąskimi uliczkami Winnik (ul. Lwowska, ul. Ruska, ul. S. Kruszelnickiej, ul. O. Telihi,

ul. Halicka, ul. M. Michnowskiego), a następnie skrajem lasu i stosunkowo łagodnym podejściem w górę pielgrzymi doszli do parku krajobrazowego „Czartowska Skala”. Byłoby też możliwe wędrowanie bez wspinania się w górę. Wtedy należałoby iść skrajem lasu mając po lewej ręce „Czartowskie Skały”, a po prawej ręce bliskość zabudowań mieszkalnych.

Od „Czartowskich Skał”, gdzie przewidziano mały odpoczynek, pielgrzymi zeszli w dół i skrajem lasu dotarli do ul. P. Lodija. Potem kolejnymi, ustronnymi ulicami Lwowa (ul. Gliniański Trakt, ul. Kurinna, ul. Nadiarna, ul. Gliniański Trakt, ul. Nad Dżerelom, ul. Wticha, ul. Na Straży, ul. Krzywczycza Droga) grupa osiągnęła mały, niepozorny skwer należący do oo. salezjanów, gdzie znajduje się niewielki bufet i wytyczona jest modlitewna Droga światła. Tam był czas na drugi odpoczynek.

Następnie kolejnymi ulicami (ul. Krzywczycza Droga, ul. Kopalna, ul. P. Niszczyńskiego, ul. I. Wilde), pielgrzymi doszli do kładki usytuowanej nad dawną linią kolejową i dotarli do przyrodniczego parku „Zniesienie”. Tutaj główną drogą, leśnymi schodami w dół, mijając schronisko dla zwierząt i kościół św. Wojciecha, a następnie uliczkami śródmieścia Lwowa doszli do katedry. W sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przed krzyżem Roku Jubileuszowego 2025 z uśmiechem na ustach i z radością w sercu, pątnicy zakończyli swoją pielgrzymkę. Była godzina 17:20, tuż przed wieczornymi nieszporemami.

Opisana trasa mogłaby zostać wydłużona spacerem przez Wysoki Zamek obok głazu upamiętniającego

zwycięską bitwę pod Lwowem 24 sierpnia 1675 roku. Ponadto można by było również przejść przez plac Daniela Halickiego, gdzie znajduje się pomnik Jerzego Kulczyckiego mającego swój wielki udział w wiedeńskiej wiktoria z 12 września 1683 roku. Zresztą wariantów mogło być znacznie więcej. Najważniejsze jednak by udać się w drogę, zaufać Maryi i ofiarować jej wszelkie trudy, a Ona weźmie w swoje ręce nawet najtrudniejsze, pozornie nierozwiązywalne sprawy.

Niech ten przykład pielgrzymowania z Winnik do Lwowa będzie dla innych inspiracją do wędrowania z Tą, która może wszystko wyprosić u swojego Syna.

BR. ADAM SZCZYGIEŁ SSP



Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 4

MARIAN SKOWYRA

Bp Rafał Władysław Kiernicki OFM Conv (1912–1995)

Whomilii żałobnej przy zwłokach bpa Rafała Kiernickiego tak mówił bp Jan Olszański z Kamieńca Podolskiego: „Przez te 50 lat ks. Rafał Kiernicki był prawdziwie mężem opatrznościowym dla całego Lwowa i nie tylko dla Lwowa. Historia tego wielkiego kapłana to historia właściwie całej archidiecezji lwowskiej, a można by jeszcze ściślej powiedzieć – połowy Ukrainy. Ks. Kiernicki jakby ze stulą w rękach – jak o nim pisały zachodnie gazety – przemieszczał się z jednej oblasti do drugiej, z miasta do miasta i tam spowiadał nocami ludzi. Znany był mu również Krym, gdzie także prowadził ciche duszpasterstwo. (...)”

Duszpasterstwo ojca Rafała było niezmiernie trudne (...). Ale mimo tego nigdy nie robił kroku wstecz, nie zatrzymywał się w miejscu, zawsze posuwał się naprzód. Niejednokrotnie te posunięcia były bardzo malutkie, ale zawsze naprzód. Tyle w nim było siły ducha, pobożności, mądrości, że rzeczywiście chyba sam Pan Bóg mianował go proboszczem tej katedry. (...)”

Do każdego umiał się zbliżyć. Był bliski i ludziom, i Bogu. Przez swoje katechetki wielokrotnie przygotowywał dzieci do I Komunii św. – przecież to było przestępstwo według ówczesnych poglądów władzy panującej – później do ślubu, a jak wiadomo przygotowywał także kilku chłopaków Ukraińców, jako też i Polaków na kapłanów. Były takie czasy, że Lwów miał najwięcej kleryków w seminarium ryskim. (...)”

Ks. Rafał Kiernicki na swoich plecach dźwigał duszpasterstwo całego Lwowa. Był na tyle delikatnym i mądrym, że potrafił przynajmniej na terenie katedry godzić obrządk: rzymskokatolicki i greckokatolicki. Wiele poniósł trudu w najrozmaitszych rozmowach z władzami na temat kapłanów greckokatolickich spowiadających w katedrze. Chciał – każdy zresztą pragnął – ażeby gdziekolwiek choćby na ulicy, nie tylko w kościele – ludzie otrzymywali rozgrzeszenie kapłańskie. A prześladowano przecież za to, że w kościele, w domach spowiadali kapłani; były wypadki, że bito, i to srogo bito za słuchanie spowiedzi w mieszkaniach, ale nie inaczej było i na terenie samej katedry. (...)”

Można tylko podziwiać, iż to Bóg sam dodawał mu tej mocy, iż ten kapłan nie był za swoją duszpasterską gorliwość aresztowany. Został jedynie zwolniony z pracy w katedrze. Jednak sam nie zwalniał się z pracy duszpasterskiej. Spowiadał odtąd po



zakrystiach. Zresztą był to taki czas, że zwalniano niektórych księży za uczciwą kapłańską pracę. Niektórzy z tych kapłanów po kilkanaście lat kryli się gdziekolwiek, aby tylko gdzieś komuś przyjść z pomocą duszpasterską. Chodziło przede wszystkim o spowiedź, o komunie św., mniej o mszę św., czy też kazanie, bo na to trzeba było już nadzwyczajnego bohaterstwa.

Takim bohaterem był ks. Rafał Kiernicki. Umiał pogodzić w katedrze i Ukraińców, i Polaków. I chociaż czasem były jakieś niesnaski, to jednak łagodził je swoim kapłańskim autorytetem. Był to człowiek na miarę potrzeb owych tragicznych 50 lat pod władzą sowiecką. (...)”

Oto w katedrze utrzymał się oficjalnie właśnie ten, który tego chciał. Trudno sobie wyobrazić, co by było, gdyby nie chciał, gdyby wtedy wyjechał do Polski! Ks. Płoszyński był chory na raka, prawdziwie

już konał. Kładł się na taborety w zakrystii i po kilkugodzinym leżeniu znowu wstawał i szedł do konfesjonału. Gdyby Bóg nie powołał wtedy ks. Rafała Kiernickiego, nie wiem, co by się stało ze Lwowem, co by się stało z duszpasterstwem we Lwowie, co by się stało z tą lwowską katedrą?”

Po zakończeniu mszy św. i egzekwii przy zmarłym, które odprawił abp Marian Jaworski, nabożeństwo żałobne sprawował również abp Wołodymir Sterniuk w asyście kilku greckokatolickich księży, a wierni jak i w minionych dniach, tłumnie przez całą noc czuwali przy trumnie zmarłego.

Wreszcie nadszedł dzień 27 listopada, kiedy to o godzinie 11:00 odbyła się msza św. pogrzebowa i złożenie ciała zmarłego biskupa Rafała w krypcie katedry lwowskiej. Jeszcze



przed rozpoczęciem liturgii ks. Marian Buczek odczytał specjalny telegram od papieża Jana Pawła II, który napisał:

„Stajemy nad trumną śp. księdza biskupa Rafała Kiernickiego, długoletniego proboszcza parafii katedralnej we Lwowie. Odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę wielki kapłan, gorliwy biskup, wierny świadek swego mistrza Jezusa Chrystusa i nieustraszonego obrońcy wiary.

Biskup Rafał miłował Kościół, któremu poświęcił całe swe życie, wszystkie siły i zdolności. Dla niego znosił przez długie lata prześladowania, cierpienia, syberyjskie łagry, więzienne cele i nieludzkie upokorzenia. Pożostanie w żywej pamięci i w sercach Ludu Bożego Lwowa jako dobry ojciec, pełen franciszkańskiej prostoty i pokory sługa, który do końca był wierny, zabezpieczając ciągłość Kościoła w tych trudnych i naznaczonych męczeństwem czasach. Za to heroiczne świadectwo składam mu dzisiaj w imieniu Kościoła z głębi serca płynące podziękowanie. Żegnamy go słowami św. Pawła w *dobrych zawodach wystąpił, bieg ukończył, wiary ustrzegł. Na ostatek odłożono dla niego wieniec sprawiedliwości.*

Wyrażamy mu również wdzięczność za przykład prawdziwie kapłańskiego i zakonnego życia, za cichą i ofiarną pracę duszpasterską, za autentyczną miłość, którą darzył każdego napotkanego na swej drodze człowieka. *Błogosławieni, którzy w Panu umierają (...). Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od*

swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny.

Wraz z archidiecezją łączę się w modlitwie za spójność duszy śp. księdza biskupa Rafała i z serca błogosławieństw tych, których ta śmierć pogrążyła w żalobie oraz wszystkich uczestników pogrzebowej liturgii”.

Odczytano również listy i telegramy od kard. Franciszka Macharskiego, kard. Józefa Glempa, prymasa Polski, bpa Jana Purwińskiego z Żytomierza, który z powodu choroby nie mógł przybyć, abpa Damiana Zimonia z Katowic, biskupów Kazimierza Górniego i Edwarda Białogłowskiego z Rzeszowa, bpa Wacława Świerżawskiego z Sandomierza i kardynała Mirosława Lubaczińskiego, arcybiskupa większego Lwowa obrządku greckokatolickiego, przebywającego na synodzie w Rzymie i wojewody Lwowa Mychajła Horynia, przewodniczącego lwowskiej miejskiej rady Wasyla Kujbidy.

Osobne telegramy i listy kondolencyjne nadesłali abp lwowski i halicki Petro z Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła prawosławnego, biskupi Wasyl Medwit i Julian Gbur z Kościoła greckokatolickiego, senator RP Alicja Grześkowiak, Andrzej Stelmachowski, Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz przewodniczący lwowskiego greckokatolickiego Klubu Inteligencji Katolickiej Iwan Hreczko wraz z dyrektorem lwowskiego muzeum historii religii Włodzimierzem Hajukiem. Słowo pożegnania w imieniu kapłanów archidiecezji lwowskiej wygłosił ks. Władysław Derunow.

Na długo przed rozpoczęciem liturgii pogrzebowej katedra została szczególnie wypełniona przez licznie przybyłych wiernych, oczekujących na rozpoczęcie mszy św. pod przewodnictwem abpa Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego. Obok abpa Jaworskiego na uroczystości pogrzebu przybyło 7 biskupów: abp Józef Michalik z Przemyśla wraz z biskupem pomocniczym Stefanem Moskwą, bp senior Piotr Bednarczyk z Tarnowa, bp pomocniczy ze Szczecina Błażej Kruszyłowicz, z Kamieńca Podolskiego bp Jan Olszański i bp Stanisław Padewski oraz bp pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marjan Trofimiak.

Delegaci na pogrzeb przybyli z nuncjatury apostolskiej w Kijowie, z Rzymu – asystent generała ojców franciszkanów o. Hubert Lipiński. W katedrze był obecny prowincjał franciszkanów z Krakowa o. Zdzisław Gogola oraz delegat prowincjała kapucynów o. Jan Sochocki. Osobni delegaci przybyli od biskupów z Moskwy i Nowosybirsk. Należy też wspomnieć, że na liturgii pogrzebowej była spora liczba greckokatolickich kapłanów, na czele z delegatem bpa Dmyterki ze Stanisławowa

wikariuszem generalnym mistrzem Sofronem Mudrym. Czy nie po raz pierwszy w katedrze lwowskiej był obecny bp Augustyn z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Uczestniczył w pogrzebie również konsul generalny RP we Lwowie Tomasz Leoniuk oraz wicemistrz Lwowa. W liturgii współkoncelebrowało przeszło 200 kapłanów. Były obecne niemal wszystkie siostry zakonne pracujące na terenie archidiecezji lwowskiej oraz licznie przybyłe z Polski. Na zakończenie wszyscy uczestnicy liturgii pogrzebowej skierowali list do Ojca Świętego z podziękowaniami za złożone kondolencje.

W ramach homilii arcybiskup wskazał na najważniejsze cnoty jego życia, podkreślając szczególnie jego posłuszeństwo. Również arcybiskup przypominał jak „na pogrzebie ks. inf. Zygmunta Hałuniewicza, przeszło 20 lat temu, ojciec Rafał pytał: *Czy będzie jeszcze ksiądz, który mnie pogrzebie?*” I w tym momencie metropolita dodawał: „Ojciec Biskupie! Dzisiaj twoją trumnę otaczają arcybiskupi, biskupi, przedstawiciele twojego zakonu, przedstawiciele Kościołów Wschodnich – którym za obecność jestem bardzo wdzięczny – otaczają liczni księża, siostry zakonne i niezliczona rzesza wiernych. Oto, jak Pan Bóg wynagrodził Cię za Twoje trudy”. Wreszcie na zakończenie homilii kaznodzieja zwrócił się do zmarłego: „Na zakończenie zwracamy się do Ciebie: pamiętaj o swojej katedrze, w której jak napisała mi jedna osoba – stale byłeś od rana do wieczora. Pamiętaj o katedrze! Pozostajesz tutaj razem z nami. Pozostajesz tutaj, ażeby wstawić się za nami u Boga, ażeby nam pokazywać drogę, ażeby dalej być dla nas przykładem. Prosimy więc, pamiętaj o nas!”.

Po przeszło dwugodzinnych nabożeństwie żałobnym oraz egzekwiach grekokatolików ciało zmarłego bpa Rafała kapłani archidiecezji lwowskiej oraz franciszkanie przenieśli do kaplicy bł. Jakuba Strzemię, gdzie po odprawieniu przewidzianych modłów ciało utrudzonego pasterza spoczęło w tamtejszej krypcie.

Pogrzeb bpa Rafała w katedrze lwowskiej, można powiedzieć, był również manifestacją wdzięczności grekokatolików za wszystkie lata, które on oddał dla ratowania Kościoła grekokatolickiego w okresie komunizmu. Tak o tych latach i samym pogrzebie mówił bp Marcin Trofimiak: „Katedra lwowska to była oaza dla grekokatolików. Wszyscy doskonale wiedzieli, gdzie o. Smal spowiada. Nieraz głośno pytali: A gdzie to grekokatolicka kaplica? To było bardzo niebezpieczne i o. Rafał prosił, by nie mówili tak głośno. Pamiętam, jaka była manifestacja wdzięczności grekokatolickiego Kościoła, kiedy o. Rafał zmarł. Przyszło wielu kapłanów. Siostry zakonne przyszły i powiedziały, że o. Rafał w tych najtrudniejszych czasach był główną ostoją. Owszem, księża grekokatolicki się nimi opiekowali, ale to były



tylko małe grupki, a w katedrze wszyscy mogli być razem, mogli być w Kościele i czuć się Kościołem. Tak samo było, jak przyjeżdżali do mnie do Borszczowa. *My się czujemy Kościołem, Cerkwią. Możemy sobie pośpiewać po ukraińsku* – mówili, gdyż do cerkwi prawosławnych nie chodzili, a po domach śpiewać nie mogli, bali się. A o. Rafał to był rzeczywiście apostołem grekokatolików – tak można o nim powiedzieć”.

Natomiast o. Jerzy Domański zauważył, że „z wielu oczu spływały łzy, zwłaszcza przy homilii metropolity i przy spuszczeniu trumny do krypty pod kaplicą bł. Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji. Oddano hołd iście królewski temu, który chowając na początku 1974 roku ks. Hałuniewicza i widząc, że pozostaje sam jako kapłan w archidiecezji, powiedział na cmentarzu: Chowam ostatniego, poza mną, księdza na Ukrainie Zachodniej, a kto mnie pochowa?”.

O. Marek Hałambiec, uczestnik uroczystości pogrzebowych tak podsumował pochówek lwowskiego biskupa pomocniczego: „uczestnicy pogrzebu śp. o. biskupa Rafała mieli wrażenie, że z jego odejściem kończy się czas heroizmu, aby mógł nastąpić czas

normalnej pracy duszpasterskiej na tych terenach”.

Każda kolejna rocznica była okazją do sprawowania mszy św. za śp. Rafała Kiernickiego, którą przeważnie sprawował abp Marian Jaworski. Od 1998 roku rozpoczęto starania o umieszczenie w katedrze pomnika bpa Rafała Kiernickiego, w tym celu 8 kwietnia 1998 roku abp Jaworski przyjął ks. Andrzeja Baczyńskiego oraz projektanta z gotowymi projektami pomnika bpa Rafała. Uroczyste poświęcenie popiersia bpa Rafała Kiernickiego, autorstwa Walerego Bortiakowa i Aleksandra Owerczuka w katedrze lwowskiej odbyło się 12 grudnia 2000 roku. W uroczystym odsłonięciu pomnika wziął udział nuncjusz apostolski na Ukrainie oraz Episkopat Ukrainy. Msze św. rocznicowe odprawiano także we lwowskim kościele św. Antoniego.

W następnych latach odsłonięto tablice pamiątkowe w kościele św. Antoniego we Lwowie i kościele Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach. O ojcu Rafale wspomniano także przy symbolicznej mogile, poświęconej kapłanom archidiecezji lwowskiej z okresu komunistycznego na cmentarzu parafialnym w Mościskach. W tym czasie ukazał się szereg

publikacji na temat działalności powojennej o. Rafała. Jedną z nich jest „Księga pamięci. Służył Bogu i ludziom. Biskup Rafał Władysław Kiernicki OFM Conv”, autorstwa bpa Mariana Buczka wydaną w 2011 roku, w której kardynał Marian Jaworski w słowie wstępnym zaznaczył, że „był to wielki dar dla naszej archidiecezji i całego Kościoła. myślę że musimy za wszystko nieustannie dziękować Bogu za przyczyną Ojca Świętego. (...) Bardzo przeżyłem pogrzeb o. Rafała. Fascynowała ta ogromna rzesza ludzi, którzy przyszli, aby się z nim pożegnać. Nie było możliwości, aby odbyć procesję wokół katedry z powodu tłumu, który szczerze stał wokół kościoła. To był wyraz tej szczerzej wdzięczności nie tylko rzymskokatolików, ale i wiernych Kościoła wschodniego, którzy przyszli uszanować kapłana, który w najtrudniejszy czas był całkowicie im oddany”.

Ukazała się osobna publikacja ks. Józefa Krętosza pt. „Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFM Conv w latach 1948–1991” i wiele innych większych i mniejszych artykułów. Osobne hasła o Kiernickiemu poświęcono w szeregu wydań encyklopedycznych, w tym ukraińskojęzycznym



encyklopedyczno-biograficznym słowniku „Lwów i Lwowiacy”, wydanym we Lwowie w 2006 roku.

W tej sytuacji naturalnym było wołanie duchowieństwa i świeckich o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego długoletniego proboszcza parafii katedralnej we Lwowie, który uroczystie rozpoczęto w setną rocznicę urodzin franciszkańskiego zakonika 4 maja 2012 roku. Tego dnia przed mszą inaugurującą rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego dwaj profesorowie z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie przedłożyli referaty. Ks. prof. dr hab. Józef Wołczański omówił sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie sowieckiej po II wojnie światowej, a o. dr hab. Zdzisław Gogola OFM Conv przybliżył postać Sługi Bożego o. Rafała Kiernickiego. Jednak jak zauważono, na uroczystym rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego zabrakło przedstawicieli duchowieństwa grekokatolickiego i wówczas padło znamienne zdanie, mówiące, że „**najkrótszą pamięć ma wdzięczność**”.

W 2013 roku Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała *nihil obstat*, stwierdzając, że nie znajduje żadnych przeciwwskazań do rozpoczęcia gromadzenia materiału dowodowego, mającego udowodnić heroiczną cnotę. W dniach 5–7 września 2015 roku we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa z okazji 20. rocznicy śmierci Sługi Bożego biskupa Rafała Kiernickiego OFM Conv. Konferencja z udziałem prelegentów z Polski i Ukrainy, duchowieństwa i świeckich, została zorganizowana przez Centrum UCRA-INICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Ośrodek Badań nad Historią i Tradycją metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Choć obecnie pojawiły się pewne trudności w dalszym procesie beatyfikacyjnym, ze strony, jak niegdyś pod koniec lat 80. XX wieku, wrogów lwowskiego franciszkanina, to jednak należy ufać, że wszystko zostanie doprowadzone do szczęśliwego finału, a Lwów otrzyma oficjalnie kolejnego patrona, gdyż w świadomości tutejszych osób świeckich o. Rafał od chwili śmierci do dnia dzisiejszego jest nieprzerwanie uważany za świętego.



OTWARCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO BPA RAFAŁA KIERNICKIEGO OFM CONV

Legendy starego Stanisławowa (cz. 114)

IWAN BONDAREW

Trzydzieści metrów niczych podziemi

Większość historii opisanych w rubryce „Legendy Stanisławowa” czerpałem ze starych gazet, wspomnień lub opowieści świadków. Tym razem jednak brałem bezpośredni udział w opisanych wydarzeniach.

Pod koniec lipca 2009 r. zapadła się część chodnika za Pasażem Gartenbergów. Obok skrzyżowania ulic Halickiej i Setnika Martynka utworzyła się potężna dziura, gdzie bez trudu mógł zmieścić się człowiek. Zapadliskiem zainteresował się archeolog Wasyl Romaniec, który zebrał kilku znajomych i zaczął badania. Wśród kopaczy byłem i ja.

Pod powierzchnią chodnika kryły się piwnice kamienicy z I połowy XIX w., otaczające niegdyś Pasaż. Zostały zrujnowane podczas ostrzału w czasie I wojny światowej. W okresie międzywojennym ruiny rozebrano, ulicę zaasfaltowano i o piwnicach zapomniano.

W kierunku ul. Halickiej piwnice były zasypane całkowicie, ale wzdłuż ul. Martynka spodziewaliśmy się czegoś interesującego. Po pierwszych wykopach trafiliśmy na przejście do sąsiedniego pomieszczenia. Strop był betonowy, wylany w okresie międzywojennym. Dalej natrafiliśmy na ścianę z cegieł. Po obejrzeniu jej Wasyl Romaniec stwierdził, że była murowana z przeciwnej strony. Z pewnością były to piwnice sąsiedniej kamienicy nr 4.

Z powierzchni zauważyliśmy, że od miejsca ściany w wykopie do kamienicy jest około 30 m. Cóż tam może być? Możliwie mieszkańcy kamienicy zajęli stare piwnice i trzymają tam swoje przetwory? Chociaż nie wykluczyliśmy też tego, że te podziemia są całkowicie odizolowane i od czasów międzywojennych tam nikt nie był. Niestety tego już się nie dowiedzieliśmy. Niebawem nasze prace zakończono, a taksówkarze z sąsiedniego parkingu wykorzystywali dziurę w chodniku jako pisuar. Gdy odór był nie do zniesienia, wykop zasypano.

„Drzewko Szczęścia”

Spacerując po słynnym deptaku trudno nie zauważyć młode klony, dekorujące ulicę po obu jej stronach. Stalowego zaś drzewka na początku deptaka w ogóle trudno nie zauważyć. Z nim jest powiązana ta historia.

Pracownicy, odpowiadający za zieleń w naszym mieście, zauważyli, że w pewnym miejscu wysadzane drzewo nie chce rosnąć. Na wiosnę wysadzano nową sadzonkę, która do jesieni usychała. W 2009 r. z okazji Dnia miasta kowale zrobili mieszkańcom miasta niezwykle prezent – stalowe Drzewko Szczęścia. Umieszczono je właśnie w tym „przeklętym miejscu”, gdzie nie chciały rosnąć



POD TYM CHODNIKIEM CIĄGNĄ SIĘ PODZIEMIA



„DRZEWKO SZCZĘŚCIA” OBDARZA PRZYJEMNYMI EMOCJAMI

żywe drzewa. Drzewko natychmiast obrosło legendami. Powiadają, że jeśli pohańc się na huśtawce, wypowiadając w myśli jakieś życzenie, to ono na pewno się spełni. Huśtają się więc na tym drzewku ludzie o dość znacznych gabarytach, a „zaczarowana huśtawka” ich wytrzyma.

Potem ktoś powiedział, że gdy młode pary zawieszają w dniu wesela na drzewku kłódkę, to ślub będzie trwał, długi i szczęśliwy. Niebawem całe drzewko pokryło się kłódkami produkcji chińskiej, co zaczęło uważać za nadchodzący „wybuch” demograficzny w mieście.

Krzyż zamiast budowy

Na dziedzińcu bloku z lat 60. XX w. przy ul. Bandery 4 stoi ogrodzony metalowy krzyż. Stale wisi na nim wieniec i wiele sztucznych kwiatów, które czasami są odnawiane. Obok wkopana jest ławeczka. Odnosi się wrażenie, że w tym miejscu ktoś zginął. Dziwne, mieszkam obok, ale nigdy o czymś takim nie słyszałem.

Sprawę wyjaśnił mi znajomy, który ma biuro w tym bloku. Okazuje się, że pod koniec 2000 r. na terenie sąsiedniego przedszkola zaczęto jakąś

budowę. Niebawem pojawiły się pogłoski, że nowy gmach ma mieć kształt litery „L”, a jego skrzydło ma zająć połowę przestronnego podwórza bloku. Na dziedzińcu natychmiast ustawiono i poświęcono krzyż.

Możliwe, że wpłynęło to na projekt zabudowy, a może takich planów wcale nie było, ale tak czy inaczej podwórze zostało nietknięte. Podobne „antybudowlane” krzyże i kapliczki we Frankiwsku stoją na wielu podwórzach. Szkoda jednak, że nie zawsze są przeszkodą dla spychaczy.



WRĘCZENIE SZTANDARU 114 BRYGADZIE LOTNICTWA TAKTYCZNEGO

Krzyż bez podpisu

Mało kto wie, gdzie w naszym mieście jest ul. Władki Simkajła. Pojawiła się stosunkowo niedawno i jest równoległą do skweru Pamięci i łączy ulice Melnyka i Bandery. Wszystkie domy przypisane są do sąsiednich ulic, jak np. gmach Melnyka 9b. Ten sześciopiętrowy blok wystawiono na terenie przedszkola pod koniec 2000 r. Jeżeli staniemy naprzeciwko jej ściany szczytowej od strony ul. Simkajła, to po prawej zobaczymy pionową płytę marmurową z wyrytym krzyżem, ogrodzoną niewysokim płotkiem. Nie ma tam żadnego napisu – jedynie krzyż i już.

Mieszkańcy przeważnie stawiają na terenie swego podwórka krzyże, by nic im tam nie wbudowano, ale tę płytę ustawiono, gdy blok był już wybudowany. Po co więc ona tam?

Dyrektor Muzeum „Bohaterowie Dniepru” Jarema Kwaśniuk opowiedział, jak podczas wojny na cmentarzu grzebano żołnierzy niemieckich i węgierskich. Pochówków było tak wiele, że za każdym razem otwierano nowe kwatery poza terenem pierwotnego cmentarza. Te wspólne mogiły były na terenie późniejszego przedszkola. Gdy zaczęto budowę, znaleziono w wykopach ludzkie szczątki. Aby nie zatrzymywać budowy zebrane kości zakopano w rogu placu budowy. Później ustawiono tam płytę z krzyżem.

Drogi sztandar

W ostatnią sobotę sierpnia obchodzone jest zawodowe święto – Dzień lotnictwa. We Frankiwsku obchodzi je wielu ludzi, bowiem stacjonuje tu 114



TA PŁYTA MA SVOJĄ TAJEMNICĘ

Brygada lotnictwa taktycznego. Kiedyś miałem zaszczyt służyć tam i zapamiętałem niejedną interesującą historię.

W czerwcu 2009 r. Ministerstwo Obrony Ukrainy nadało naszej brygadzie tytuł „Iwano-Frankiwska”. Wówczas wynikała potrzeba zmiany sztandaru brygady. Dotychczasowy pochodził jeszcze z czasów sowieckich i, właściwie, nie odpowiadał aktualnym realiom.

Sztandar brygady – to rzecz poważna. Takich nie szyją zwykli krawcy, a za jego utratę jednostkę mogą rozformować. Nie wiem jak jest teraz, ale wówczas takie prace prowadziła jedyna firma w Kijowie, mająca licencję od MO Ukrainy. Swoje usługi wyceniła na 17 tys. hrywien – na tamte czasy suma dość solidna – około 2 tys. dol. USA.

Dowództwo brygady zwróciło się do dowództwa Sił Powietrznych i MO, ale otrzymało odpowiedź, którą można było przewidzieć – idea zamiany sztandaru jest właściwa, ale kosztów brak.

I tu pomoc finansową lotnikom okazał prezes zarządu Fundacji dobroczynnej im. króla Jerzego, Paweł Andrusiak. Jego dziadek był pułkownikiem UPA, miał pseudonimy „Gregit” i „Rizun”. Jak stwierdził dobroczyńca, utworzenie nowego sztandaru było dla jego rodziny daniną pamięci sprawie, za którą poległ jego dziadek.

Według statutu wręczenia sztandaru jednostce bojowej ma dokonać prezydent Ukrainy. Ówczesny prezydent Wiktor Juszczenko był czymś zajęty i przysłał zamiast siebie wiceprzewodniczącego sekretariatu Petra Szatkowskiego. Uroczyste wręczenie nowego sztandaru odbyło się na lotnisku 16 stycznia 2010 r. Symbol brygady kijowski urzędnik przekazał dowódcy – płk Sergijowi Gołubcowi.

Interesujące jest to, że do Frankiwska wysoki gość przybył samolotem, którym od razu wrócił do stolicy. Nasi technicy policzyli, że na jego lot wydano tyle pieniędzy, że starczyłoby na dwa sztandary, a jeszcze wystarczyłoby na najdroższe bilety kolejowe tam i z powrotem. Myśl przybycia do Frankiwska pociągami i ekonomia pokaźnej sumy budżetowych pieniędzy jakoś panu Szatkowskiemu do głowy nie przyszła.

Chleb pachnący domem

Dożynki i Światowy Dzień Chleba mamy już za sobą. A więc czas najwyższy wypróbować nowe płony. Chleb z nowego zboża - to centralny symbol dożynek. Nic nie pachnie w domu tak pięknie, jak świeżo upieczony chleb. To zapach ciepła, bezpieczeństwa i czegoś wyjątkowego, co łączy pokolenia przy jednym stole.

JADWIGA SABADASZ

Chleb graham

Składniki:

600 g mąki graham
170 g mąki pszennej
390 ml wody
15 g soli,
20 g drożdży świeżych
40 g miodu
45 g oleju.

Wykonanie:

Drożdże rozpuścić w odrobinie wody i wymieszać wszystkie składniki w mikserze przez 5 minut, zwiększając obroty miksera. Przykryć i odstawić na godzinę w ciepłym miejscu. Następnie ciasto podzielić na pół, uformować dwa bochenki, posypać mąką i odłożyć na blachę na 30 minut. Naciąć chleb w kilku miejscach i piec w 200°C 20–25 minut.

Chleb owsiany

Składniki:

650 g mąki pszennej
250 g mąki pszennej razowej
150 g płatków owsianych
580 ml wody
100 ml mleka
80 g miodu
60 ml oleju
16 g drożdży suchych
2 garście płatków do posypania.

Wykonanie:

Połączyć płatki z wodą i odstawić na 30 minut. Następnie dodać resztę składników i wymieszać mikserem przez 7 minut, zwiększając obroty miksera. Przykryć i odstawić na 2 godziny w ciepłe miejsce. Podzielić ciasto na pół, uformować bochenki, włożyć do prostokątnych foremek, wysmarowanych uprzednio olejem i posypane mąką. Zwiłżyć wierzch chlebków i posypać płatkami owsianymi. Przykryć i odstawić na godzinę. Piec w 240°C 15 minut, a potem w 220°C 30 minut.

Chleb żytni na zakwasie

Składniki:

600 g mąki żytniej
300 g mąki pszennej
680 ml wody
17 g soli
8 g drożdży suchych
20 g płynnego dojrzałego zakwasu
garść sezamu do posypania.

Wykonanie:

Połączyć 300 ml wody z 360 g mąki żytniej, dodać zakwas, wymieszać, przykryć i odstawić na 12 godzin w ciepłe miejsce. Następnie dodać resztę składników, wymieszać mikserem przez 7 minut, zwiększając obroty miksera. Przykryć, odstawić na 40 minut. Podzielić ciasto



na pół, włożyć do prostokątnych foremek, wysmarowanych uprzednio olejem i posypane mąką. Zwiłżyć wierzch chlebków i posypać sezamem. Przykryć folią i odstawić na 40 minut. Piec w 240°C 15 minut, a potem w 230°C – 30 minut. Po wyjęciu z piekarnika odstawić chlebki na 6 godzin.

Chleb kukurydziany

Składniki:

570 g mąki pszennej
240 g drobnej kaszki kukurydzianej
100 g mąki kukurydzianej
570 ml wody
20 g soli
15 g drożdży suchych
50 g oleju.

Wykonanie:

230 g mąki, 230 ml wody, 5 g drożdży wyrobić, przykryć folią i odstawić na 12 godzin. Następnie kaszkę kukurydzianą wymieszać z 340 ml wody i odstawić na 15 minut. Wszystkie składniki połączyć razem, wyrabiać przez 5 minut i odstawić na 1,5 godziny w ciepłe miejsce. Podzielić ciasto na pół, przełożyć do foremek, wysmarowanych olejem i posypanych mąką. Przykryć i odstawić na godzinę do wyrośnięcia. Piec w 230°C 35 minut.

Zakwas chlebowy

Składniki:

225 g mąki żytniej razowej
225 g wody.

Wykonanie:

1. Wymieszać 45 g mąki i 45 g wody, przykryć folią i odstawić w ciepłe miejsce na 24 godziny. 2. Połączyć uzyskaną mieszaninę z 90 g mąki i 90 g wody, przykryć, odstawić na 24 godziny. 3. Wymieszać 90 g uzyskanej mieszaniny z 90 g mąki i 90 g wody, przykryć, odstawić na 12 godzin, po czym powtórzyć. 4. Przez kolejne 3 dni należy powtarzać czynności z punktu 3 wyrzucając pozostałe ilości mieszaniny z poprzedniego dnia. 5. Szóstego dnia można użyć zakwasu do pieczenia chleba, pozostałą ilość przechowywać w lodówce.

Chleb bez wyrabiania

Składniki:

1.200 kg mąki
1 l wody
30 g drożdży świeżych
1 łyżka cukru
4 łyżki oleju
1 łyżka soli.



Wykonanie:

Do ciepłej wody wkruszyć drożdże, roz mieszać, dodać resztę składników, wymieszać łyżką, przykryć, odstawić na 1 godzinę w ciepłym miejscu. Następnie wyłożyć ciasto na powierzchnię wysmarowaną olejem, podzielić ciasto na 3–4 części (w zależności od wielkości foremek) i rękoma wysmarowanymi olejem formujemy bochenki, zagarniając ciasto pod spód. Uformowane bochenki włożyć do foremek, wysmarowanych olejem i posypanych mąką (ciastem zapełniamy foremki do połowy ich wysokości). Przykryć i odstawić na 30 minut do wyrośnięcia. Piec w 230°C 10 minut, następnie w 180°C – 30 minut, do zarumienienia.

Chleb twarogowy z ziarnami

Składniki:

250 g twarogu
4 jajka
1 łyżeczka proszku do pieczenia
50 g ziaren słonecznika
50g pestek dyni
50 g siemienia lnianego
50 g ziaren sezamu
szczypta soli.

Wykonanie:

Twaróg roznieść widelcem, dodać jajka, wymieszać. Dodać proszek do pieczenia, sól, ponownie wymieszać, dodać resztę składników i dokładnie wymieszać.



Przełożyć ciasto do foremki wysmarowanej olejem lub wyłożonej papierem do pieczenia. Piec w 180°C 40–50 minut, aż chlebek będzie złocisty i wypieczony.

Chleb wieloziarnisty

Składniki:

500 g mąki pszennej
100 g płatków owsianych
50 g pestek dyni
50 g ziaren słonecznika
30 g siemienia lnianego
30 g sezamu
1 łyżeczka soli
1 łyżeczka cukru
25 g świeżych drożdży (lub 7 g suchych drożdży)
400 ml ciepłej wody
2 łyżki oleju.

Wykonanie:

Do małej miski wsypać drożdże, cukier i dodać 2 łyżki ciepłej wody, wymieszać i odstawić na 10 minut. W dużej misce połączyć mąkę, płatki owsiane, pestki dyni, słonecznik, siemię lniane, sól i sezam. Następnie dodać rozczyn, ciepłą wodę i olej, wyrobić ciasto, przykryć, odstawić na 1–1,5 godziny, aż ciasto podwoi swoją objętość. Ciasto przełożyć do formy keksowej, wyłożonej papierem do pieczenia, przykryć, odstawić na 30 minut. Piec w 200°C 40 minut, aż wierzch chleba będzie miał złotobrazowy kolor.

Chleb domowy

Składniki:

500 g mąki
7 g suchych lub 25 g świeżych drożdży
300 ml ciepłej wody
1 łyżeczka cukru
1 łyżeczka soli
2 łyżki oleju.

Wykonanie:

Do letniej wody dodać cukier i drożdże, wymieszać i odstawić na 10 minut. W dużej misce wymieszać mąkę z solą, dodać przygotowany zaczyn oraz olej, wyrabiać ciasto ręcznie lub przy pomocy miksera 10 minut z hakiem. Przykryć ciasto i odstawić w ciepłe miejsce na 1–1,5 godziny. Po wyrośnięciu ciasto ugnieść, uformować bochenek lub podzielić na mniejsze bułki. Ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia, przykryć i odstawić na 30 minut. Piec w 200°C 25–30 minut. Aby uzyskać chrupiącą skórkę na chlebie, spryskać należy wnętrze piekarnika lub umieścić w nim żaroodporne naczynie z gorącą wodą.

Kajzerki

Składniki:

500 g mąki
7 g suchych drożdży lub 25g świeżych
1 łyżeczka cukru
2 łyżeczki soli
300 ml ciepłej wody
30 g miękkiego masła lub 2 łyżki oleju
1 łyżka mleka w proszku.

Wykonanie:

W małej misce wymieszać ciepłą wodę, cukier i drożdże, odstawić na 10 minut. W dużej misce wymieszać mąkę, sól, mleko

w proszku. Następnie dodać aktywowane drożdże, olej lub masło, wyrabiać ręcznie lub przy pomocy miksera przez 10 minut z hakiem. Przykryć i odstawić na 1 godzinę w ciepłe miejsce. Odgazować, delikatnie ugniatając, podzielić na 8 części, uformować kulki, przełożyć na blaszkę, wyścieloną papierem do pieczenia. Zrobić na bułeczkach nacięcia, przykryć i odstawić na 30 minut. Piec w 220°C 15–20 minut. Przed włożeniem do piekarnika kajzerki spryskać wodą. Po wyjęciu również spryskać wodą.

Bułeczki jogurtowe

Składniki:

700 g mąki
30 g świeżych drożdży
300 ml naturalnego jogurtu
150 ml ciepłej wody
3 łyżki oleju
1,5 łyżeczki soli
1 łyżeczka cukru
1 jajko.

Wykonanie:

Do miseczki pokruszyć drożdże, dodać jogurt o temperaturze pokojowej, ciepłą wodę, cukier i łyżkę mąki, wymieszać, przykryć i odstawić na 15 minut. Do dużej miski wsypać mąkę, dodać olej, jajko, sól, rozczyn i wyrabiać gładkie ciasto. Następnie posypać mąką, przykryć i odstawić na 40 minut. Po tym czasie wyjąć ciasto na natłuszczony lekko blat, zrobić podłużny wałek, posypać mąką i pokroić na kawałki 5×10cm. Przełożyć bułeczki na blachę z papierem do pieczenia, przykryć, odstawić na 30 minut. Piec w 200°C 15 minut, aż się ładnie zarumienią. Na dół ustawić naczynie żaroodporne z gorącą wodą.

Chlebek czosnkowy z ziołami i serem

Składniki:

300 g mąki
7 g suchych lub 20 g świeżych drożdży
180 ml ciepłej wody
1 łyżka oleju
1 łyżeczka cukru
1/2 łyżeczki soli.

Masło czosnkowe:

50 g miękkiego masła
2–3 ząbki przeciśniętego czosnku przez praskę
2 łyżki posiekanej pietruszki lub mieszanki ziół
50 g startego sera żółtego.

Wykonanie:

W misce wymieszać ciepłą wodę z drożdżami i cukrem, odstawić na 10 minut. Następnie dodać mąkę, sól, olej, zagnieść gładkie ciasto, przykryć i odstawić na godzinę do wyrośnięcia. W międzyczasie połączyć miękkie masło z czosnkiem, ziołami i startym serem. Wyrośnięte ciasto rozciągnąć na owalny kształt i ułożyć na blaszce z papierem do pieczenia. Palcami zrobić wgłębienia i nałożyć masło czosnkowe, przykryć i odstawić na 15 minut. Piec w 200°C 20–25 minut, aż się ładnie przyrumieni.

Życzę Państwu smacznego!

Świat Kobiet we Lwowie w roku 1935

Nie chodzi mi o to, czym zajmowały się kobiety w 1935 r. we Lwowie, lecz o jedno z pierwszych pism kobiecych w międzywojennej Polsce, redagowane przez Adolfa Wandera. Ukazywało się raz na miesiąc i pierwsza strona oraz kilka wewnątrz numeru były kolorowe. Objętość pisma 45 stron wypełnionych tematami przeważnie tylko dla pań – chociaż przypuszczam, że dla ładnych zdjęć kobiet panowie też do niego czasami zaglądali. Naturalnie – dużo zdjęć i rysunków modnych strojów z opisem wykorzystanych materiałów. Były też praktyczne porady co do robótek ręcznych (tym paniom, którym się nudziło w domu w oczekiwaniu na męża). Oprócz tego wiele ciekawych informacji, powieści w odcinkach i trochę reklamy. Niektóre z tych porad i dziś nie straciły swej aktualności.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pielęgnacja i utrzymanie piękna od zawsze były u kobiet na pierwszym miejscu. Stąd taka rubryka cieszyła się powodzeniem. Rubrykę prowadziła Magdalena Poznańska.

Gawędy kosmetyczne Madeleyne

Kiedy, jak kiedy, ale teraz, w lecie, w sezonie dalszych spacerów i wycieczek, do których zachęca nas natura w pełni swego blasku, pożądaną jest rzeczą mieć „dobre nogi”. Niestety, naogół biorąc, sprawa ta przedstawia się nie najlepiej. Odpowiednio do ciężaru, który dźwigać musi, podobnie jak w architekturze, stopa ludzka tworzy sklepienie, ściślej, półsklepienie, którego obciążenie rozkłada się na trzy jej punkty: piętę oraz podstawę wielkiego i małego palca. Zdawałoby się, że tej mądrości natury nie należałoby się sprzeciwiać, lecz odwrotnie, harmonizować z nią noszone przez nas obuwie. Jakże dalekiem jest ono w istocie od tego ideału.

Wysoki obcas rezygnuje z roli pięty, jako zasadniczego oparcia dla ciężaru ciała, przekazuje go wyłącznie palcom stopy – zwłaszcza wielkiemu, – które stłoczone w wąskim i twardym pantoflu, wzajemnie walczą o jakieś takie miejsce dla siebie. Względ na dobrze prezentującą się sylwetkę obutej stopy narzuca jej jeszcze w dodatku i zbyt wąską, nie odpowiadającą jej szerokości podeszwę.

Spójrzmy na rezultat: zgięte haczykowato palce podwijają się pod brzeg stopy, wielki palec odchyła się ku jej środkowi, niejednokrotnie kładąc się na swych sąsiadkach, trąc o skórę obuwia, stają się wdzięcznym terenem dla odcisków.



PRZED WOJNĄ BYŁY NAWET KOBIETY-POLICJANTKI

Jeszcze jeden rezultat, świadczący, że piękno i zdrowie w zgodnej chodzą parze: zmęczony, bolesny wyraz twarzy, zwłaszcza przy – co tak często się zdarza – za ciasnym obuwiu. Gdyby kobiety chciały rozumować cokolwiek logiczniej, nie trzeba by im tłumaczyć, że pogody twarzy, pionu postawy, płynności kroku, swobodnego wdzięku ruchów; tych naczelných cech kobiecej urody, nigdy nie zrównoważył o numer mniejszy niż trzeba rozmiar pantofelka.

Z biegiem czasu stopa przystosowuje się do tych nienaturalnych warunków swej egzystencji. Ileż razy, wbrew złudnym pozorom, jakaś wytworna, elegancka obuta nóżka, w swojej istocie, au naturel jest jedynie żalosnym dziwologiem, który przywrócić do możliwej normy może jedynie skomplikowany zabieg chirurgiczny.

Dobrze, ale jaka jest na to rada? – słusznie zapytają mnie moje czytelniczki. Trudno przecież chodzić w jakichś chodakach. Pozwolę sobie jednak podsunąć im – bynajmniej nie głęboką – myśl, aby, nie mogąc już radykalnie pogodzić wymogów elegancji i wygody, ograniczyły się do noszenia obuwia, mającego na widoku głównie wygląd stopy (i to możliwie cokolwiek obszerniejszego), jedynie do sukien wizytowych i wieczorowych. Na resztę dnia polecam bezwzględnie wygodne i niekrępujące obuwie sportowe, z niskim, szerokim, ewentualnie gumowym obcasem, które to obuwie jest nieocenionym źródłem pogody ducha i dobrego humoru.

Wiadomości ze świata – naturalnie dotyczące tego, co kobiety najbardziej interesuje...

Ach te teściowe

Istnieje taki zakątek na świecie, gdzie – „zagadnienie” teściowej zostało w znakomity sposób rozwiązane dzięki ograniczeniu czasu dla jej... elokwencji i wizyt. To dowcipne zarządzanie obowiązuje na Nowej Gwinei, jednej z wysp Polinezji, w plemieniu Huku-Huku.

Wszystkie teściowe tego plemienia muszą przez cały dzień, oprócz jednej godziny, pomiędzy ósmą a dziewiątą rano,

przebywać razem, i tylko w tej jednej godzinie wolno im składać wizyty swym dzieciom. O ósmej rano młode pary zasiadają pokornie przed swymi chatami w oczekiwaniu wizyty teściowej. Zdaniem krajowców Huku-Huku, starsze kobiety są o wiele miłsze w rannych godzinach, niż w pozostałych porach dnia, wtedy bowiem nikt nie jest jeszcze przemęczony robotą i zdenerwowany wrażeniami dnia. Po wizycie teściowej młodzi udają się spokojnie do pracy i spokojnie wracają do domu, pewni, że już nie zobaczą tego dnia teściowej.

Jakby to było dobrze, gdyby i u nas takie zwyczaje panowały!

Z życia gwiazd filmowych

Gdy tylko skończy się praca w atelier, gwiazdy uciekają jak najdalej z dusznych i gorących hal filmowych, chcąc jak najbardziej wykorzystać chwilę odpoczynku.

Odpoczywają zresztą w sposób rozmaity, czasami nawet dość ekscentryczny. Uroczą Sylvię Sidney, którą wytwórnia zaprzęgała do pracy tak, że



MODA NA JESIEŃ 1935

biedna Sylvia mimo upałów panujących w Ameryce, nakręca aż dwa filmy: „Czar młodości” i „Dreszcze wielkiego miasta” (Guns) w wolnych bawi się ogrodnictwem. Posiada zresztą koło swej willi w Hollywood od piękny ogród, niezwykle starannie utrzymany. Ogrodnictwem zajmuje się także i Kitty Carlisle, jedna z obiecujących gwiazdek, która ukazała się w filmie „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”. Przystojny Duńczyk, Carl Brisson jest stuprocentowym sportowcem. Każdą wolną chwilę spędza na swej luksusowej żagłówce. Jest również namiętnym zwolennikiem golfa. Gertruda Michael woli gry spokojne. Jest zwolenniczką pingponga, twierdząc, że dzięki tej grze zachowuje szczupłą i zgrabną sylwetkę bez przestrzegania uciążliwej diety.

Wytworna Carola Lombard nie jest ani zawołaną sportsmenką, ani ogrodniczką, wieczory wolne spędza w sposób dość oryginalny. Do swej luksusowej willi sprasza przyjaciół i tu urządza wytworne garden-parties, na których występuje przebrana w wytworną pyjamę, częstując sama swych gości lodami i koktailami.



OKŁADKA PISMA Z WRZEŚNIA 1935 R.

Gail Patrick, jedna z młodziutkich gwiazdek amerykańskich w dość ekscentryczny sposób spędza każdą wolną chwilę. Robi samotne wycieczki samochodem. Sir Guy Standind, znany z filmu „Bengali” zupełnie samotnie wyjeżdża na weekend, zabierając ze sobą jedynie paletę z farbami i wiernego jamnika.

Henry Wilcoxon spędza wolny czas w pięknym ogrodzie swej willi, czytając książki. Wilcoxon żywo interesuje się historią Anglii. Wendy Barrie, Claudette Colbert, Gary Cooper, Fred Mac Murray spędzają czas w sposób mało skomplikowany, wylegując się na plaży w modnej miejscowości kąpielowej, Santa Monica, położonej o parę kilometrów od Hollywood.

Tak odpoczywają gwiazdy.

Gary Cooper otrzymuje listy z Polski

Znamy go wszyscy z ekranu. Jest zawsze trochę niezgrabnym pocziwym chłopcem, którego wszystkie kobiety kochają, a mężczyźni lubią. Gary Cooper... cowboy z amerykańskich prerji... dentysta z zapadłego miasteczka na prowincji... legionista w marokańskim miasteczku... oficer włoskiej armji... zwykły żołnierz amerykański... obieżyświat.

Mimowoli myślimy o tych postaciach ze srebrnego ekranu, które żyją tylko dzięki mistrzowskiej grze Garyego i które nieprędko znikną nam z pamięci.

Jego partnerki: Marlena Dietrich, Anna Sten, Sylwia Sidney, Joan Crawford, Carola Lombard, zawsze mile wspominają swego partnera, chcąc z nim zagrać raz jeszcze. Jedynie Carola Lombard ukaże się po raz drugi z Garym (pierwszy raz wystąpiła w filmie „Teraz i zawsze”). Nakręcają oni obecnie nowy film „Młoda rozwódka”.

Gary podobnie jak i inne gwiazdy filmowe kolekcjonuje znaczki pocztowe. I on to właśnie otrzymuje największą ilość listów z Polski spośród innych gwiazd Paramountu. Ponadto lwia część jego wielbicieli i wielbicielek znajduje się w Ameryce i Anglii.

Inne gwiazdy Paramountu otrzymują listy z różnych części świata. Mae West otrzymuje listy głównie z Ameryki Północnej. Sylwia Sidney i Marlena Dietrich z krajów azjatyckich, a miłutka Toby Wing i Henry Vilcoxon z... Ameryki Południowej.

Kariera Marleny Dietrich

W Berlinie, (dwa dni po Bożem Narodzeniu w szanowanej ogólnie rodzinie mieszczańskiej urodziła się dziewczynka, którą nazwano Marją Heleną, a matka nazywała ją Marleną. Matka Marleny, pani Dietrich – owdowiawszy wcześniej, poślubiła pułkownika von Loscha i wraz z córeczką i mężem wyjechała do jednego z małych miasteczek brandenburskich, gdzie stacjonował pułk jej męża.

W małym cichym miasteczku życie płynęło monotonnie. Mała Marlena z dziecka stała się podlotkiem. Marzyła o tem, by przyjechać do stolicy, zobaczyć pięknie ubrane kobiety i pójść na koncert i choć raz w życiu do teatru. Marzenia jej spełniły się. Wyjechała do Berlina i zamieszkała u swego wuja, jednego ze znanych jubilerów.

Pierwszy wieczór w teatrze był niezapomniany. Dziewczyna, która nigdy przedtem nie widziała żadnego przedstawienia – długo nie mogła otrząsnąć się z wrażenia: postanowiła zostać aktorką. Rodzina von Looschów była zgorzsona. Jak to, taka miła i ładna dziewczyna, która z łatwością mogłaby wyjść za mąż – chciała wybrać sobie tak niegodne zajęcie i występować uszmiękowana na scenie? Nigdy!

Marlena ustąpiła pod naciskiem rodziny. W drodze wyjątku pozwolono jej uczyć się grać na skrzypcach. Z niezwykłą gorliwością zabrała się do pracy – ale rezultat był smutny: nadwyrężyła sobie rękę tak, że lekarz przez cztery miesiące nie pozwolił jej ruszyć skrzypiec. Jedynie wuj, u którego mieszkała, namawiał ją ciągle, by poświęciła się scenie i przelała opór rodziny. Marlena zwróciła się do znakomitego reżysera i inscenizatora Maxa Reinhardta. Reinhardt przyjął ją w poczet uczennic i, po paru miesiącach nauki, Marlena ukazała się na scenie.

Od tego czasu minęło parę lat. Marlena, po triumfach scenicznych i filmowych, wyszła za mąż za reżysera filmowego Rudolfa Siebera, została matką małej Marie Sieber – i wycofała się zupełnie z życia teatralnego; zdawało się, że jej karjera życiowa jest już zupełnie skończona, aż wreszcie. Pewnego dnia zwrócił się do niej znany impresario teatralny z propozycją, by wystąpiła w rewii filmowej Charella p. t. „Dwa krawaty”. Marlena początkowo odmawiała, aż wreszcie przyjęła engagement. Powróciła na scenę.

I tu, na scenie berlińskiej, zobaczył ją Józef von Sternberg, który napróżno poszukiwał aktorki, która mogłaby zagrać główną rolę w filmie p. t. „Błękitny motyl”. Przeprowadził próbne zdjęcia z niemal wszystkimi gwiazdami berlińskimi – ale napróżno. Chcąc odpocząć po żmudnej pracy wybrał się do teatru – i tu zobaczył po raz pierwszy Marlenę. Naza jutrz Marlena przybyła do studia na próbne zdjęcia. Wypadły nadspodziewanie dobrze i podpisała kontrakt z wytwórnią Paramount.

Już pięć lat minęło od tego czasu. Marlena wystąpiła w szeregu filmów, z których każdy był ewenementem w dziejach kinematografii. Ostatnio ukończyła film p. t. „Kaprys hiszpański” – który niewątpliwie będzie jeszcze jednym triumfem tej genialnej aktorki. Obok Marleny w filmie tym wystąpią: Lionel Atwill, Cesar Romero i Don Alvarado. „Kaprys hiszpański”



JULIANIE! TA WODA, TEN KRAJOBRAZ... CZY NIC TO NIE PRZYPOMINA? – OWSZEM. LUDWIKA XIV, GALERY

już wkrótce ukaże się na ekranach kin w Warszawie.

Porady praktyczne – to rubryka, od której zaczynano przeglądanie pisma...

Jak utrzymać szczupłą sylwetkę

Jedzenie jest bezprzecznie jednym z zasadniczych warunków naszego życia. Większość ludzi nie wnika jednak w istotę rzeczy, twierdząc, że jedzenie jest dla nich tylko dużą przyjemnością. Kilkadzieści lat temu nie uwierzyłby nikt jak małe ilości pożywienia wystarczają dorosłemu człowiekowi. Uznajemy też całą prawdę starego przysłowia, że więcej ludzi umiera z przejedzenia, aniżeli z głodu. Od czasu, kiedy hasłem dnia stała się smukła linja zmieniło się bardzo wiele.

Moda przyszła z pomocą teorii racjonalnego odżywiania, i dziś doszliśmy do wniosku, że małe ilości pożywienia rzeczywiście wystarczają, człowiek zaś staje się ruchliwszy i świeższy. Wpadanie z jednej krańcowości w drugą byłoby co najmniej wielkim błędem. Zarówno nadmierne opychanie się, jak systematyczne głodzenie szkodzą zdrowiu.

Osoby ze skłonnością do tycia nie powinny się głodzić, lecz używać odpowiedniego pożywienia. Obniżenie wagi zależy od składu posiłków.

Metodę tę należy zastosować już przy pierwszym śniadaniu, zastępując kawę lub herbatę – szwajcarskim napojem – t. zw. „musli”. Napój ten przygotowuje się w następujący sposób: płatki owsiane pozostawia się na noc w mleku, dodając nazajutrz rano niedużą ilość orzechów, przetarte z łupiną i pestkami jabłko oraz kilka kropel soku cytrynowego (jabłko można zastąpić dowolnym owocem). We wszystkich szwajcarskich zakładach leczniczych podaje się „musli” na pierwsze śniadanie.



NAWET Z TAKIMI PLAMAMI MOŻNA SOBIE PORADZIĆ

W ciągu przedpołudnia polecamy posiłek, składający się z owoców: 2 lub 3 jabłka, kilka gruszek, talerz czereśni i t. d.

Obiad zostanie naturalnie zreformowany. W pierwszym rzędzie musimy skreślić zupeł i deser. Również tłuste, lub w tłuszczu smażone mięso musimy ograniczyć do minimum. Zamiast kartofli i potraw mącznych polecamy sałaty, jarzyny i owoce. Duży nacisk kładziemy na wszelkiego rodzaju sałaty. Oprócz zielonej sałaty polecamy: – w zależności od pory roku – sałatę z kapusty, pomidorów, fasolki szparagowej i buraków.

Mięso powinno być duszone lub szybko smażone. Podawać je bez sosu.

Następnie owoce w dowolnej ilości i lekko słodzona kawa.

Na podwieczorek – słabo cukrzona herbata z sucharkami. Kolacja winna się składać: z jajek, sałatki jarzynowej, rzodkiewek, białego sera, zimnego, chudego mięsa, kielbasy lub smażonej ryby.

Podczas posiłków nie należy pić.

Raz w tygodniu, najlepiej w dniu, który jest przeznaczony na odpoczynek, zastosować dietę owocową. Składają się na nią surowe owoce i lekko cukrzona kompoty w nieograniczonej ilości. Wszystkie inne potrawy należy bezwzględnie wyeliminować. Podczas kuracji odchudzającej należy również ograniczyć spożycie soli. Skuteczny jest jeden dzień w tygodniu bez soli.

Powyższe wskazania nie składają się wprawdzie na radykalną kurację odtuszczającą; są to tylko półśrodki, cel jednak zostanie osiągnięty. Nie głodząc się, pozbywamy się kilku uciążliwych i zbędnych kilogramów, i bez poważniejszych ofiar uzyskujemy modną, smukłą sylwetkę.

Czyścimy: w domu zawsze coś się zabrudzi i nawet obecnie – mimo wielu obecnych wspaniałych proszków – nie zawsze udaje się plamy odebrać. Warto więc poczytać stare porady.

Plamy z owoców próbujemy czyścić gorącą wodą bez mydła, bo gdy są świeże, zwykłe od tego ustępują. Dobrym środkiem jest również woda

z boraksem. Jeśli na wełnie plama nie ustąpi pod bardzo ciepłą wodą, próbujemy słabego roztworu wody utlenionej z amonjakiem. Pod mocnym roztworem barwa może się zmienić. Z jedwabiu plamy ustępują pod sokiem cytrynowym lub spirytusem, wciieranym wata. Następnie należy plamę zaprać ciepłą wodą.

Plamy z atramentu

1. Zwilżamy plamę spirytusem, posypujemy kwasem winnym, spłukujemy wodą i suszymy.

2. Moczymy plamę w mleku parę godzin, potem pierzemy.

3. Na materiałach wełnianych białych lub kolorowych wywabiamy – spirytusem lub wodą z octem.

4. Na jedwabiach – spirytusem, wodą z octem, cytryną lub wodą z amonjakiem na wacie, spieramy ciepłą słoną wodą.

Fioletowy atrament zmywamy spirytusem.

Stearyna

Stearynę należy zeskrobać, a resztę zmyć spirytusem lub wodą. Drugim dobrym sposobem jest prasowanie plamy gorącym żelazkiem, włożywszy tkaninę między dwa kawałki bibuły, w którą stearyna wsiąka.

Plamy z rdzy

Plamy z rdzy należy wywabiać gorącym sokiem cytrynowym. Zamoczyć plamę w soku, potem natrzeć mydłem i przeciągać przez koniec gorącego żelazka postawionego pionowo. Czynność tę powtarzamy kilkakrotnie. Plamy z rdzy usuwa również sól szczawikowa, lecz, jako środek mocniejszy, niszczy włókna tkaniny.

Tłuste plamy

1. Tłuste plamy na wełnianych i jedwabnych materiałach bezpieczniej czyścić papką z benzyny z magnezją, niż samą benzyną, jak to ogólnie robiono, albowiem sama benzyna szybko wsiąka i często robi zacieki. Benzynę należy używać tylko w najlepszym gatunku.

2. Nasypać na plamę talku i prasować przez bibułę, potem wytrzeć chlebem.

3. Nacierać plamę benzyną z bardzo miłąką solą, podkładając bibułę. Masa ta musi być prawie sucha.

Farba olejna

Farba olejna i pokost na białźnie i wełnie zejdzie pod terpentyną. Następnie spieramy ją w wodzie mydlanej. Silnie zasznięte plamy nacieramy acetonem z benzołem (1 część acetonu na 3 części benzolu). Farbę na jedwabiu zwilżamy masłem lub chloroformem z olejkiem terpentynowym i pokrywamy papką z magnezji lub kredy z eterem. Gdy zaschnie, papkę zeskrobujemy i zmywamy plamę bibułą nasyoną eterem, suszymy – nacierając chlebem – i prasujemy przez bibułę, podłożony bibułę również pod spód.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Napoleon także...

Kilkuletni Zygmunt otrzymał w prezencie uniform wojskowy i jest nim niezmiernie zachwycony.

– Wiesz co, Izidor – powiada do męża pani Róża – mam wrażenie, że nasz syn będzie wojskowym.

– Jeżeli będzie miał na to ochotę, nie będę się sprzeciwiał. Ostatecznie Napoleon także pozostawił spory majątek – mówi spokojnie ojciec rodziny.

Może się śmiać

Mały Moryc dostał po raz pierwszy w swoim życiu długie spodnie i paraduje w nich na ulicy, podczas gdy rodzice idą tuż za nim.

– Śmiałbym się – powiada w pewnej chwili ojciec Moryca – gdyby mu się coś przydarzyło...

Po kilku minutach spaceru chłopczyk odwraca się do ojca i mówi:

– Tato, już możesz się śmiać...

Prolongata

Pan Aron powiada spokojnie do swego pierworodnego:

– Za to, że nie spytałeś mamy i zjadłeś cały stół konfitur, połóżysz się teraz na kanapie i dostaniesz pięć razy po siedzeniu.

– Tato – pyta rezolutnie mały – a co będzie, jak moje nowe spodnie popękają?

– Co będzie? – namyśla się pan Aron.

– W takim razie muszę ci karę sprolongować do następnego razu, a wtedy twoje spodnie będą już trochę starsze...

Kalkulacja

Pięcioletni Emilek kręci się niespokojnie koło swego ojca, wreszcie łapie go za rękaw i mówi:

– Wiesz, papuściu, ja bym bardzo chciał być teraz na twoim miejscu.

– Co ty nie powiesz? – dziwi się ojciec.

– A co by ci z tego przyszło? – O, gdybym ja był na twoim miejscu, tobym twojemu synkowi Emilowi dał ze dwa złote na kino i cukierki...

Świadeństwo

Aronek ukończył właśnie czwartą klasę. Przychodzi do domu, wyjmując z teczki świadectwo, ma już je wręczyć ojcu, ale zatrzymuje się na chwilę i powiada:

– Tato, chciałem ci tylko powiedzieć, że najważniejsze jest to, że jesteśmy wszyscy zdrowi.

Podpis

Syn znanego bankiera, Lajbusz, nie grzeszy zamiłowaniem do nauki, toteż nauczyciel każe mu napisać dwadzieścia pięć razy: „Jestem leniwy, krnąbrny i głupi”. Lajbusz napisał to zdanie tyle razy, ile mu nakazano i podchodzi do ojca mówiąc:

–Tato, pan profesor kazał, żebyś ty to podpisał...

Różnica

– Tato – pyta mały Abe – ile mil jest od naszego miasteczka do Lwowa?

– Osiem – odpowiada ojciec.

– A ile jest od Lwowa do naszego miasteczka?

– Co ty jesteś tamowaty, czy co? – oburza się ojciec. – Przecież także osiem!

– No dobrze, a dlaczego od soboty do niedzieli jest jeden dzień, a od niedzieli do soboty aż sześć?

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Targi starego Stanisławowa (cz. 3)

W II połowie XIX w. centrum miasta przypominało wielki targ. Handlowano wszędzie – na dzisiejszym placu Wierców, na placu Mickiewicza, wokół Ratusza i kto wie gdzie jeszcze. Rada miasta starała się uporządkować handel gdzieś w jednym miejscu... Aż nareszcie jej się to udało.

IWAN BONDAREW

Plac Trynitariski

Po kilku nieudanych próbach uporządkowania handlu ulicznego w centrum miasta, magistrat jednak zwyciężył. Pod koniec 1895 r. handlarze z pl. Mickiewicza przenieśli się na tzw. „plac Trynitariski”. Dawniej obok mieścił się klasztor trynitarzy i od niego nazwę otrzymał plac.

Przyjeżdżały tu gospodynie z okolicznych wiosek i handlowały jarzynami. Miejsce było dobre, bo obok przebiegała ul. Halicka i dostać się do śródmieścia było łatwo. Jednak warunki sanitarno-higieniczne na placu były dalekie od ideału – w większości przypadków handlowano z ziemi. Dziennikarz Jaś Niedopytalski napisał bardzo wymowny artykuł o dniu handlowym w 1905 r.:

„Na Rynku na pl. Trynitariskim wielki ruch. Tu, obok tego co rodzi ziemia święta, koło kramów z tkaninami, butami, owocami – Żyd rozłożył swój towar na ziemi i reklamuje: „Każda sztuka tylko 5 centów, obrazki po 2 centy, dzbanki, garnki”. Pośród kupców chodzi poważny z wyglądu ochroniarz porządku, pilnuje swoim okiem, by kupcom nic nie przepadło”.

Tradycyjnie rynki są terenem wzmożonego niebezpieczeństwa kryminalnego. Jest tu wielkie skupisko ludzi – swawola dla kieszonkowców. Ale oszukiwali i sami handlarze. Krajoznawca Olena Buczyk przytacza interesujące fakty, jak nierzetelni handlarze wciśkali łatwowiernym klientom starą wołowinę jako cielęcinę. Oszukiwano na starej śmietanie – dodawano tam krochmal, mąkę, mleko i potas, przez co śmietana „odświeżała się” i stała się śnieżno-biała i nadzwyczaj smaczna. Zdarzały się i manipulacje wagami czy spiłowanymi ciężarkami, by oszukać klienta.

Magistrat starał się z tym walczyć. W 1902 r. wprowadził posadę handlowego komisarza. Został nim niejaki pan Banach, który przechadzał się po bazarze w poszukiwaniu wyrobów niskiej jakości i fałszywych wag. Gazety pisały o nim, że prawie co dnia konfiskował stare jaja, masło, śmietanę i inne produkty. Prawdopodobnie to jego w swoim felietonie opisał Jaś Niedopytalski.



HANDEL NA PL. TRYNITARSKIM



NA TARGU MOŻNA BYŁO OD RAZU UMYĆ JARZYNY

Korona ustępuje złotemu

W czasie I wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej bujnie rozkwitł czarny rynek. Aby kupić żywność, ludzie znosili na targ wszystko co posiadali – od porcelanowych słoników po gramofony. Ceny uparcie szły w górę. Na przykład: w czasie ZURL chleb był na talony. W specjalnych sklepach bochenek kosztował koronę i to zadowolenie trzeba było rozciągnąć na dwa tygodnie. Za to na bazarze chleb sprzedawano wolno, ale już za 13 koron.

Gdy w Galicji nastała polska władza, kraj pogrążył się w hiperinflacji. Pierwszą narodową walutą była marka polska. Według poziomu dewaluacji wyprzedziła ona nawet ukraińskie kupono-karbowance. Gdy w 1924 r. wprowadzono złoto, wymieniano go według kursu 1 zł = 1 800 000 marek polskich.

W latach 1930. władze miejskie postanowiły przenieść handel z Rynku na pl. Trynitariski. Wiązało się to z rekonstrukcją ratusza, gdzie planowano umieścić muzeum Pokucia, bibliotekę im. Smagłowskiego, archiwum miejskie i restaurację. Wpłec tego rynek miał się stać centrum kulturalnym miasta i absolutnie nie pasował tu handel pomidorami i kabaczkami.

Do przenosin przygotowano się rzetelnie. Na pl. Trynitariskim wybudowano murowany pawilon mięsny okrągłego kształtu, drewniany pawilon mleczny i poszerzono lady. Targ nie ograniczył się samym placem i zajął teren pomiędzy obecnymi ulicami Halicką, Starozamkową i Dniestrowską.

Władze zmieniły się, ale „tradycje” handlowe pozostały. Tu nadal oszukiwano klientów i okradano sprzedających. Pisarz Horacy Safrin w książce „Przy sabatowych świecach” przytacza charakterystyczną anegdotę:

„W Stanisławowie na rynku, pośród ciżby ludzkiej stoi szewc Aron Kapłan. To łapie się za głowę, to nerwowo sprawdza kieszenie. Ciągłe wrzeszczy:



PANORAMA RYNKU KOŁCHOZOWEGO, 1987 R.



TEN PAWILON HANDLOWY POSTAWIONO W LATACH 30. XX W.

– Gwałtu! Okradli! Zabili, zamordowali! Dziś jeszcze miałem pieniądze w kieszeni. Gdzie moje pieniądze?!

– Panie Aron – krzyczy ktoś z tłumu – poszukajcie jeszcze raz w kieszeniach.

Aron szybkimi ruchami omacuje ubranie.

– Nie ma, nie ma!

– Panie Aron – zauważa ktoś – czy zaglądał pan do kieszeni w spodniach?

Aron spode łba spogląda na doradcę.

– Też mi powiedział! Jak mogę tam zajrzeć? Jeżeli i stamtąd je ukradziono, to całkiem przepadłem...”

Targ, co przypominał cyrk

Sowieci nazwali targ „Rynkiem kolchozowym” i zrobili go całkowicie spożywczym. Główne wejście mieściło się od obecnej ul. Szeremety. Prawdopodobnie za Niemców handel na Rynku znów się odrodził, ale już w 1945r. władze zakazują „stawiania koni i handel z wozów na terenie wokół ratusza”.

Na starych zdjęciach dobrze widoczne są stare drewniane lady, pomalowane w brudno-niebieskie lub ciemno-zielone kolory. Tam stały hydranty, koło których można było umyć zakupione jarzyny. Rynek kolchozowy miał kilka lokacji. Mięso, mleko i jarzyny sprzedawano na pl. Trynitariskim. W czasach sowieckich został on nazwany ul. Starozamkową, a sąsiednią Trynitariską, nazwano Kołchozową. Drób (żywy i bity) sprzedawano na terenie obecnych pawilonów kwiatowych. Dynie, arbuzy – na terenie dawnego banku Ukraina. W niedzielę handlowano też rybkami w akwariach, chomiczkami, żółtiami i innymi zwierzętami domowymi.

W kuluarach władzy narodził się ambitny plan. W 1966 r. „Przykarpaska Prawda” pisała,

że „niebawem zacznie się budowa nowego sklepu uniwersalnego, a po jej ukończeniu powstanie nowy kryty targ”. Budowa rozpoczęła się w 1972 r. Architekt Zenowij Dawydiuk kardynalnie zmienił typowy sowiecki projekt. Zaproponował konstrukcję w kształcie kopuły, składającej się z żelbetowych konstrukcji trójkątnej formy. Obiekt tego rodzaju montowany był w ZSRR po raz pierwszy. Nowy kryty targ miał średnicę kopuły 78 m, wysokość od 7 do 15 m i ogólną powierzchnię 4500 m kw.

Jednak budowa przeciągnęła się na długo. Uroczystego otwarcia nowego krytego targu dokonano dopiero 4 marca 1989 r. Ogółem kosztował 3 mln rubli. Przeznaczony był na 1010 miejsc handlowych (wraz z letnimi pawilonami), ściany obłożono marmurem, kolumny – trawertynem, podłogę wymoszczono granitem. Ogólna powierzchnia sali powiększyła się do 7000 m kw. Gazety pisały, że „ta oryginalna konstrukcja ze szkła i betonu przypomina kompleks teatralny czy arenę cyrkową”.

Handel szybko przeniósł się do nowej hali, a stare lady rozebrano. Dzieciarnia nieże wówczas zarobiła, wyszukując pośród rozwalanych drewnianych ład zgubione monety. Trafiały się nawet polskie złote i grosze.

A co stało się z terenem starego targu? Krajoznawca Wołodimir Polek pisał w 1994 r., że „w najbliższym czasie Rynek kolchozowy otrzyma całkowicie nowy wygląd. Na konkursie na najlepszy projekt zabudowy tej historycznej części centrum uznano projekt architekta z filii „Dipromist” T. Żuka. Organicznie połączono w nim tradycję i potrzeby dnia jutrzejszego. Znikną stamtąd niewielkie sklepiki, wybudowane jeszcze w latach 30., gdzie do dziś jeszcze mieszczą się sklepy spożywcze i przemysłowe”.

Ale sytuacja gospodarcza lat 1990. nie pozwoliła zrealizować te plany. Na terenie dawnego Rynku kolchozowego powstał bazarek przemysłowy. W latach 2000. chciano wybudować tam olbrzymie centrum handlowe „Trajan”, ale na szczęście przeszkodził temu kryzys. Obecnie teren jest w dzierżawie. Kupcy chcą zabudować plac, a mieszkańcy miasta pragnęliby widzieć tam skwer. Ciekawe, kto zwycięży?

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 8)

W poprzednich odcinkach „Nowy Kurier Galicyjski” (nr 15–16, 2025 r.) wspomniał o Antymie de Nikorowiczu (1806–1852), wnuku Grzegorza Szymona Nikorowicza. Antym de Nikorowicz w 1831 roku kupił majątek Grzymałów na Podolu w powiecie skałackim. W Grzymałowie przebudował XVI-wieczny zamek na nowoczesny pałac, otoczony parkiem 20 morgów. Antym był człowiekiem bogatym, posiadał też dużą kamienicę we Lwowie, majątek ziemski i cukrownię w Krzywczycach. Antym miał dwóch synów Karola i Stanisława i córkę Julię Teresę.

JURIJ SMIRNOW

Według Piotra Pinińskiego, Karol czekał tragiczny los. „W 1853 roku Karol ożenił się z Anielą, córką Józefa barona Edera, wiceprzewodniczącego Sądu Odwoławczego Galicji. 15 września 1854 roku Karolowi urodził się syn, któremu nadano imię Antym, w 1857 roku przyszła na świat Michalina. W 1858 roku Karol pokłócił się z przyjacielem. Mając u boku sekundanta, którym był najśłynniejszy XIX-wieczny polski malarz koni Juliusz Kosak, Karol i jego przeciwnik rozstrzygnęli kłótnię w drodze „amerykańskiego pojedynku”. W torbie umieszczono dwie kule. Karol wyciągnął czarną. Miał rok na popętnienie samobójstwa. Zapewnił dzieciom opiekę u ciotki, Julii Teresy, w Grzymałowie, a następnie pojechał do Wersalu. Tam dokładnie rok od pojedynku, Karol odebrał sobie życie. Miał dwadzieścia osiem lat”.

Tragicznie ułożyło się też życie jego syna Antyma de Nikorowicza-młodszego. Był absolwentem paryskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, skończył przy tym studia techniczne. Ożenił się z Zofią, córką galicyjskiego ziemianina Jakuba Wiktora. Jako finansista był cenionym fachowcem. Pracował w Galicyjskim Banku Kredytowym we Lwowie, następnie w wieku trzydziestu trzech lat został dyrektorem filii Banku Hipotecznego w Tarnopolu.

W 1899 roku we Lwowie wybuchł skandal z powodu nadużyć finansowych Franciszka Zimy, naczelnego dyrektora Galicyjskiej Kasy Oszczędności, największego banku Królestwa Galicji i Lodomerii. Skandal był między innym związany i z kredytami dla Stanisława Szczepanowskiego, przedsiębiorcy, posła do parlamentu wiedeńskiego, słynnego milionera, „króla nafty galicyjskiej”. Na jaw wyszły milionowe afery dyrektora Zimy (lub tych, którzy za nim stali), fałszywe kredyty i weksle, i wiele innych nieuczciwości. Franciszek Zima został aresztowany i w podejrzanych okolicznościach zmarł w więzieniu przed rozpoczęciem



ANTYM NIKOROWICZ

procesu (mówiono, że był otruty). Galicyjska Kasa Oszczędności okazała się na granicy krachu i skandalu. Publiczność masowo wycofywała swoje wkłady.

W listopadzie 1899 roku przed trybunałem karnym we Lwowie postawiono czterech oskarżonych o afery w Kasie. Dyrektor Zima zmarł wcześniej, Szczepanowski dostał zawału serca i zmarł rok później. Przesłuchano ponad 60 świadków, lecz winnych nie znaleziono. Uwolniono czterech oskarżonych (w tym kochankę Zimy). W trakcie postępowania nie padło nazwisko żadnego dygnitarza zamieszanego w milionowe afery. W tej sytuacji namiestnik Galicji Leon hr. Piniński (kuzyn Nikorowicza) mianował Antyma de Nikorowicza nowym dyrektorem Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Właśnie Antym de Nikorowicz umiejętnie, fachowo, a najważniejsze bardzo uczciwie, przeprowadził reorganizację działalności Galicyjskiej Kasy Oszczędności, przywrócił do niej zaufanie klientów, zlikwidował wszystkie nieuczciwości w jej działalności i wszystkie długi. Osiem lat później krakowskie „Nowości ilustrowane” tak oceniły jego działalność: „Dotychczasowy naczelnym dyrektorem Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie pan Antym Nikorowicz, ustąpił z dniem 25 lipca 1907 roku z powodu choroby ze stanowiska kierownika tej największej galicyjskiej instytucji finansowej. Dyrektor Antym Nikorowicz stanął na czele instytucji przed ośmiu laty, kiedy to Galicyjska Kasa Oszczędności po znanym wielkim krachu, przeżyła ciężkie przesilenie ekonomiczne. Nikorowicz przeprowadził zaraz w pierwszym roku swego urzędowania w Kasie z niezwykłą energią i opierając się na gruntownej znajomości bankowości, radykalną reorganizację Kasy, tak w dziale kasowym, jak i buchalteryjnym. Największą jego zasługą była zupełna sanacja działu wekslowego, który za dyktorstwa śp. Zimy olbrzymie przyniósł Kasie straty, a za rządów dyrektora Nikorowicza stał tak wysoko, że przynosił Kasie najwyższe dochody, a nie wykazywał żadnych strat. Toteż Wydział Galicyjskiej Kasy Oszczędności z żalem przyjął rezygnację dyrektora Antyma Nikorowicza i wyraził mu gorące uznanie za jego gorliwe i sumienne kierownictwo



TABLICA PAMIĄTKOWA

instytucją i za zasługi położone około jej gruntownej sanacji”.

Antym de Nikorowicz od lat chorował na serce. Wieloletnia wycieńczająca praca w bankowości wymagała wypoczynku i leczenia nerwów, a najważniejsze – spokojnego trybu życia. Jednak, niecały rok po odejściu na emeryturę zmarł 13 kwietnia 1908 roku w tragicznych okolicznościach. Otóż w tym dniu „Antym Nikorowicz, od dłuższego czasu chory, bawił dla poratowania zdrowia w Zakopanem”. Tymczasem we Lwowie 12 kwietnia br. Mirosław Siczyński, 21-letni Ukrainiec, student trzeciego roku filozofii Uniwersytetu lwowskiego, podczas niedzielnej audycji w gmachu Namiestnictwa zastrzelił Andrzeja hr. Potockiego, Namiestnika Galicji. Śmierć Namiestnika wywołała ogromne poruszenie we wszystkich warstwach społeczeństwa galicyjskiego. Również Antym Nikorowicz przyjął tę

wiadomość do serca bardzo blisko. Jak podawała prasa lwowska, „wiadomość o tragicznym zgonie śp. Namiestnika Andrzeja Potockiego podzieliła nań zabójczo”. Kiedy otrzymał telegram ze Lwowa, padł na miejscu rażony atakiem apoplektycznym. Osierocił żonę Zofię z Wiktorów i cztery nieletnie córki. Prasa też donosiła, że na bolesną wieść o śmierci męża pani Nikorowiczowa wyjechała do Zakopanego w towarzystwie braci ciotecznych zmarłego – Mieczysława i Stanisława hr. Pinińskich. Zwłoki zmarłego Antyma Nikorowicza zostały przywiezione do Lwowa i 19 kwietnia pochowane na Cmentarzu Łyczakowskim (kwatera 77) w rodzinnym grobowcu. W nekrologu „Gazeta Lwowska” między innymi pisała: „Była to przepiękna postać, obdarzona tkliwym sercem i wysoce rozwiniętym poczuciem obywatelskim. Człowiek niezwyklej zacności, nieskazitelności

charakteru i wyjątkowej istotnie dobroci, cieszył się ogromną sympatią w ogóle, a przede wszystkim tych, którzy w bliższych z nim pozostawali stosunkach, kolegów i podwładnych w instytucjach finansowych, którym większą część swego pracowitego i żmudnego poświęcił życia”.

Zofia Nikorowiczowa zmarła w 1929 roku i została pochowana obok małżonka. W krakowskim „Biuletynie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, Jacek Nikorowicz przypomina też, że najmłodsza z córek Antyma Nikorowicza, mianowicie Stefania Nikorowiczówna wyszła we Lwowie za mąż za profesora Teodusza Mańkowskiego, znanego historyka sztuki. „Pracowała we lwowskich instytucjach naukowych i kulturalnych. Starła się krzewić kulturę i sztukę poprzez inspirowane wystawy, odczyty, publikacje i wydawnictwa. Po II wojnie światowej, po wyjeździe ze Lwowa wraz z mężem, który został w 1945 roku dyrektorem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, dzieliła z nim zaangażowanie w rozwiązywanie problemów bardzo ciężkich i odpowiedzialnych dla Polski. Stefania Mańkowska była cichą bohaterką realizującą szereg niebezpiecznych dla niej posunięć, uniemożliwiających poczynienie wielkich strat dla kultury narodowej przez działaczy komunistycznych. „Ostatnia strażniczka” Wawelu z rodziny Nikorowiczów odeszła na wieczną wartę 14 sierpnia 1982 roku, w dniu i w chwili, kiedy Wawel wizytował Jan Paweł II...

Profesor Tadeusz Mańkowski, członek Komitetu Teorii i Historii Sztuki PAN wraz z żoną Stefanią, z domu Nikorowicz, spoczywa na pięknym salwatorskim cmentarzu w Krakowie”. Antyma de Nikorowicza – starszego, zmarłego 16 lutego 1852 roku w Karlsbadzie, gdzie przebywał na leczeniu, pochowano w kaplicy rodzinnej w Grzymałowie na Podolu. W tejże kaplicy została pochowana jego córka Julia Teresa Nikorowiczówna i jej mąż Leonard hr. Piniński oraz inni przedstawiciele rodziny Pinińskich. Po II wojnie światowej pałac Nikorowiczów-Pinińskich w Grzymałowie wraz z kaplicą zostały rozebrane, szczątki pochowanych zniszczone. We Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim na początku XXI wieku pomnik na grobie Namiestnika Leona hr. Pinińskiego odnowiono, również ustawiono nową tablicę pamiątkową. Wśród innych na tablicy wymieniono nazwiska ormiańskich przodków Namiestnika, pochowanych w rodzinnym majątku Grzymałów na Podolu, mianowicie dziadka Antyma Ritter von Nikorowicza (zm. 16.02.1852), matki Julii z Nikorowiczów Leonardowej hr. Pinińskiej (zm. 23.02.1893), ojca Leonarda hr. Pinińskiego (zm. 18.07.1886), Stanisława hr. Pinińskiego (zm. 12.01.1911), Aleksandra hr. Pinińskiego (zm. 16.05.1902).



DAWNY GMACH GKO

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysławany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wymieniona polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wymienienie desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.
Kontakt: +380506746784 mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 października, piątek godz. 18:00	opera „DIALOGI KARMEŁITANEK” F. Poulenc
4 października, sobota godz. 17:00	balet „GISELLE” A. Adan
9 października, czwartek godz. 17:00	opera „DIALOGI KARMEŁITANEK” F. Poulenc
10 października, piątek godz. 18:00	PREMIERA opery „ZŁOTY OBRĘCZ” B. Latoszyński
11 października, sobota godz. 17:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
12 października, niedziela godz. 17:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
17 października, piątek godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
18 października, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
19 października, niedziela godz. 13:00 godz. 17:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ” G. B. Pergolesi balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
24 października, piątek godz. 17:00	balet „PACHITA” L. Minkus
25 października, sobota godz. 17:00	opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE” J. Mejtus
26 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dziecięcy „ZABAWA W OPERĘ” balety „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
31 października, piątek godz. 18:00	balet „PACHITA” L. Minkus

Polski Zespół Pieśni i Tańca

Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież

do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:

- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:

- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat



Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!



Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Konkursie „Polonia i Polacy Za Granicą 2024 - Media i Struktury”

Zdanie publiczne pod nazwą: „Polska cnota. Wzmocnienie organizacji polskiej społeczności na Ukrainie-cz. II” realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja.

Pierwszy przechwycony odrzutowy Shahed

Ukraińskie siły zbrojne opublikowały pierwsze zdjęcia zmodyfikowanego bsl Shahed, napędzanego silnikiem odrzutowym. Został on przechwycony i zneutralizowany przez systemy walki elektronicznej. Prawie nieuszkodzony bsl pozwala na zapoznanie się z jego konstrukcją.
Rosyjski bsl Shahed napędzany silnikiem odrzutowym został przechwycony i zneutralizowany przez ukraińskie systemy walki elektronicznej. Okazuje się, że zmodyfikowany Shahed został wyposażony w chiński silnik turboodrzutowy Teffly

JT80. Pozwala on na uzyskanie prędkości do 370 km/h. To znaczący wzrost w porównaniu z wersjami Shaheda z napędem śmigłowym, które są wolniejsze i łatwiejsze do śledzenia.
Odrzutowy Shahed ma zasięg do 1000 km. Pozwala mu to atakować cele daleko poza linią frontu. Większy zasięg, w połączeniu z większą prędkością, komplikuje działania obrony powietrznej Ukrainy, skracając czas reakcji potrzebny na przechwycenie nadlatujących bezzałogowców.
ALTAIR.COM.PL

A black and white photograph of a Neumann U87 condenser microphone. The microphone is silver with a large, cylindrical mesh grille. It is mounted on a black stand using a shock mount, which is suspended by several thin wires. The background is plain white.

nowy Kurier
Galiczyjski

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

29.09.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,45
1 EUR	48,70	48,80
1 PLN	11,40	11,45
1 GBR	53,30	55,60



Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Jubileuszowa wystawa w Muzeum Przyrodniczym we Lwowie

6 września br. w Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy we Lwowie (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich) zaprezentowano wystawę poświęconą 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego, organizatora tego muzeum, który dzięki swemu entuzjazmowi zebrał unikatowe zbiory przyrodnicze i etnograficzne i przekazał je rodzinnemu miastu Lwowowi. Było to jedno z największych muzeów przyrodniczych w Europie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Działalność Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825–1898) była jednak znacznie szersza niż tylko organizacja zbiorów przyrodniczych. Ten arystokrata, jeden z najbogatszych ludzi Galicji, był obecny we wszystkich sferach życia kraju i społeczeństwa swego czasu. Polityk, mecenas, naukowiec, entuzjasta rozwoju kultury i nauki, etnograf, bibliofil, znawca sztuki i innych dziedzin naukowych. Pracował w wielu kierunkach nie dla siebie, lecz dla społeczeństwa, dla narodu w najszerszym rozumieniu tego pojęcia. Nie dzielił ludzi na panów i chłopów i co było bardzo ważnym w stosunkach Galicji owego czasu – nie dzielił mieszkańców kraju na Polaków i Ukraińców (Rusinów). Pracował dla wszystkich i swoje dziedzictwo zostawił dla wszystkich. Właśnie dlatego rocznicę jego urodzin uroczystość obchodzą obecnie i w Ukrainie, i w Polsce, we Lwowie i w Krakowie, i w Zarzeczu – rodzinnej rezydencji rodu Dzieduszyckich. Właśnie dlatego w 2025 roku jesteśmy świadkami długiego szeregu znaczących wydarzeń związanych z tym jubileuszem po obu stronach współczesnej granicy polsko-ukraińskiej.

Wystawy, konferencji naukowe, bardzo serdeczne spotkania ukraińskich i polskich naukowców i muzealników. Każdy z nich odczuwa, że dziedzictwo, które zostawił i przekazał Włodzimierz Dzieduszycki, to część także jego historii i kultury. Postać Włodzimierza Dzieduszyckiego również dziś nie dzieli, lecz łączy dwa narody – polski i ukraiński.

W roku jubileuszowym odbyło się już wiele wydarzeń upamiętniających tę wybitną postać, lecz wrześniowe obchody były prawdziwą kulminacją wysiłku w tym kierunku pracowników kultury i muzealników obu państw i narodów, wielu instytucji i urzędów państwowych. Na długiej liście tych organizacji i osób chciałbym specjalnie



MELANIA DZIEDUSZYCKA I MATEUSZ DZIEDUSZYCKI

wyróżnić Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas i jego kierowników – przewodniczącego Rady Związku Mateusza Dzieduszyckiego i sekretarza Rady Związku rodowego Dzieduszyckich herbu Sas Melanię Dzieduszycką. Są oni nie tylko motorem wszystkich wydarzeń, ale też ich duszą. I wykonują tę tytaniczną pracę nie z obowiązku, lecz z niezwykłym entuzjazmem i zaangażowaniem.

We Lwowie to samo można powiedzieć o profesorze Andriju Bokoteju, naukowym pracowniku Państwowego Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy, o jednym z tych, którzy dziś kontynuują dzieło życia Włodzimierza Dzieduszyckiego. Właśnie on pełni obowiązki prezesa komitetu organizacyjnego wydarzeń jubileuszowych 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie.

Rok Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie już odznaczono kilkoma znakomitymi wystawami, między innymi wystawą we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka i we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woznickiego. Poważne te instytucje również mają w swoich zbiorach bogate zasoby, pochodzące ze zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego, mianowicie nie tylko z Muzeum Przyrodniczego, ale też ze słynnej Biblioteki Poturzyckiej, czy z Galerii Obrazów z pałacu na Kurkowej. Wiele pamiątek po rodzinie Dzieduszyckich znajduje się również w innych muzeach lwowskich, na przykład w Muzeum Historycznym miasta Lwowa czy w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Wszystkie razem te zabytki, książki, dokumenty, obrazy, rzeźby, meble świadczą o niezwykle wielowymiarowej postaci Włodzimierza Dzieduszyckiego – miłośnika przyrody i sztuki, działacza społecznego, mecenasa kultury. Prezentowane we Lwowie wystawy ukazują bogactwo i różnorodność zainteresowań Włodzimierza Dzieduszyckiego jako naukowca, przyrodnika i historyka sztuki.

Kolejnym i bardzo ważnym wydarzeniem w przedsięwzięciach jubileuszowych była wystawa organizowana

w Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy (dawnym Muzeum im. Dzieduszyckich), „ulubionym dziecku” Włodzimierza Dzieduszyckiego. Każdy zakątek gmachu muzeum pamięta tego wybitnego entuzjastę, zaś wiele eksponatów zostały zrobione jego rękami. Twórcza grupa naukowców i muzealników na czele z kuratorem wystawy profesorem Andrijem Bokatejem postanowiła odtworzyć ekspozycję muzealną w tym wyglądzie, jak została uformowana za czasów Włodzimierza Dzieduszyckiego, z udziałem samego organizatora muzeum i opisana przez niego w wydanym przewodniku muzealnym. Rzecz w tym, że za czasów sowieckich znaczna część zbiorów, często unikatowe okazy wypchanych ptaków i zwierząt, zostały schowane w magazynach muzealnych, a na wystawie znajdowało się mało cennych okazów zwierząt – tych wszystkich niedźwiedzi, dzików, jeleni, wilków, czy tysięcy różnorodnego ptactwa. Na czele tych wszystkich zwierząt w osobnej szafie wystawiono ogromnego żubra z Puszczy Białowieskiej.

Andrij Bokatej dokładnie opowiedział historię tego eksponatu, o którym od lat marzył Włodzimierz Dzieduszycki. Wszystkie te ogromne zbiory możemy dziś obejrzeć na wystawie zorganizowanej w tych samych salach, gdzie



ŻUBR Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



PROF. ANDRIJ BOKOTEJ

kiedyś umieścił je Włodzimierz Dzieduszycki, w tych samych szafach, które on zamówił we Wiedniu i w tym samym porządku, jak on to sobie wyobrażał i opisał w przewodniku po zbiorach muzealnych.

Po II wojnie światowej, w czasach sowieckich, część eksponatów etnograficznych, zebranych podczas licznych ekspedycji w Karpatach, na Huculszczyźnie, została przekazana do Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Bardzo udanym rozwiązaniem tego problemu było pokazanie tej części zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego na dzisiejszej wystawie w osobnym dziale. Kuratorem tej części wystawy, która bardzo wiele dodała do ekspozycji różnorodności zainteresowań Włodzimierza Dzieduszyckiego, była Iryna Horbań, naukowiec z Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Niestety, nie wszystko z dawnego Muzeum Dzieduszyckich można było pokazać na wystawie jubileuszowej. Niektóre bardzo cenne, wartościowe, unikatowe zbiory zostały po wrześniu 1939 roku skradzione przez okupantów sowieckich i w tajemnicy wywiezione do rosyjskich muzeów. Chodzi o bezcenny tzw. „Skarb Michałkowski”, skarb złotych rzeczy pochodzących z VIII – VII wieku przed Chrystusem. Unikatowy skarb (a faktycznie dwa skarby) zostały odnalezione w 1878 i w 1897 roku niedaleko wioski Michałków powiatu borszczowskiego na Podolu, niedaleko rzeki Dniestru.

Włodzimierz Dzieduszycki zakupił do zbiorów swego muzeum łącznie ponad 2000 złotych przedmiotów o wadze

7,5 kilograma oraz kilka naczyń z bursztynu i szkła kolorowego, które również zostały odnalezione w skarbie. Przed I wojną światową wszystkie te przedmioty były wystawione w Muzeum im. Dzieduszyckich. Podczas wojny zdeponowano je w jednym z banków, gdzie pozostały w latach 20–30. XX wieku. Zaś w 1940 roku w nieznanych bliżej okolicznościach wszystkie przedmioty Skarbu Michałkowskiego zostały wywiezione do Moskwy. Akcja odbyła się w ścisłej tajemnicy. Ślad po unikatowym skarbie zginął na wiele lat. Dopiero w 2017 roku w Internecie opublikowano wiadomość, że zrabowany we Lwowie Skarb Michałkowski jest przechowywany w Ermitażu w Petersburgu (Federacja Rosyjska). Na dzisiejszej wystawie w Muzeum Przyrodniczym w osobnej gablocie zostały przedstawione stare zdjęcia przedmiotów z tego skarbu.

Otwarcie wystawy w Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy, jak i inne wydarzenia związane z obchodami 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego na terenie Ukrainy odbywają się pod patronatem Departamentu Kultury, Narodowości i Religii Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej i polskiego Instytutu „Polonika”. Na terenie Polski wszystkie obchody odbywają się pod patronatem honorowym marszałka Województwa Podkarpackiego, starosty jarosławskiego (centrum dawnej ordynacji Dzieduszyckich i Pałac-Muzeum znajdują się w Zarzeczu powiatu jarosławskiego) i starosty przeworskiego. 16 września na uroczystość otwarcia wystawy w Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy przybyli liczni przedstawiciele lwowskiej inteligencji, dyrektorowie lwowskich muzeów, bibliotek, przedstawiciele administracji obwodowej i miejskiej. Obecni byli też przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Z Polski na tak okazałą uroczystość przybyli przedstawiciele Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas na czele z Mateuszem Dzieduszyckim, przewodniczącym Rady Związku.

17 września w pomieszczeniu Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Ekumena Włodzimierza Dzieduszyckiego”, poświęcona postaci Włodzimierza Dzieduszyckiego i jego znaczenia dla rozwoju kultury, sztuki i nauki we Lwowie w drugiej połowie XIX wieku. Wszystkie przedstawione referaty wyróżniały się wysokim poziomem naukowym, zaś prelegenci przedstawili wszystkie najważniejsze ośrodki naukowe Lwowa. Chciałbym wyróżnić referaty Andrija Bokateja, Iryny Horbań, Mykoły Bandriwskiego (właśnie o losach skarbu Michałkowskiego), Mariana Mudrego, Mariany Mownej i Ulany Mownej (o znaczeniu Muzeum im. Dzieduszyckich w rozwoju muzealnictwa we Lwowie), przedstawiciela Ukraińskiego Towarzystwa Szlacheckiego Romana Selepeja, „Historia szlachty ukraińskiej herbu Sas”.

Partnerzy medialni

